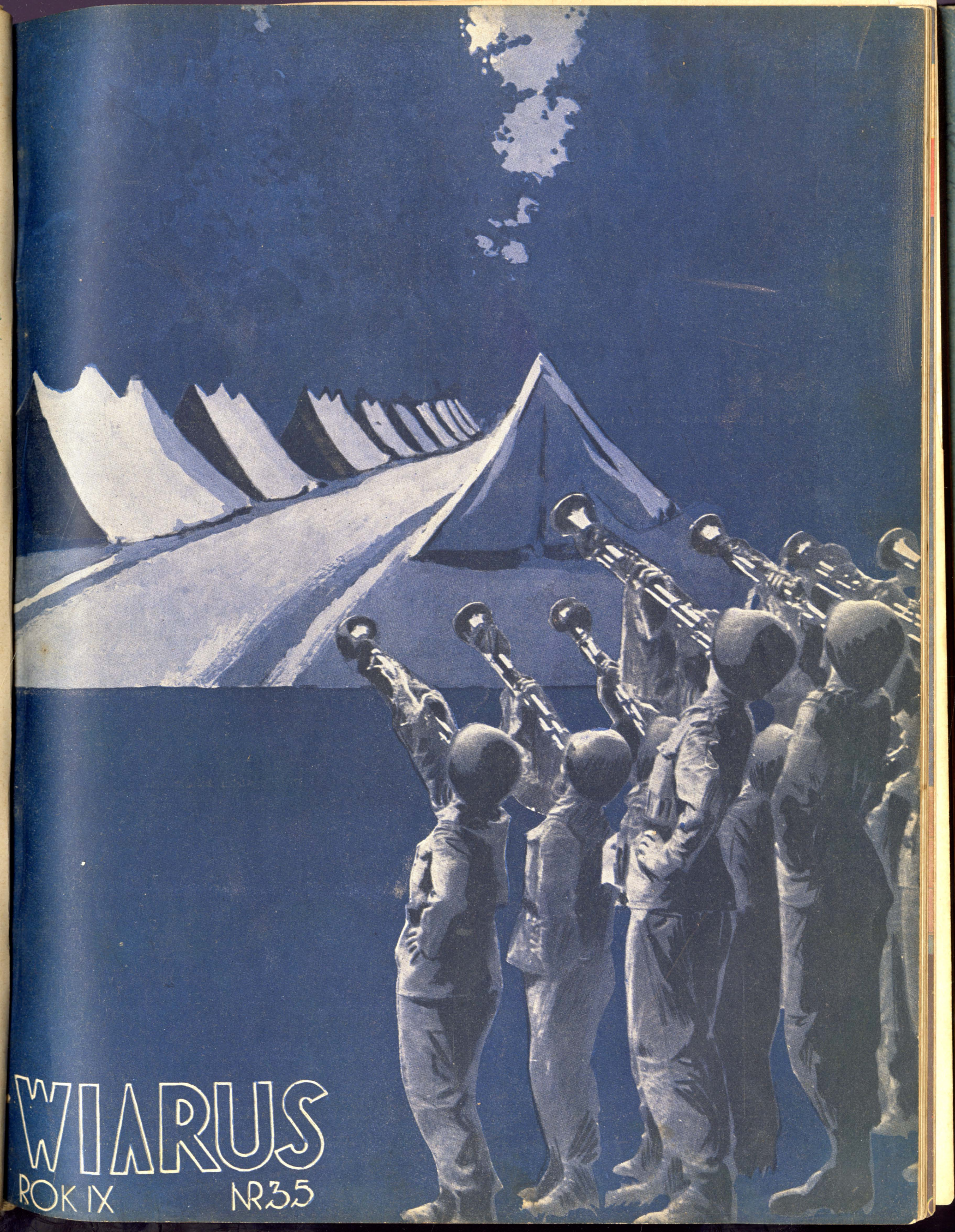




WIARUS
ROK IX NR35

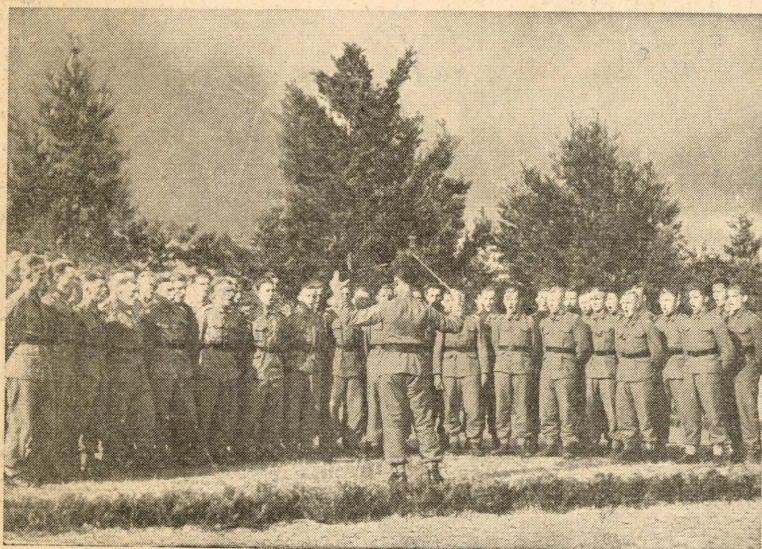
W OBOZACH ĆWICZEŃ



Natarcie piechoty na stanowiska nieprzyjacielskie



Punkt obserwacyjny dowódcy kompanii



Z żołnierską pieśnią na ustach



Przy ognisku żołnierskim



Piechota w marszu



„Gdy po ćwiczeniach nastał wolny czas“...

Spełnijmy do końca nasz obowiązek wychowawców

Wchodzimy w okres koncentracji letniej. W całorocznej pracy wyszkoleniowej wojska okres to niewątpliwie najważniejszy. Jest najbardziej wszechstronną próbą stanu gotowości bojowej naszych pułków. W warunkach możliwie najbardziej zbliżonych do wojennych i w skali największej odbędą się ćwiczenia, w których będzie miał do wypienienia swą rolę każdy ich uczestnik, od najwyższego dowódcy, do tysięcznych zastępów strzelców, ułanów, kanonierów — do całej masy tych obecnych wychowanków wojska. Dla wielu spośród tych ostatnich okres manewrowy będzie przypieczętowaniem ich służby, bo zaraz po nim przejdą do rezerwy i wrócą do życia cywilnego. Ten wzgląd podnosi jeszcze wagę manewrów w całokształcie pracy wychowawczej wojska, nie jest bowiem obojętne ostatnie wrażenie, jakie młody chłopak wyniesie ze służby w wojsku na nowy okres swego życia i to najczęściej już życia samodzielnego.

Gdy dla oficerów i ich pomocników — podoficerów, ten okres jest najlepszym sprawdzianem całorocznej pracy nad wyszkoleniem i wychowaniem, to dla ich wychowanków, dla mas żołnierskich, manewry, jako ćwiczenie bojowe, jako największe przeżycie z czasu ich służby, są szkołą czołowych cnót żołnierskich: honoru żołnierskiego, karności, odwagi, wytrwałości.

W tych warunkach przed podoficerem, jako dowódcą i wychowawcą, w okresie manewrów wyrastają specjalne zadania. Uważamy, że nie miejsce tu na omawianie roli podoficera, jako dowódcy podczas manewrów. Wskażę mu ją regulaminy oraz nabyte w latach służby doświadczenie i praktyka, narzuci je żołnierska obowiązkowość i ambicja, która w czasie manewrów jest nie tylko ambicją osobistą, lecz ambicją całego oddziału, całego pułku. Zdaje on przecież w tym czasie egzamin ze swych trudów i starań w całorocznej pracy.

Chcielibyśmy natomiast w rozważaniach naszych wskazać na pewne sprawy z dziedziny wychowawczej. Sądzimy, że należy je podnieść, gdyż są to rzeczy niezawsze stałe, zmienne w zależności od aktualnych potrzeb, a wciąż jeszcze ciężące na wojsku, jako na czynniku wychowawczym naszych młodych pokoleń. Wciąż jeszcze wojsko musi być u nas ważnym uzupełnieniem szkoły w dziele walki z ciemnotą, z brudem, z nieuctwem, a nawet z barbarzyństwem. I w tej dziedzinie stają przed podoficerem, jako najbliższym żołnierzowi przełożonym, odpowiedzialne obowiązki już nie zawodowe, a społeczne, obowiązki, o jakich nie można zapomnieć, choć w nawale i rozgwarze manewrowych spraw zapomnienie takie byłoby zrozumiałe. Przecież jednak trzeba do końca doprowadzić zadanie wychowawcze, trzeba zwłaszcza postawić kropkę nad i. Żołnierz, przechodzący do rezerwy, musi mieć wpojona świadomość swego posłannictwa, jako pioniera kultury i cywilizacji w swym najbliższym otoczeniu. Propaganda tych rzeczy za pomocą słowa i dobrego przykładu, propaganda, idąca nie z góry, nie drogą nakazów administracyjnych,

ani nauk moralnych przez usta nauczycieli czy działaczy społecznych — taka propaganda może działać bardzo wiele. A właśnie żołnierze - rezerwiści, co roku opuszczający wojsko, wsiąkają w te masy naszej ludności, która takiej propagandy najbardziej potrzebuje.

Bo chociaż dużo mówi się u nas o kulturze wsi, choć też dużo się w tej dziedzinie robi, wciąż jeszcze dużo jest do zrobienia. Z małymi wyjątkami zachodnich dzielnic naszego kraju, Lisków i wsie jemu podobne są rzadkimi oazami na pustyni zaniedbania wśród zupełnej obojętności, niechęci lub zgoła wrogiego nastawienia naszego ludu wobec jakichkolwiek poczynąń, zmierzających do naprawy.

Pracę nad tą naprawą prowadzi państwo, szkoła, organizacje społeczne, prowadzą ją wreszcie wśród wielkich trudności światlejsze jednostki spośród ludu. Wysiłki te jednak razem wzięte nie opłacają się w odpowiednim stopniu, bo nie są poparte dobrą wolą i zrozumieniem mas.

Bo — sięgając do pierwszych z brzegu przykładów — musimy się zgodzić, że nie na wiele się zda wysadzanie dróg drzewami, jeśli te drzewa barbarzyńskie ręce nazajutrz pokradną do swych ogrodów lub na kozicę do bata. Bo trudno jest mówić o rozwoju motoryzacji w kraju, gdzie, pomijając inne, poważniejsze trudności automobilista napotyka na swej drodze umyślnie piętzone przez dowcipnisiów wiejskich przeszkody, które go przyprawiają o ciężkie kalectwo. Bo nie można marzyć o poprawie stanu zdrowotnego ludności, która nie zdaje sobie sprawy z tego, że można mieszkać schludniej i czystiej, że można mieszkać inaczej.

Dość przykładów. Lepiej ich nie mnożyć. Znamy je zresztą wszyscy aż nadto dobrze. I musimy się zgodzić, że walka z nimi będzie najskuteczniejsza, jeśli pójdzie od dołu, jeśli je zrozumie sam lud. A któż mu to lepiej wytłumaczy, jeśli nie jego własni synowie, jeśli nie młodzi ludzie, którzy wracają z wojska? Oni w wojsku widzieli życie na kulturalnym poziomie, im wpajali potrzebę mycia się, ich uczyli celowo zorganizowanej pracy. Trzeba im na ostatek powiedzieć, trzeba ich stanowczo przekonać, aby o tym wszystkim nie zapomnieli nazajutrz po wyjściu z koszar, aby wojskowy ład i porządek zaszczepili w swym otoczeniu i pomogli państwu i światłym ludziom do podciągnięcia naszych wsi i miasteczek do poziomu europejskiego.

Jest to zadanie niewątpliwie bardzo odbiegające od tych tysięcznych obowiązków, jakie czekają podoficera, jako dowódcy, gdy wojsko jest w polu na manewrach. Jednakże to zadanie musi być spełnione do ostatka. Nie można o nim nie pamiętać do ostatniej chwili, do ostatniego pożegnalnego słowa, którym swych wychowanków opatrzy podoficer z chwilą odejścia z wojska na nową drogę życia.

J. K-r.

Naczelnny Wódz Marszałek Józef Piłsudski w bitwie 3 armii pod Hrubieszowem i Włodzimierzem Wołyńskim we wrześniu 1920 r.

Po bitwie z Budiennym w rejonie Zamościa i nad Bugiem Naczelnny Dowództwo przystąpiło do podjęcia działań, mających na celu wyrzucenie nieprzyjaciela z Małopolski Wschodniej i Wołynia. Działania te, zapowiedziane na 10 września, miało poprzedzić rozbicie armii konnej Budiennego, znajdującej się w rejonie Hrubieszowa przez 3 armię. W związku z tym 3 armia, utrzymując się lewym skrzydłem nad Bugiem, zamierzała wykonać zadanie, uderzając dośrodkowo na Hrubieszów, a mianowicie: 9 dywizją piechoty od północno-zachodu, 2 dywizją piechoty Legionów — od zachodu, a grupą generała Stanisława Hallera (13 dywizja piechoty i 1 dywizja kawalerii) od południowo-zachodu. Od południa 3 armia miała zabezpieczyć w rejonie Tyszowiec 10 dywizją piechoty, wzmocnioną brygadą Jakowlewa¹⁾.

W toku przygotowań na odcinku 3 i 6 armii do natarcia, Naczelnny Wódz udał się na front, wyjeżdżając samochodem w dniu 2 września ze swoją świtą z Warszawy w kierunku Lublina. Na czele kolumny samochodów jechał wóz, stanowiący jakby szpicę i jego zadaniem było torowanie drogi. Następnym wozem jechał Marszałek Piłsudski, a następnie oficerowie świty i pluton z oddziałów przybocznych, zaopatrzone w karabiny maszynowe i granaty ręczne²⁾.

W nocy z 2 na 3 września Naczelnny Wódz zatrzymał się w Lublinie. W tymże czasie właśnie przerzucano transportem kolejowym oddziały 9 dywizji i część z nich wylądowano w Chełmie.

Rano 3 września, a był to „dzień pochmurny i dżdżysty”³⁾, na błoniach pod Chełmem stanęły w zwartym szyku 22 i 35 pułki piechoty 9 dywizji piechoty. W pewnej chwili „szmer poszedł przez szeregi, gdy ukazał się samochód, wiozący Naczelnego Wodza”. Marszałek przybył bowiem do Chełma celem dokonania przeglądu oddziałów 9 dywizji piechoty, udekorowania zasłużonych i pobudzenia w ten sposób żołnierzy do nowego wysiłku.

„Pada krótka komenda” — opowiada o tym momencie jeden z oficerów⁴⁾ — „i jak mur stanęła brać żołnierska. Orkiestry zagrały: „Jeszcze Polska nie zginęła...” i z jednego z aut w towarzystwie dowódcy armii gen. Sikorskiego i kilku oficerów świty ukazał się Naczelnik”.

„Wiarusy 22 pułku” — podaje autor zarysu historii 22 pułku piechoty⁵⁾ — „ze łzami w oczach, prężąc się, patrzyli na Ukochanego Wodza, który w swej szarej kurtce przeszedł przed frontem”. „Żołnierz 22 pułku piechoty — zaznacza inny — pierwszy raz widział

swego Wodza, chociaż go znał i kochał nie mniej od tych, którzy go częściej widywali”⁶⁾.

Po przeglądzie oddziałów Naczelnny Wódz przystąpił do dekorowania żołnierzy 9 dywizji piechoty. Oto opis tej uroczystości⁷⁾:

„Przegląd skończony. Od ciemnej masy odrywają się ludzie: jeden, drugi, dziesiąty; stoją na uboczu w linii, pomieszani, oficer z szeregowcem i z generałem. Zbliży się do nich kilka postaci: Wódz Naczelnny z paru oficerami, po czym zalega uroczysta cisza...

— Niniejszym mianuję was wszystkich kawalerami orderu „virtuti militari” — szybko i twardo mówi Naczelnik.

— Generał Sikorski... — odczytuje ktoś nazwisko.

Wódz Naczelnny bierze od ppor. Prystora krzyż i przypina generałowi.

Prezentuj broń! Na ramię broń! — rozlegają się ze wszech stron słowa komendy, zagłuszane szczykiem żelaza... tonami trąb. Naczelnik ujmuje dłoń generała.

— Podporucznik Wierzbicki Władysław — słychać wywołania.

— Szeregowiec Dyksa Michał. Wypryskuje dwa kroki naprzód chłopak z twarzą pyzowatą, zgorzałą od upałów. Oczy mu błyszczą. Przyciska silnie karabin do boku, przeży się, patrzy w twarz Naczelnika. Skamieniał. Wódz przypina mu do pokaźnej kurteczyny czarno-niebieską wstążeczkę:

Prezentuj broń. Na ramię broń — wznosi się po rozległym polu.

Przywarła cisza.

Naczelnik prostuje się, staje na baczność przed żołnierzem, przykładając palec do maciejówki, oddaje honory bohaterowi...

Chłopiec czerwieni się, blednie, oczy wyłażą mu z orbit, widzi wyciągniętą do siebie rękę Naczelnika; tuli do siebie karabin, zaś wolną rękę jakoby gotową do ciosu; zgina ją powoli w łokciu, spogląda na nią, wreszcie chwytając nagłym ruchem podaną mu dłoń. Zdaje się, że całą siłę, cały chłopski niezłomny zapał umieścił w garści.

...Dziękuję wam, koledzy — kończy Wódz Naczelnny uroczystość”.

W ten sposób zakończył się ten pamiętny w historii 9 dywizji piechoty przegląd.

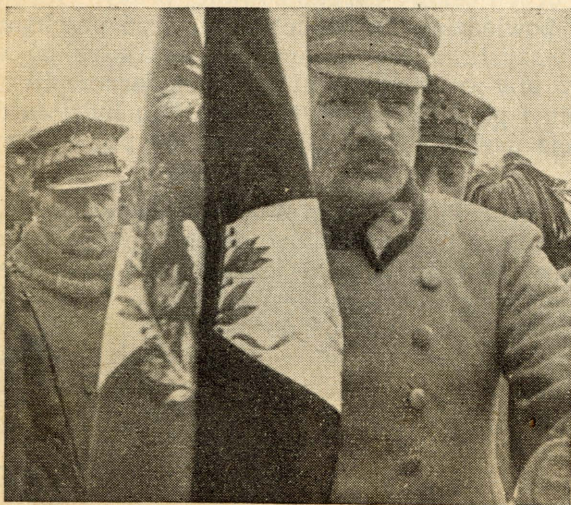
Następnego dnia 4 września Naczelnny Wódz udał się samochodem do Zamościa, gdzie zatrzymał się niedługo, a następnie pojechał do Lwowa i tego dnia przybył do miasta⁸⁾.

W tymże czasie oddziały 3 armii przystąpiły do wykonania swoich zadań i ruszyły do natarcia. Zawiązała się kilkudniowa walka, która jednak do dnia 5 września nie dała pożądanego rezultatu: armii konnej Budiennego nie udało się osaczyć. Nieprzyjacieli widząc, czym mu groził dalszy nacisk polski w kierunku Hrubieszowa i czując się w tym rejonie zagrożony, rozpoczął odwrót. „Zdemoralizowana armia konna Budiennego boju nie przyjęła”⁹⁾. Kiedy oddziały 3 armii podjęły na nowo natarcie — główne siły Budiennego umknęły na drugą stronę Bugu. W dniu 6 września 3 armia osiągnęła linię Bugu.

Wprawdzie nie udało się na razie rozbić Budiennego, jednakże z przejętych w tym czasie radiodepesz dowiedziano się, że nieprzyjacieli dotychczasowymi walkami został zmordowany i w ciągu najbliższych dni armia konna Budiennego nie była zdolna do większej akcji.

Tymczasem 5 września Naczelnny Wódz bawił jeszcze na froncie 6 armii, a w tychże dniach (5—6.IX) konferował również z Pawlenką, dowódcą armii ukraińskiej, działającej na prawym skrzydle frontu polskiego.

Marszałek Józef Piłsudski wręcza zwycięskim pułkom sztandary



Dopilnowując osobiście przygotowań do natarcia na froncie południowym, Naczelny Wódz biegł myślą ku północy, i to nie tylko na odcinek 3 armii, lecz na obszar przewidywanej już bitwy 2 i 4 armii. Ale wprawdzie zanim te działania mogły być podjęte, 3 armia miała uporać się ostatecznie z Budiennym.

W dniu 6 września Naczelny Wódz, wracając z frontu zatrzymał się w Krakowie, skąd zapowiedział swój przyjazd następnego dnia do Warszawy. Żądał, aby do tego czasu dostarczono możliwie dokładnych danych o miejscu i stanie armii konnej Budiennego, gdyż od tego uzależnił swoje decyzje co do 3 i 6 armii.

W dniu 7 września Naczelny Wódz powrócił do Warszawy i w dniach 7—9 ostatecznie ustalił myśl przewodnią swojego planu operacyjnego nowej bitwy, która miała ostatecznie przynieść Polsce zwycięski pokój. W dniu 10 września wezwał do Brześcia na konferencję dowódców 2 i 4 armii, generałów Śmigłego-Rydza i Skierskiego wraz z ich szefami sztabów i kwatermistrzami.

W dniu 10 września odbyła się w Brześciu odprawa, na której Naczelny Wódz dał swoje wytyczne w związku z zamierzonymi działaniami. 11 września Marszałek Piłsudski zjawił się już w Chełmie, w sztabie dowództwa 3 armii, przygotowującej się właśnie do nowego natarcia. W związku z tym dowódca 3 armii gen. Sikorski wydał o godzinie 10 rozkaz generałom Krajowskiemu i Stanisławowi Hallerowi, głosząc: „Z rozkazu Naczelnego Wodza, który przebywa na odcinku armii oraz rozwijając własne dotychczasowe rozkazy, nakazuje raz jeszcze pośpiech w rozwijaniu akcji“.

Zarządzenia te wiązały się z poprzednimi rozkazami Naczelnego Dowództwa, nakazującymi podjęcie nowego natarcia, celem zupełnego zniszczenia armii konnej Budiennego. Równocześnie z tym chodziło o „pobicie 12 i 14 armii rosyjskich i zupełne oswobodzenie Wołynia i Małopolski Wschodniej od najazdu nieprzyjacielskiego“¹¹⁾. W myśl planu działań 3 armia miała opanować Kowel i Łuck, rozbić armię konną i zepchnąć 12 i 14 armie rosyjskie w błota górnej Ikwy, celem ostatecznego ich zniszczenia przy współudziale 6 armii polskiej. W tym celu 18 i 7 dywizje wraz z dwoma pułkami kawalerii miały ruszyć na Kowel, natomiast 9 i 13 dywizje piechoty, osłaniane na skrzydłach przez dywizję kawalerii pułkownika Rómmela i pułkownika Dreszera miały uderzyć przez Włodzimierz Wołyński na Łuck. Ponadto nakazano natarcie wewnętrznych skrzydeł 4 i 3 armii. Od południa miała ubezpieczyć 10 dywizja piechoty, skierowana na Sokal.

W toku wykonania plan działania 3 armii uległ pewnym zmianom: generał Sikorski nakazał, by gen. Krajowski (18 i 7 dywizje piechoty) uderzył rano 10 września gwałtownie wzdłuż osi Dorożuk—Kowel i jak najszybciej opanował Kowel. Na Kowel wysłać również zagon samochodowy, z zadaniem opanowania miasta w dniu 11 września. W razie cofania się Budiennego generał Krajowski miał zwrócić się w kierunku Łucka i uniemożliwić mu odwrót na Równe. Generał Haller (9 i 13 dyw. piechoty i 1 dyw. kawalerii) zaś otrzymał zadanie uderzenia w kierunku Włodzimierza Wołyńskiego, z równoczesnym obejściem kawalerią od południa. W ten sposób według planu generała Sikorskiego bitwa z Budiennym miała rozegrać się w rejonie Włodzimierza Wołyńskiego. Tymczasem nieprzyjacieli na odcinku 3 armii nie porzucił jeszcze zamiarów zaczepnych, ale działania te zamierzał podjąć (natarcie w kierunku Brześcia), zamierzał wykonać 12 armią, natomiast armia konna, niezdolna wtedy do akcji, odchodziła do odwodu.

W dniu 10 września, w którym wedle zapowiedzi miały rozpocząć się ogólne działania zaczepne, ze strony polskiej natarcia nie podjęto, gdyż wskutek trudności transportowych akcja grupy gen. Krajowskiego doznała do dnia 11 września opóźnienia. Z tego też powodu gen. Haller miał ruszyć dopiero 12 września i tym razem na prawym jego skrzydle miał działać polski korpus kawalerii, który otrzymał zadanie obejścia nieprzyjaciela od południa i wschodu.

W tym położeniu właśnie Naczelny Wódz przybył 11 września do Chełma i z jego rozkazu dowódca armii przynaglił oddziały jeszcze raz do pośpiechu.

Oddziały ruszyły do natarcia, jednakże tego dnia, jak i następnego nie zdołano zwalczyć napotkanego oporu nieprzyjaciela i ostatecznie bitwa w rejonie Włodzimierza Wołyńskiego sprowadziła się do uderzenia czołowego piechoty grupy gen. Hallera, gdyż kawalerii polskiej nieprzyjacieli udaremnił oskrzydlenie. W dniu 13 września Włodzimierz Wołyński wpadł w nasze ręce, lecz i tym razem do zupełnego zniszczenia Budiennego nie doszło, gdyż uszedł on wcześniej głównymi siłami spod ciosu, który gotowała mu 3 armia¹¹⁾.

W tymże czasie natarcie 3 armii rozwinęło się już w całej pełni na froncie, oddziały polskie łamiąc każdy napotkany opór, posuwały się naprzód. Grupa, wykonująca zagon samochodowy, wpadła z nienacką do Kowla, a w kilkanaście godzin później forsownym marszem przybyła piechota gen. Krajowskiego. Grupa gen. Hallera w dwa dni po zajęciu Włodzimierza zajęła Łuck. „Cały front 12 armii rosyjskiej był zdeorganizowany“¹³⁾. Grupa polskiej kawalerii, posuwając się za Budiennym, zwalczyła jego próbę oporu nad Styrem i 18 września dotarła do Równego.

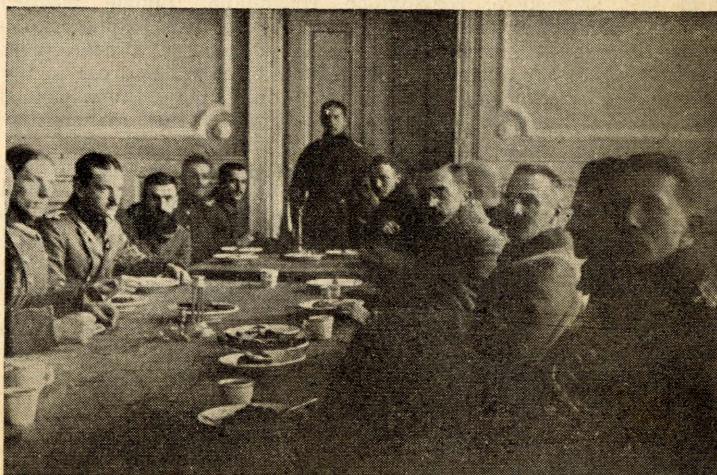
W tymże czasie 6 armia polska podjęła 14 września swoje działania zaczepne, posuwając się naprzód wraz z sąsiadującą z nią w prawo armią ukraińską, sprzymierzoną z Polską.

Naczelny Wódz nie czekał na froncie na wyniki natarcia, lecz powrócił do Warszawy. Nie ulegało bowiem wątpliwości, że na froncie 3 i 6 armii powodzenie przypadało nam w udziale i wobec tego można było już przystąpić do podjęcia bitwy na północy, która miała zakończyć wojnę z Rosją sowiecką — do bitwy nad Niemnem.

20 września Naczelny Wódz wyjechał z Warszawy wraz ze swoim ścisłym sztabem — Kwaterą Główną na front.

Źródła drukowane: 1) [Waligóra Bolesław] Hrubieszów — Encyklopedia Wojskowa; 2) Sachnowski Zygmunt — Marszałek Piłsudski w oczach dziennikarza („Gazeta Polska“ 19.III.1932); 3) Kamiński ppor. — Zaskudze cześć (Jednodniówka 22 pułku piechoty 1919—1920. Grudzień 1920); 4) Kamiński; 5) Kowalczewski Bronisław kpt. — Zarys historii wojennej 22 pułku piechoty, str. 56; 6) Kamiński; 7) Sachnowski — Drogami polskiego zwycięstwa („Kurier Poranny“ 11.IX.1920); 8) „Kurier Poranny“ 5.IX.1920; 9) Przybylski Adam kpt. dypl. — Wojna polska 1918—1921; 10) Kutrzeba Tadeusz płk. SG. — Bitwa nad Niemnem (wrzesień — październik 1920, str. 42); 11) Przybylski — str. 208; 12) [Waligóra Bolesław] Hrubieszów — Encyklopedia; 13) Przybylski — str. 209.

Marszałek Józef Piłsudski na obiedzie żołnierskim w czasie wojny polsko-rosyjskiej



Bój pod Komorowem

(Na święto pułku ułanów małopolskich — 31.VIII.1938)

Ile razy przychodzi dzień święta pułkowego, tyle razy młodsza brać podoficerska patrzy z podziwem na swoich starszych kolegów, których piersi zdobią ordery „virtuti militari” i krzyże walecznych. Patrzymy na nich z uwielbieniem, bo są oni częścią żywej historii pułku, pisanej serdeczną krwią w walkach o niepodległość. Niestety, podoficerów tych jest już coraz mniej, a chlubna tradycja pułku przechodzi dziedzicznie na nasze młodsze pokolenie, które będzie dalej kultywować naszą szczytną służbę żołnierską. Historia pułku, jako legenda najsławniejszych porywów i cnót żołnierskich, będzie dla nas drogowskazem na przyszłość.

Gdy przejrzymy chronologicznie cały krwawy szlak pułku, usiany mogiłami poległych żołnierzy od Przemyśla po Kijów, to stwierdzimy, że nie było prawie bitwy, gdzie by natarcie nie było poparte brawurą, na śmierć i życie, szarżą, tak znamioną od najdawniejszych czasów w bitwach kawalerii polskiej. — I z tego możemy wnosić, że w przyszłej wojnie wykorzystanie momentu przez zaskoczenie szarżą kawalerii zawsze znajdzie powodzenie. I nie ma chyba piękniejszej śmierci, jak śmierć w szarży „na koniu wichrowym polotem”. Taką śmiercią zginęło kilkunastu podoficerów pułku, a wśród nich znakomici żołnierze pułku — wachmistrz Jan Książek, kapral Wasylewski, kapral Daniłowicz w zagonie na Koziatyn, wachmistrz Zięba Bolesław, który wraz ze swoim plutonem szarżował na kompanię piechoty rosyjskiej.

Najkrwawsze boje stoczył pułk pod Komorowem

Od rana 31 sierpnia 7 brygada kawalerii, w skład której wchodził pułk ułanów małopolskich, była związana pod Wolicą Śniatycką w walce z przeważającymi siłami armii Budiennego. Walka tym zażartsza była, że oddziały Budiennego chciały sobie za wszelką cenę wywalczyć drogę przez Komorów na wschód. Po stoczonej szarży pod Wolicą Śniatycką pułk zebrał się w lasku na północ od Wolicy. Tam niespodziewanie został zaszarżowany od tyłu przez brygadę czerwonej kawalerii. Zmieniwszy front,

pułk mimo zmęczenia i zdziętkowania przyjął atak. Możliwość odejścia pułku, związanego przez czterokrotnie liczniejszego nieprzyjaciela, wywalczyły z nadzwyczajną brawurą karabiny maszynowe na taczankach.

W trzykrotnych szarżach przed południem zginęło 3 dowódców szwadronów, oraz padło 50 zabitych i rannych ułanów.

Wreszcie udało się wrogowi utorować sobie drogę na Czerarno. W pościg poszła zmęczona rannym bojem 7 brygada, a za nią, prowadząc wyczerpane konie w rękę, szedł pułk ułanów małopolskich jako tylny ubezpieczenie. Gdy brygada przeszła około 3 kilometrów na północ od Wolicy Śniatyckiej, z lasu na zachód od drogi z Wolicy do Cześnika, wyszła niespodziewanie cała brygada kawalerii sowieckiej. Pułk natychmiast dosiadł koni i ruszył naprzeciw. Zmęczone konie zaledwie mogły iść klusem. O wyniku walki zdecydowały taczanki naszego i sąsiedniego pułku ułanów, które rozpędziły ogniem nacierającą brygadę przeciwnika. Straty pułku wyniosły w tym dniu ponad 100 zabitych i rannych.

Na wieczór zebrały się szwadrony pułku w Wolicy Śniatyckiej, obsadzając w pieszym szyku skraj lasu, którego z tak wielkimi ofiarami broniły przez dzień cały.

Rocznice tego najwięcej krwawego i najbardziej chwalebnego boju, pułk przyjął jako dzień swojego święta.

Sztandar ofiarowała pułkowi ludność ziemi drohobyckiej ku pamięci odebrania przez pułk zagłębia naftowego z rąk ukraińskich w 1919 roku. Na jednej stronie obraz Matki Boskiej Częstochowskiej i napis „Królowo Polski prowadź nas”, na drugiej stronie haftowany orzeł polski i napis: „Dla Ciebie, Polsko”.

Sztandar ten, jako świadek stoczonych bitew, jest najwyższym symbolem chwały pułku, pod którym — jak zajdzie potrzeba — pójdziemy w krwawe boje po nową chwałę.

W trudzie i znoju bitewnym wyrąbane szablami dobre imię pułku będzie żywym świadectwem ofiarnej służby dla Ojczyzny, oraz przykładem dla młodszych podoficerów, jak należy kochać pułk i walczyć za Ojczyznę.

Kamiński Paweł, wachmistrz

Wrażenia z obozu wypoczynkowego „Wiarusa” nad morzem

Nie wiem czy każde, ale polskie morze posiada jakiś specjalny urok, który powoduje, że w okresie miesięcy letnich cała Polska daje sobie nad jego wybrzeżem rendez vous. Może powoduje to szczupłość naszego wybrzeża w stosunku do jego zaplecza? Może chcemy nadrobić historyczne zaniedbania dawniejszych pokoleń, które miały dwa morza, a żadnego nie doceniały i nie znały?

Faktem jest, że pociągi zdążające na wybrzeże są tak przepelnione, jak to tylko jest możliwe. A jest tych pociągów bardzo duża ilość. Tłok w nich jest o tyle znośny, że wszystko co się w nich mieści jest szczęśliwe, rozbawione, rozgadane. Ludzie różnych płci, ras i zamiłowań mają jeden wspólny język i jedno wspólne zainteresowanie — morze. Jaka będzie pogoda, jaka cena pokoi w pensjonatach, czy życie w obozach położonych nad całym wybrzeżem jest miłe? Temat zda się monotony, ale tylko z pozoru. Morze bowiem ma tyle uroku, tyle nieznanego dla przeciętnego szczura lądowego tajemnic, że rozmowa o nim wcale nie nuży.

Wśród takiego rozmowu, siaki taki pasażer rozentuzjasmowany opowiadaniami przez „znawców” cudami o morzu, przegapia stację docelową i jedzie dalej niż potrzeba, lub odwrotnie, sądząc, że już dawno przejechał swoją stację — wyskakuje z pociągu o kilka stacji wcześniej. Pomylić się można łatwo, bo już za Gdynią nazwy stacji kończą się przeważnie na „o w o”, więc o pomyłkę nie trudno.

Omal nie doświadczyłem tego na własnej osobie. Gdyby nie to, że na mojej docelowej stacji wysiadała cośkolwiek większa, aniżeli w innych transzach podróży, byłbym sobie pojechał jeszcze bliżej półwyspu. Czujny jak nikt inny w takich wypadkach, zasłuchałem się, no i w ostatniej dosłownie chwili zdążyłem wyskoczyć z już ruszającego pociągu, nie zdążywszy się dowiedzieć, czy w naszym morzu można łowić wieloryby, czy tylko delfiny i dorsze.

Stacja o końcówce zwykłej, więc „owo”. Wielka Wieś - Halle-

rowo. Mała z nieco przyciężkim stylem kaszubskim, pełna była, mimo wczesnego ranka, tłumy przejezdnych. Tłum o nastroju morskim, to jest radosnym. Śmiechy, nawoływania, powitania i pożegnania z nieodzownymi w takich wypadkach czułymi scenami, które na każdym żołnierzu robią zrozumiałe wrażenie.

Możnaby bez końca przypatrywać się temu miłemu obrazkowi rodzajowemu, gdyby nie to, że musiałem zastanowić się, gdzie mam iść. Pytać o drogę w takich momentach, które starczą nieraz za lata całe, byłoby nonsensem. Trzeba sobie samemu radzić. Ale oto pociąg już rusza i spoza jego wagonów wylania się jak na dłoni tuż obok stacji miasto namiotów. Może to tu? Jakby w szeregu ustawione namioty, w których kilka przerastając resztę, stróżując niejako nad mniejszymi, świadczyły, że obóz ten należy do wojskowych.

Ten, czy nie ten, trzeba sprawdzić. Na przełaj więc poprzeczyny kolejowe, skracając sobie drogę do obozu, gdzie stanąłem po niespełna 1 i pół minuty. Wrażenie pierwsze trochę dziwne. Spodziewałem się zastać obóz śpiący, gdy tymczasem było już po drugiej pobudce. Winienem tu małe wyjaśnienie. Otóż pobudek w obozie było trzy. Pierwsza to 5 minut przed wschodem słońca. Respektowali ją romantycy. Ci musieli być o wschodzie słońca w morzu. Druga to hymn Karpińskiego, grany przez wóz propagandowy W. I. N. O. punktualnie o 7 godzinie, a trzecia to dzwonek gospodarza zwołujący obozowiczów na śniadanie. Nie było nikogo, kto by się tej czarownej melodii mógł oprzeć.

Jak więc wspomniałem, wrażenie pierwsze było dziwne. Wydawało mi się, że nie jestem w Polsce. Byłem bowiem jedynym człowiekiem białym. Reszta czarni, względnie brązowi. Ja w mundurze, a reszta prawie, że bez. Patrzyło wszystko na mnie jak na człowieka z innej planety. Nie, stanowczo czułem się głupio. Ale tylko przez chwilę.



O wieczornej porze przed namiotami panów

Trzeba załatwić formalności. Ułatwia mi to nadchodzący trochę z arabską brązowy kierownik. Od niego dowiaduję się, że w obozie obowiązuje istniejące prawo serii. Każdy przyjeżdżający zmusza kogoś do wyjazdu. Mój przyjazd, spowodował trochę zamieszania, gdyż prawem serii spowodowałem wyjazd nie kogo innego, jak gospodarza obozu. Z miejsca więc otrzymuję propozycję zajęcia jego stanowiska.

Cel, który mnie do obozu sprowadził, a mianowicie wypoczynek — przysnął jak bańka mydlana. Zamiast poezji fal, siesty wypoczynkowej na plaży Bałtyku, czekała mnie proza kuchni i stałe dyskusje na temat jadłospisu z lekarzem (lekarzka) obozu, no i dalsze konwersacje z podległym gospodarzowi personelem. Tu muszę wyjaśnić, że te dyskusje jadłospisowe z p. dr Endówną były uzasadnione przez nią tym, że gospodarz obozu uważany był, nie wiem zresztą słusznie, czy nie, za jedyne człowieka, który zakłócał spokój lekarzowi. Od menu bowiem zależało, czy lekarz będzie interweniował z takiego, czy wręcz przeciwnego powodu.

Funkcję przyjąłem, bo jakżeż miałem nie przyjąć. Rozpoczęły się dni, których monotonię przerywały dzwonki zwołujące na śniadanie, obiady i kolacje, tragiczne chwile dzielenia porcyj, dyskusje z dostawcami i wysłuchiwanie życzeń odnośnie przyrządzania potraw. Życzeń tych było zawsze tyle, ile osób znajdowało się w obozie. W momencie mego przybycia, a więc w pierwszym dniu, otrzymałem ich 250. Wybrałem dwie. Głos fachowca (kucharki) i ostrzeżenie kasetki kierownika. Okazało się, że miałem słusność.

W obozie były zebrane wszystkie bronie i bardzo pokaźna ilość Broń i Broniów. Były jeszcze i dzieci, ale te nie wpływały zbyt silnie na tło życia obozowego. Obóz „Wiarusa“ miał bodaj, że jedyne szczęście zebrać w swych namiotach bracie „wiarusową“ z całej dośłownie Polski. Inne bowiem ośrodki były bardziej dzielnicowe.

Życie w obozie, jak już wspominałem, rozpoczynały pobudki. O 9-tej nie było już w obozie nikogo, aż do następnego dzwonka zwołującego na obiad, który połączony z dostarczaniem poczty, stanowił najbardziej ciekawy moment w życiu obozu. Po obiedzie znów obóz pustoszał, by zapełnić się w okresie przedkolacyjnym. Po kolacji seans z filmem lub dancing.

Przewaga w obozie broni lotniczej, była bardzo silna. Jeszcze tak z razu nie rzucała się ona w oczy, ale na dancingach, była przyniatająca. Na tych kilkunastu metrach kwadratowych „parkietu“ dancingowego można sobie było uzmysłwić, jak kolosalną przewagę ma lotnictwo nad innymi broniami. Tu dopiero zasada wzięta z piosenki, „że każdy lotnik to...“, miała pełne zastosowanie. Ani ułan, ani artyleria, a cóż dopiero piechota. Nic, powszechnie władało lotnictwem z jego siłą bombardowania, której to sile ulegały wszystkie Bronie w obozie.

Atmosfera w namiotach i poza nimi świetna. Nie potrafiło jej zamącić ani często gęsto nawalające mleko, ani nawet piątkowy dorsz. Obie te przyczyny tragicznymi były tylko dla mnie i dla p. dr Endówny. Dla obojga nas, z różnych zresztą przyczyn, o których wspominać nie będę, gdyż są łatwe do uzmysłowienia dla każdego. Dobra praktyka moja i pani dr pozwoliła nam przebrnąć dość szczęśliwie te dwie Scylle i Charybdy obozowe.

Jak to wspominał w jednym z numerów były obozowicz kolega C., każdy przyjeżdżał do obozu nastrojony pesymistycznie. Co tam może być za te 1.70 zł. Popatrzę i zwieję. Tymczasem przyjeżdżali, przypatrywali się i zostawali. Gdy przyszedł koniec, dzwo-

niły dzwonki telefonów i druty telegrafów, aby jeszcze przedłużyć. Kończono bowiem tylko wówczas pobyt w obozie, gdy musiano, lub gdy z funduszków pozostawało tylko wspomnienie. Obliczano wówczas ilość zjedzonych węgorzy popitych miejscowym „Machandlem“ i jeszcze szereg innych wspomnień, które do wypoczynkowych zaliczyć nie podobna. Nie, tak miłych wspomnień jak z naszego obozu nie wyniosłoby się na pewno z nikąd.

Dzień w obozie kończyły capstrzyki, których było również trzy. Pierwszy to zachód słońca. Obowiązywał dzieci młodsze i poważniejszych. Drugi, to „Wszystkie nasze dzienne sprawy“, grany na zakończenie oficjalnego programu dziennego, a trzeci dzwonił w puste butelki wypitego „Machandlu“ w miejscowym „Morskim Oku“. Ten trzeci przestrzegany był przez tych, którzy dancing obozowy uważali za wstęp do „Wielkiej przygody“.

Czy różniły się dni między sobą? Niewątpliwie. Były przecież dni przed pierwszym i po pierwszym. Były piątki, ale były i czwartki oraz niedziele. Różnica między jednym, a drugim dniem polegała na menu, względnie czy będzie seans, czy dancing. O pogodzie decydował obozowy PIM, którym był kolega M., posiadający świetny reumatyzm. Jego wyrocznia była bezapelacyjna. Barometr jego kości stanowi poważną konkurencję dla państwowego PIM'a.

Mój dzień zaczynał się o 5½ bardzo sielankowo. A mianowicie odbiorem dostawianego do obozu mleka. Później zaglądałem do kasetki kierownika, potem do garnków kucharki, a następnie do pełnych talerzy. Z tym zaglądaniem do talerzy to nie jest tak zwyczajnie. Gospodarz musi wyczuć nastrój przy stole, będąc jeszcze w swoim domku. Gdy jest dobrze z potrawami, a na pomoc ma jeszcze dużo przekazów dostarczonych przez pocztę, to wówczas może śmiało wejść do jadalni. Inaczej radzę każdemu gospodarzowi zjeść obiad, czy kolację u siebie.

Na ogół nie mogę się skarżyć. Dowodem dobrego ustosunkowania się obozowiczów do mej gospodarki jest fakt, że wszystkie obiady i kolacje jadałem we wspólnej jadalni i jestem cały. Może to zresztą zasługa poczty, która w czasie mego urzędowania napływała obficie (przekazów było jednak mniej), ale było nam wszystkim dobrze.

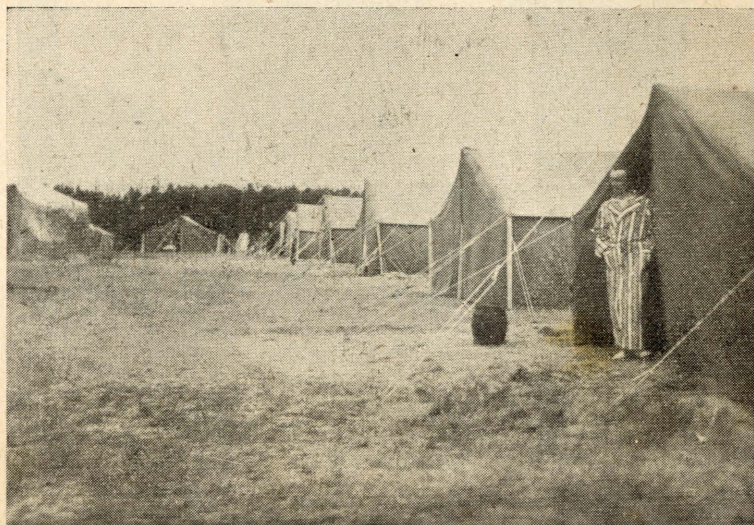
Wszystko ma jednak swój koniec. Skończył się więc obóz, a jeszcze wcześniej moje urzędowanie gospodarskie. Skończyły się radości i trudy. Tak ja, jak i moi znajomi, żyjemy tylko wspomnieniami o minionych chwilach pięknego życia w obozie kochanego „Wiarusa“. Wśród tych wspomnień utrwala się na pewno oświadczenia Pana Szeffa WINO i Naczelnego Redaktora, że na przyszły rok odżyje gwar obozów „Wiarusa“. Ci, którzy już widzieli polskie morze, przeniosą się do obozu w górach, czy w innych miejscowościach, których mamy w Polsce tak wiele godnych zobaczenia.

Niech mi będzie wolno na zakończenie podziękować wszystkim od kierownictwa począwszy, a na najmłodszym uczestniku, czy uczestniczce skończywszy, za ułatwienie mi mej odpowiedzialnej pracy, za ich szczerą i żywą sympatię dla mych poczyniń oraz za tak miłe i serdeczne pożegnanie, jakiego doznałem w najsmutniejszej chwili mego pobytu w obozie, w chwili odjazdu.

Redakcji „Wiarusa“ za tak doskonale przemyślany i zorganizowany wypoczynek, za umożliwienie kilkuset podoficerom i ich rodzinom poznania wybrzeża i Bałtyku składam gorące dzięki i szczerze gratuluję udanej imprezy.

Wojnicki

Ulica namiotów 8-osobowych, stanowiących własność „Wiarusa“



W ł o c h y

Jeżeli chodzi o syntetyczne ujęcie wrażeń, pozostawionych przez Włochy w pamięci turystów, streścić je można w kilku zdaniach: nieporównane pejzaże górskie i morskie, klimat stale łagodny, miasta zaludnione i przemysłowe, opromienione urokiem dzieł sztuki i historii, miasteczka i wioski, w których życie upływa niepostrzeżenie wpośród sugestywnych pamiątek czasów minionych, bogactwo monumentalnych resztek najdawniejszych cywilizacji, a wśród tego piękna i tylu pamiątek naród młody i żywotny, nieustępujący innym w śmiałym czynie i trudzie... Synteza ta odpowiada rzeczywistości.

Na północy półwyspu Apenińskiego leży Piemont, otoczony wspaniałym amfiteatrem gór, wśród których wznoszą się najwyższe szczyty w Europie: Monte Bianco, Monte Rosa, Monte Cervino. Sercem Piemontu jest przemysłowy Turyn, zachowujący liczne pamiątki dawnego Rzymu, średniowiecza, Odrodzenia i wieków nam bliższych. Cały szereg miast pomniejszych przechowuje w swych murach ciekawe dzieła sztuki, ale największą atrakcją Piemontu pozostaje nieporównany scenariusz niebotycznych Alp, wśród których kryją się prześliczne doliny. Wśród tych ostatnich największą i najpiękniejszą jest Val d'Aosta, inne noszą nazwy Courmayeur, Cogne, Valtournanche, Gressoney itp. Strefy alpejskie niemiennie piękne, znajdują się w Biellese, Valsesia, Valle di Susa, Valle di Lanzo e Valle del Pellice.

Inną dzielnicą o własnej fizjonomii geograficznej i pejzażowej jest Lombardia, której charakterystyką są liczne miasta, posiadające bogate zabytki sztuki, rozrzucone na rozległej płaszczynie. Dzielnica ta w swej części północnej (strefa jezior lombardzkich), jest niezwykle malownicza i stanowi rodzaj precudnej oazy, przeniesionej tutaj z południa, zdumiewającej bogactwem flory i ła-

godnością klimatu. Nad brzegami jezior Lago Maggiore, Lago d'Orta, Lago di Como, Lago del Garda niebo i natura przypominają zdumionym oczom pobraża morskie Ligurii, zatokę Neapolu i Sycylię...

Dwie zasadnicze cechy uderzają cudzoziemca: łagodność klimatu i piękno naturalne w strefie jezior, oraz piękno katedr i monumentalnych zabytków przeszłości we wszystkich miastach Lombardii. Kto nie słyszał co najmniej o największej katedrze gotyckiej we Włoszech, wznoszącej się w Mediolanie? Kto nie pragnie poznać świątyń i zabytków w Monzy, w Como, w Bergamo, w Cremona, w Mantui, w Pawii, miastach, zbratanych przebogatym wykwitem zabytków z czasów średniowiecznych i Odrodzenia?

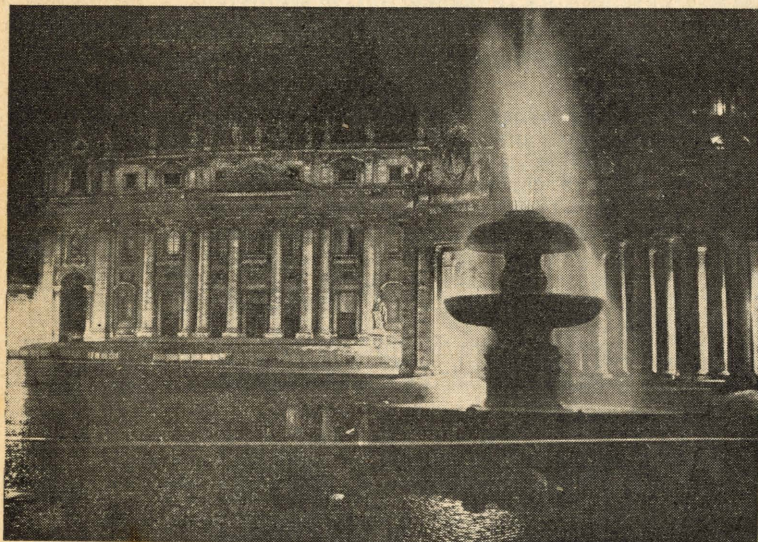
Niemniej bogata z punktu widzenia dzieł sztuki i zabytków jest część północno-wschodnia półwyspu, obejmująca trzy dzielnice — Veneto, Venezia Tridentina i Venezia Giulia. W pierwszej z nich znajdujemy cały szereg miast, obfitujących w dzieła sztuki: Verona, Padwa, Vicenza, Treviso, Udine, Aquileja i Grado drzemią w cieniu odwiecznych świątyń, podczas gdy nad laguną przegląda się w tafli wód jej królowa, Wenecja, miasto fantastyczne, twór przedziwny natury i sztuki, zaludniony złotymi kopułami, iglicami wież i pałacami z marmuru, rzucającymi pastelowy cień na wodę kanałów.

Na północ od jeziora Garda, Venezia Tridentina jest dzielnicą, zawierającą najpiękniejsze widoki alpejskie: dolomity, wznoszące się ku niebu w kształcie fantastycznych baszt zamczysk wielkoludów, wspaniałe drogi górskie, miasta, jak Trydent, Bolzano, Meran, Cortina d'Ampezzo, San Martino di Castrozza, Madonna di Campiglio, tworzą z tej dzielnicy ośrodek sportów zimowych i wycieczek we wszystkich sezonach.

Cały szereg miejscowości i stacyj klimatycznych i kąpielowych znajduje się wzdłuż pobraża Istrii, aż do Fiume, a wśród nich najważniejsze to: Abbazia i Laurana (miejsce wypoczynku w roku bieżącym Pana Prezydenta Rzeczypospolitej). Wśród wysp przodują Brioni i Lussino, podczas gdy na południe od tego wybrzeża wznosi się Zara, malownicze miasteczko dalmatyńskie i znana miejscowość kąpielowa. Największą atrakcją tej dzielnicy Włoch dla turystów są jednak pieczary naturalne w Postumii, przedziwny twór natury, jedyny w całej Europie, tak pod względem piękna stalaktytów i stalagmitów, jak z punktu widzenia rozległości. Inne pieczary, niemiennie znane, znajdują się w San Canziano.

Przejdźmy teraz na „riwierę“, położoną pomiędzy Ventimiglia nad granicą Francji i Livorno, gdzie znajduje się najważniejszy port śródziemnomorski i prześliczne miasto Genua. Kto nie słyszał o tak znanych nadmorskich stacjach klimatycznych, jak Bordighiera, Ospedaletti, San Remo, Allasio, znane jako elegancka miejscowość kąpielowa, Pegli, słynne ze swych willi, a po drugiej stronie Genui położone malowniczo Nervi, Rapallo, Santa Margherita Ligure, a wreszcie, bardziej na południu, Viareggio, najwytworniejsza plaża morza Tyrreńskiego, znana z dorocznego karnawału.

Oto przed nami Toskania, dzielnica najbardziej włoska już to ze względu na charakter swego pejzażu, już to z punktu widzenia budownictwa i dzieł sztuki, zawartych w miastach, będących cennymi skarbami. Florencja stanowi obrazowanie najistotniejsze piękna i wdzięku całej Toskanii, tak dzięki położeniu, jak i niezliczonym ilościom dzieł sztuki, mieszczącym się w jej kościołach, pałacach i muzeach. Bogactwo artystyczne Toskanii rozproszone jest i w pomniejszych miastach, jak w Pizie, która na swym „prato dei miracoli“ (łąka cudów) gromadzi budowle przewspaniałe, jak w Sjenie, dumnej ze swych klejnotów budownictwa pałacu ratuszowego i gotyckiej katedry, bezcennej szkatuły z marmurów białe-



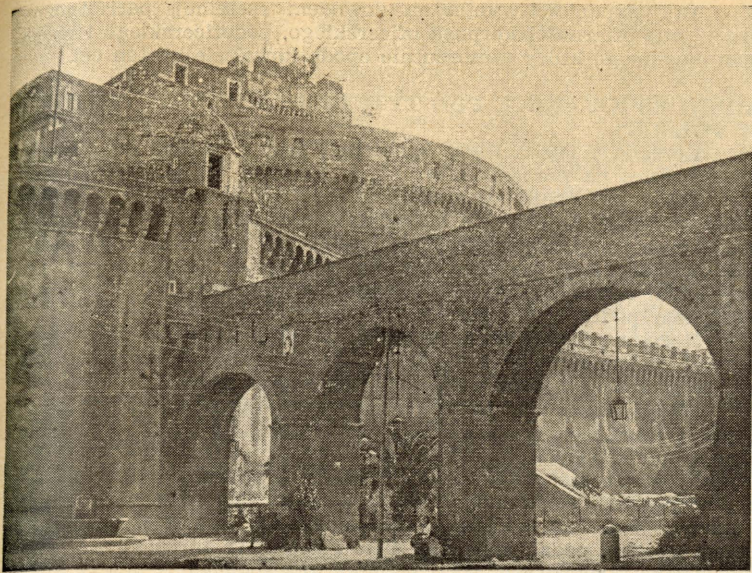
Rzym. Bazylika Świętego Piotra



Rzym. Łuk Konstantyna



Rzym. Wnętrze kościoła Św. Pawła za Murami



Rzym. Zamek Świętego Anioła

go i czarnego, jak w Lucce, zaludnionej marmurowymi budowlami romańskimi... A niepodobna zapomnieć o miastach, jak Pistoia, Arezzo, Prato, Volterra, Sangimignano, Montepulciano, Pienza, Cortona, Chiusi, w których co krok napotykamy na monumentalne ślady cywilizacji tokańskiej, wyrażonej w budowach średniowiecznych oraz w harmonijnych liniach architektonicznych Odrodzenia i późniejszych.

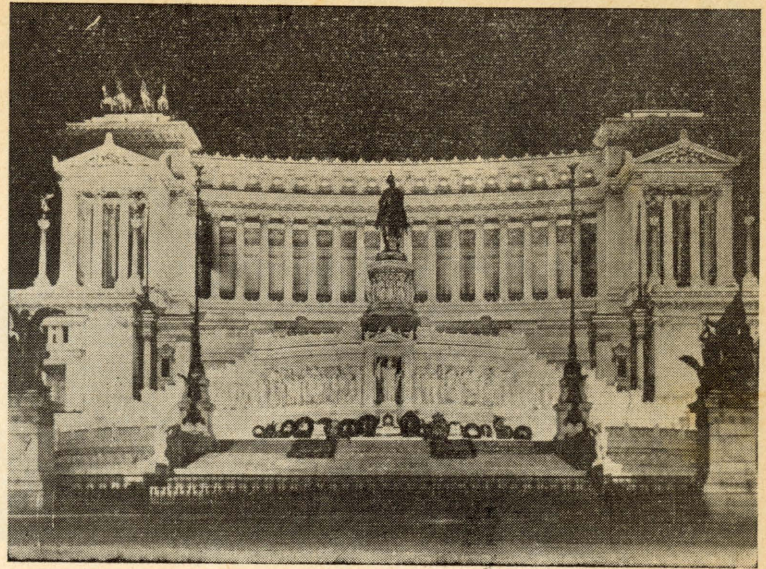
Nie tak rozmaita jak Toskania, ale niemniej zajmująca i ciekawa z punktu widzenia sztuki jest Emilia, której stolicą dzielnicy jest jedno z najbardziej sławnych miast włoskich — Bolonia. Sąsiaduje z Emilią dzielnica Romagna, posiadająca dwa miasta, słynne w całym świecie: Równię, pełną świątyń bizantyjskich i grobowców Galli Placydii, Teodoryka, Dantego oraz Rimini, w którym wznosi się świątynia Malatestów, przeczysty wyraz podniosłych realizacji artystycznych Odrodzenia.

Z Toskanii przedostajemy się do Umbrii, ściśle połączonej z poprzednią, a jednak tak różnej charakterem, uzmysłowionym poprzez atmosferę tego średniowiecznego mistycyzmu, którego najdoskonalszy wyraz znajdujemy w Assyżu, mieście św. Franciszka. Atmosfera ta otacza turystę na każdym kroku w wiejskiej zielonej Umbrii: przed błyśzczącym mozaikami frontem katedry orwitańskiej, w zacisznych uliczkach Perugii, w miasteczkach, pamiętających etruskie czasy usypionych nad cmentarzyskami i nad zwierciadlaną taflą wód jeziora Trazymeńskiego. Jak w Umbrii, tak i w sąsiedniej dzielnicy Marche turysta spotyka małe miasteczka, zasnuwane ciszą, doliny wśród wzgórz, tu i ówdzie płaszczyny, a dopiero nad pobrażem Adriatyku, w przedłużeniu „riwiery“, dzielnicy Romagna, rozciąga się „riwiera“ marchijska, obfitująca w miejscowości kąpielowe. Najważniejszym miastem Marche jest Ancona, ożywiony port adriatycki, po czym idą Urbino, posiadające wspaniały pałac książęcy i dumne z tego, iż jest miastem rodzinnym Rafaela, Ascoli Piceno, słynne ze swych wież, Loreto ze swymi cudami, słynąca domkiem Najświętszej Marii Panny, Macerata, Fano, Jesi, Fabriano.

Bardziej na południe spotykamy Abruzzo o pejzażu majestatycznym. Tu wznoszą się najwyższe szczyty Apeninu: Gran Sasso i Maiella. Jest to nieporównanie piękna dzielnica Włoch, łącząca precudne widoki morskie i górskie z bogactwem zabytków i budowli, zgromadzonych w miastach, jak Aguila, Teramo, Chieti, Sulmona, lub w miasteczkach i wsiach, a wreszcie w słynnych opactwach abruzyjskich.

W centrum Włoch przoduje innym Wieczne Miasto — Rzym, na którego niespożyta sławęłożyły się całe wieki, usuwając w cień inne okolice Lacjum, jak na przykład dawne książęce pałace i wille w Castelli Romani: Tivoli ze swą romantyczną Villa d'Este, kaskadami rzeki Aniene i ruinami rzymskiej Villa Adriana; Viterbo, stanowiące wspaniałe zachowane miasto średniowieczne; ruiny w Ostii i prześliczne pobraże od Civitavecchia na południe do miejscowości Terracina.

Jeszcze bardziej na południe, o trzy godziny drogi koleją, leży Neapol, słusznie słynący w świecie z piękna swego położenia, swego klimatu i zainteresowania, jakie budzą wykopaliska archeologiczne. Niepodobna wprost opisać w krótkich słowach scenariusza naturalnego, rozpoczynającego się u Capo Miseno i łukiem biegnącego ku miastu amfiteatralnie, rozbudowanemu nad morzem, kędy wznosi się jak wielki olbrzymi grzbiet Wezuwiusza, a za nim łańcuchy gór piętrzą się aż do czarownej wyspy syren Capri — poza malowniczym półwyspem Sorrento.



Rzym. Pomnik Wiktora Emanuela w nocy



Wenecja

Neapol i cała zatoka neapolitańska stanowią wielką atrakcję dla turystów na południu Włoch, tym niemniej ta część kraju posiada ponadto prześliczne opactwo benedyktyńskie w Montecassino, wspaniały pałac królewski w Caserta, rzymskie miasta, odkopane z zalewów lawy i popiołu wulkanicznego, jak Pompeja i Herculanium, oraz greckie świątynie w Paestum, mówiąc jedynie o dzielnicy zwanej Campania, podczas gdy Kalabria, górzysta i leśna, i Apulia, pełna wspaniałych zamczysk i katedr, przyciągają również tłumy cudzoziemców.

Z końcowego cypla półwyspu Apenińskiego dostrzega się słoneczną wyspę Sycylię, piękną jak grecki hymn, okoloną przebiegającym lazurem morza, pokrytą roślinnością o niebywałym rozkwicie i położoną u stóp piętrzącego się wulkanu Etny. Na ziemi tej pozostały swe niezatarte ślady wszystkie cywilizacje, wszystkie panowania i wszystkie epoki: przedgrecka, grecka, maurytańska, normandzka, aragońska i inne. Szczególniej interesujące są zabytki epoki greckiej w Selinunte, Agrigento, Segesta, Syrakuzach i Taorminie.

Bardziej oddalona od kontynentu jest wyspa Sardinia, tym niemniej pozostała ona ściśle związana z cywilizacją i historią półwyspu poprzez różne epoki, tworząc jego nierozłączną część. Wyspa ta, obfitująca w przepiękne widoki i ciekawe miasta, interesuje szczególnie dzięki zachowaniu przez swych mieszkańców dawnych obyczajów i strojów, niezmiennie charakterystycznych i na ogół mało znanych.

Taki oto kraj, pełen tylu cudownych rzeczy, oglądać będą mogli uczestnicy wycieczki, organizowanej przez Wojskowy Instytut Naukowo - Oświatowy do Rzymu.

Oświata i kultura



Zakończenie roku szkolnego w Żołnierskiej Szkole Początkowej Centrum Wyszko-
lenia Lotnictwa Nr 1

ZAKOŃCZENIE ROKU SZKOLNEGO W ŻOŁNIERSKIEJ SZKOLE POCZĄTKOWEJ C. W. L. NR 1

W dniu 19 lipca 1938 roku odbyło się uroczyste zakończenie roku szkolnego w Żołnierskiej Szkole Początkowej Centrum Wyszko-
lenia Lotnictwa Nr 1, w obecności: oficera oświatowego Centrum,
miejscowego przedstawiciela państwowej władzy szkolnej, instruk-
torki Polskiego Białego Krzyża i dowódcy kompanii portowej oraz
innych. Z uwagi na duże znaczenie wychowawcze na uroczystość
przybyły delegacje szeregowców z poszczególnych pododdziałów
Centrum.

Do zebranych uczniów przemówił oficer oświatowy Centrum,
podkreślając rolę i cel nauki w życiu człowieka i życząc powodze-
nia oraz dobrych wyników w przyszłej pracy nad sobą. Po przemó-
wieniu oficer oświatowy rozdał świadectwa, a dwu najlepszym uczy-
niom, w nagrodę za pilność, zegarek z odpowiednim napisem
i książkę.

Po rozdaniu świadectw i nagród w imieniu wszystkich uczy-
niów podziękował za opiekę, troskliwość i naukę prymus szkoły.

Na zakończenie uroczystości zrobiono wspólne zdjęcie.

160 SZKÓŁ W OK I POD OPIEKĄ WOJSKA

Rozpoczęta w styczniu bieżącego roku opieka nad szkołami
została przez oddziały i instytucje DOK I należyście przeprowadzona
i wydała dodatnie wyniki.

Dzięki temu poza doraźną pomocą materialną, udzieloną dzie-
ciom i szkołom oraz oddziaływaniem moralnym w myśl interesów
polskiej racji stanu — rozszerzony został pozytywny kontakt wojs-
ka ze społeczeństwem.

W bieżącym roku szkolnym akcja opieki na terenie OK I ob-
jęła 160 szkół powszechnych, skupiających około 42.000 dzieci.
Ogólna wartość zaofiarowanej pomocy materialnej przewyższa su-
mę 70.000 złotych.

Tak wspaniałe wyniki są dowodem rzetelnej, patriotycznej
pracy oraz ofiarności korpusu oficerskiego, podoficerskiego i perso-
nelu cywilnego, który samorzutnie opodatkował się na ten cel.

KONKURS NA PRACĘ POD TYTUŁEM: „HISTORIA CHŁOPÓW W POLSCE“

Komisja Wiejska Rady Społecznej przy prymasie Polski ogło-
siła konkurs na pracę pod tytułem: „Historia chłopów w Polsce“.

Praca ma obejmować całokształt dziejów warstwy włościań-
skiej w Polsce, mianowicie ustrój agrarny, stosunki społeczne, go-
spodarcze, polityczne, kulturalne, religijne, oraz ma uwzględnić
rolę kościoła. Jest przeznaczona dla uniwersytetów ludowych, sto-
warzyszeń młodzieży, działaczy wiejskich, ale nie ma być napisana
systemem podręcznikowym.

Rozmiary jej powinny wynosić 12—13 arkuszy druku zwykłej
ośmi. Rękopis powinien być napisany na maszynie. Termin nade-
śłania rękopisu upływa z dniem 1 maja 1939 roku.

Ustanowiono trzy nagrody: pierwsza tysiąc złotych, druga —
pięset, trzecia — trzysta. Nagrodzone rękopisy stają się własno-
ścią Komisji Wiejskiej Rady Społecznej przy prymasie Polski. Ko-
misja wiejska zastrzega sobie ogłoszenie pracy drukiem i określe-
nie honorarium autorskiego. Rękopis należy podpisać nie imieniem
i nazwiskiem, lecz godłem, a w zamkniętej kopercie, opatrzonej
tymże godłem, podać imię, nazwisko i dokładny adres.

Prace konkursowe, jak i wszelką korespondencję należy adre-
sować: Komisja Wiejska Rady Społecznej. Lublin, Uniwersytet.

ZBIOROWE WYDANIE DZIEŁ ADAMA ASNYKA

W związku z przypadającą w dniu 11 września bieżącego roku
setną rocznicą urodzin poety-myśliciela, członka Rządu Narodowego
z roku 1863 i założyciela Towarzystwa Szkoły Ludowej (TSL), ko-
mitet uczczenia Adama Asnyka przygotowuje pierwsze zbiorowe
wydanie dzieł poety pod tytułem „Pisma Adama Asnyka“.

Wydanie to, którego podjęła się „Nasza Księgarnia“, zawierać
będzie poezję, utwory dramatyczne, nowele, prace krytyczno-literac-
kie, recenzje, teatralne, prozę publicystyczną, słowem — całą spu-
szcinę piśmienniczą twórcy sonetów „Nad głębiami“.

Sporo miejsca zajmują w tej edycji jubileuszowej utwory do-
tąd nie ogłoszone w żadnym wydaniu zbiorowym, które obecnie bę-
dą odtworzone z autografów.

Całość wraz ze studium prof. Ignacego Chrzanowskiego, jako
przedmową, szeregiem ilustracji oraz komentarzem naukowym w
opracowaniu wybitnych specjalistów, obejmie 5 tomów, po 20—22
arkuszy każdy.

Pierwszy tom pism ukaże się już we wrześniu, jeżeli liczba
prenumeratorów wyniesie co najmniej 400.

W prenumeracie subskrypcyjnej komplet pism kosztować bę-
dzie zł 17, w ozdobnej oprawie płóciennej — zł 23.50.

WYSTAWY POLSKIE W RAPPERSWILU

Rozszerzona i uzupełniona w roku bieżącym wystawa stała
„Polska współczesna“ w Rapperswilu cieszyła się dużym powodze-
niem. W ostatnich dwóch miesiącach wystawę zwiedziło przeszło
6.000 osób.

Ostatnio wystawę otwarto dla publiczności w kilkupiętrowej
wieży, w której umieszczone zostały eksponaty, poświęcone Śląsko-
wi. W sali na pierwszym piętrze umieszczone są eksponaty, ilustru-
jące rozwój historyczny Śląska, życie gospodarcze, wiadomości sta-
tystyczne, dotyczące ludności, środków komunikacyjnych itd.



ARCYDZIEŁA J. MATEJKI

(W setną rocznicę urodzin)

ŚMIERĆ PRZEMYSŁAWA I W ROGOŹ- NIE

Mal. w r. 1875

Przemysław I, koronowany na króla
polskiego w Gnieźnie 26.VI.1295 r. posia-
dał wybitny umysł polityczny. Chcąc Pol-
sce zapewnić wolny dostęp do morza, parł
ku Bałtykowi i zajął z powrotem chwilo-
wo odpadłą od Polski spuściznę Krzywo-
ustego, Pomorze i Gdańsk. Widząc to
margrabiowie brandenburscy z domu An-
halt, uknuli na niego spisek i zgładzili
go podstępnie 6.II.1296 r. w Rogoźnie.

Żołniski

W związku z rocznicą zwycięstwa oręża polskiego, chcąc dać wyraz łączności z wojskiem i jej Wodzem, gminy wiejskie powiatu sokołowskiego w liczbie 12 oraz gmina miasta Sokołowa Podlaskiego na nadzwyczajnych uroczystych posiedzeniach swych rad postanowiły nadać honorowe obywatelstwo m. Sokołowa Podlaskiego oraz dwunastu gmin powiatu Marszałkowi Śmigłemu-Rydzowi.

Oprócz tego rada m. Sokołowa uchwaliła nazwać jedną z głównych ulic imieniem Marszałka Śmigłego-Rydza.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej przyjął na Zamku królewskim w obecności Pana Marszałka Śmigłego-Rydza prezesa Rady Ministrów gen. Sławoja-Składkowskiego i wicepremiera inż. E. Kwiatkowskiego, którzy referowali o bieżących pracach rządu.

W Szeszorach pow. kosowskiego ludność miejscowa przystąpiła do budowy dużego domu ludowego im. gen. dyw. T. Kasprzyckiego. Czynem tym ludność pragnie podziękować panu generałowi za wybudowanie w roku ubiegłym kościółka w Szeszorach. W domu, którego koszt wymienie 25.000 zł, mieścić się będzie szkoła i sklep spółdzielczy.

W dn. 15 b. m. przybył do Wilna patrol Związku Byłych Ochotników Armii Polskiej, który wyruszył ze Lwowa w dniu 17 lipca roku bieżącego. Patrol przyniósł ze sobą do Wilna ryngraf do cudownego obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej, jako wyraz hołdu Matce Najświętszej od społeczeństwa lwowskiego. Patrol w liczbie 7 osób był w podróży 29 dni.

Po uroczystym przekazaniu votum, wszyscy udali się na cmentarz na Rossie, gdzie złożono hołd Sercu Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Dn. 19 b. m. przybył do Warszawy zdobywca Atlantyku płk. Karol Lindbergh z małżonką. Płk. Lindbergh wylądował na lotnisku na Okęciu, skąd udał się do Hotelu Europejskiego. Wieczorem płk. Lindbergh odwiedził ambasadora U. S. A. Następnego dnia rano płk. Lindbergh wystartował w dalszą drogę do Moskwy, gdzie weźmie udział w konferencji znawców lotnictwa. W przyszłym miesiącu płk. Lindbergh przybędzie po raz drugi do Polski i przez tydzień będzie gościem ambasadora amerykańskiego p. A. Drexel-Biddle.

W czasie od 5 do 9 września roku bieżącego odbędzie się w Polsce 23 międzynarodowy parlamentarny kongres handlowy. W obradach kongresu, któremu użyczył protektoratu Pan Prezydent Rzeczypospolitej, weźmie udział około 300 delegatów wybitnych parlamentarzystów i polityków, reprezentujących izby ustawodawcze 25 państw europejskich i zamorskich.

Okres pierwszych 4 miesięcy bieżącego roku budżetowego zamknęto nadwyżką dochodów nad wydatkami w kwocie 3.022.000 zł, dochody wynosiły bowiem 799.098.000 zł, wydatki zaś 796.076.000 złotych.

Podkreślić należy dużą regularność wykonywania budżetu zarówno po stronie dochodów, jak i wydatków. I tak dochody za omawiany okres wynosiły 33,05 proc., a wydatki 32,93 proc. budżetu na cały rok 1938—39, podczas gdy idealny procent wykonania budżetu za 4 miesiące wynosi 33,33 proc.

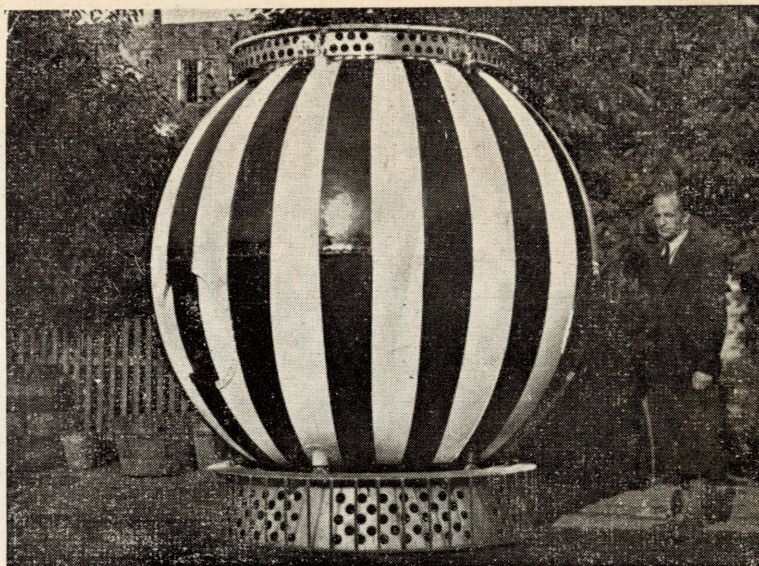
W rocznicę historycznej bitwy pod Radzyminem odbyła się na cmentarzu radzyńskim, na mogiłach żołnierzy i oficerów poległych w roku 1920 uroczystość złożenia hołdu bohaterom.

Organizacją uroczystości zajął się Związek b. Ochotników Armii Polskiej (okręg warszawski). Liczni jego członkowie przybyli do Radzymina ze sztandarami, w mundurach wojskowych i po mszy świętej złożyli wieńce na mogiłach poległych towarzyszy broni.

Podobna uroczystość odbyła się w rocznicę bitwy pod Zagórzem, która przeszła do historii, jako „polskie Termopile“.

Polska Wystawa Powszechna w Warszawie, w roku 1944, łącząca się z obchodem 25-lecia odzyskania niepodległości państwowej, jest już przedmiotem studiów organizacyj gospodarczych. Wszystkie większe związki gospodarcze rozesłały specjalną ankietę w sprawie budowy pawilonów poszczególnych gałęzi przemysłu i handlu.

W świetlicy Domu Marynarza im. Józefa Piłsudskiego założono marynarskie muzeum morskie. W muzeum tym znalazło pomieszczenie szereg zbiorów, między innymi zbiory ofiarowane przez komandora Jacynicza. Zbiory uzupełniane są przez marynarzy, w miarę zdobycia przez nich ciekawszych okazów. W obecnej chwili muzeum ma szereg nadzwyczaj ciekawych eksponatów, budzących powszechne zainteresowanie.



Gondola balonu stratosferycznego „Gwiazda Polski“

PAT.

Na zaproszenie komitetu organizacyjnego polskiego lotu stratosferycznego przybędzie do Polski w dniu 1 września roku bieżącego, słynny aeronauta amerykański, rekordzista świata w locie balonowym na wysokość — Stevens.

Będzie on obecny jako obserwator przy starcie polskiego balonu stratosferycznego „Gwiazda Polski“, który odbędzie się z doliny Chochołowskiej.

Robotnicy Wielkiej Gdyni postanowili wybudować na Grabówku własny dom ludowy, który by skupiał życie kulturalne i oświatowe robotników Gdyni. Budowa gmachu przewidziana jest jeszcze w ciągu jesieni roku bieżącego. Fundusze potrzebne na budowę tego gmachu mają być stworzone z dobrowolnych składek robotniczych.

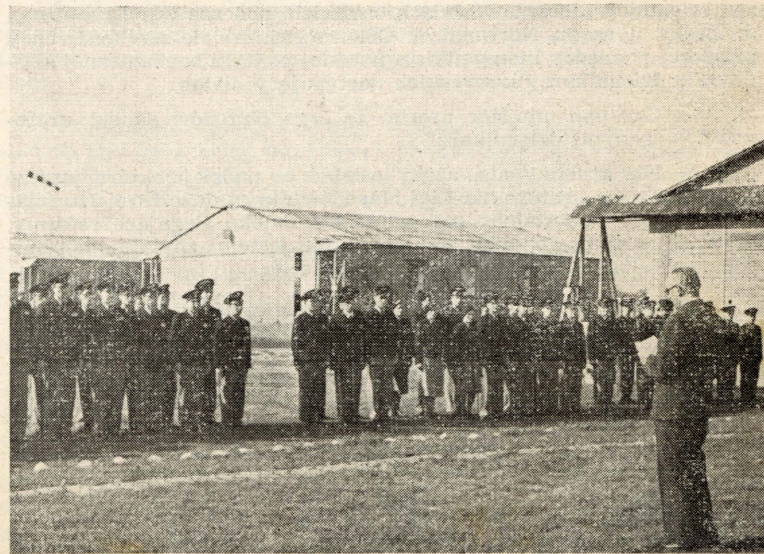
Z górą 400.000 dzieci przewiozły koleje państwowe w tym roku w czasie od 11 do 21 lipca i od 8 do 18 sierpnia.

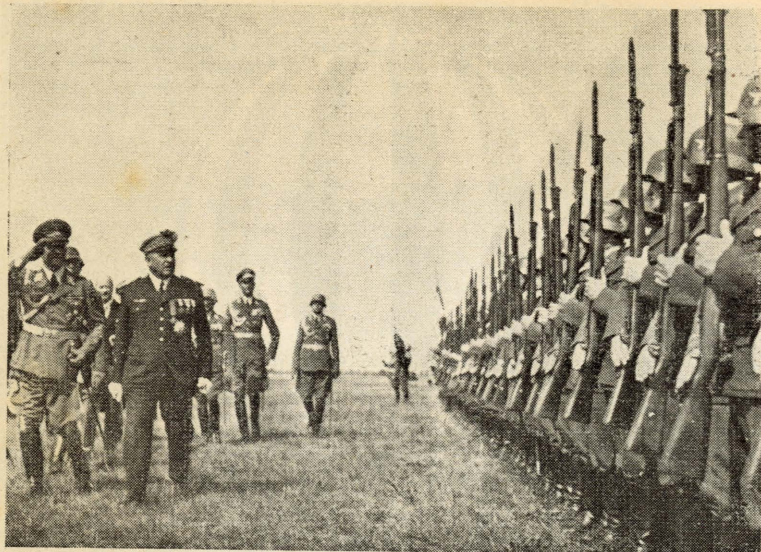
Ulgowe przewozy dzieci, wprowadzone w okresie wakacyjnym przez nasze koleje już od kilku lat, odbyły się w bieżącym roku mimo trudności taborowych na ogół sprawnie, pomimo znacznego wzrostu frekwencji podróży.

W kolonii Michalin, pow. brzeskiego w dniu 15 b. m. odbyło się odsłonięcie pomnika-popiersia Marszałka Piłsudskiego oraz tablicy pamiątkowej ku czci poległych ochotników podczas wojny polsko-bolszewickiej. Pomnik i tablica zostały ufundowane przez Wincentego Pieczyka, właściciela 12 hektarowego gospodarstwa rolnego.

Pomnik ustawiono na specjalnie usypanym kopcu 4-metrowej wysokości.

W dniu 19.VIII b. r. odbyło się w Warszawie otwarcie krajowych zawodów lotniczych. Przemawia minister A. Bobkowski





Szef lotnictwa francuskiego, gen. Vuillemin, składa wizytę szefowi lotnictwa niemieckiego

Pr. Hof.

Sprawy zagraniczne

POLSKA I LIGA NARODÓW

Rząd polski zdecydował się na zwinięcie swej stałej reprezentacji dyplomatycznej przy Lidze Narodów w Genewie. Istniejąca od kilkunastu lat stała delegacja Rzeczypospolitej Polskiej przy Lidze Narodów — ulegnie więc likwidacji. Polska powiększy w ten sposób grono państw, które należąc do Ligi, a nawet zasiadając w jej Radzie, nie utrzymują w Genewie stałej delegacji dyplomatycznej. Do państw takich należy między innymi Francja i Wielka Brytania, obok szeregu innych. Wynika stąd wyraźnie, że kwestia utrzymania lub nie utrzymania stałej placówki dyplomatycznej przy Lidze Narodów jest wynikiem bynajmniej nie stosunku danego państwa do Ligi Narodów jako instytucji, ale rezultatem oceny przez czynniki do tego powołane, czy interesy państwowe wymagają takiej — bądź co bądź kosztownej reprezentacji.

Kiedy w latach ubiegłych szeroka działalność instytucji genewskiej obejmowała niemałą ilościowo i jakościowo liczbę zagadnień, najbliższe związanych z interesem państwowym polskim — o tyle w latach ostatnich Liga, znalazłszy się w ogóle na peryferiach życia międzynarodowego — oczywiście ma spraw takich do rozważania mniej, a do załatwienia — bodaj żadnej. Właściwe kierownictwo polskiej polityki zagranicznej, trzeźwy sąd o sytuacji, podyktował jedyne możliwe w takich okolicznościach rozwiązanie: skasować urząd, który stał się niepotrzebny.

Nie należy, naszym zdaniem, dopatrywać się w tej decyzji rządu polskiego wyrazu jego stosunku do Ligi Narodów w ogóle. Nie należy tym bardziej, że nie brak bynajmniej oświadczeń miarodajnych, a stosunek ten wcale ściśle określających i nie czyniących zeń tajemnicy. Jeszcze w dniach ostatnich, podczas wizyty ministra J. Becka u rządu Norwegii w Oslo, wywiązał się na konferencji prasowej pomiędzy kierownikiem polskiej polityki zagranicznej a jednym z dziennikarzy norweskich następujący dialog:

— Czy pan minister uważa, że Liga Narodów da się uratować? — zapytał dziennikarz.

— Nie zrobimy nic, ażeby osłabić te nadzieje, które jeszcze są. Możliwości uratowania Ligi Narodów nie są duże i o ile to miałyby nastąpić, należałoby przeprowadzić daleko sięgające reformy, a nawet w tym wypadku nie wiem, nie jestem zbyt optymistą... — brzmiała odpowiedź ministra Becka.

Z oświadczeń ministra Becka dawniejszych, a dość częstych w ostatnich czasach, wiadomo, że rząd polski nie ma zamiaru podejmować żadnej inicjatywy w dziedzinie reformowania Ligi Narodów, a to zgodnie z wyznawaną przez siebie zasadą, mówiącą o tym, że uszczęśliwianie kogokolwiek bez jego woli jest co najmniej bezcelowe. Wiadomo jednak również, że rząd polski docenia w pełni pozytywne strony instrumentu międzynarodowego tego typu, jak Liga Narodów, byleby instrument ten nie miał charakteru obecnej instytucji genewskiej, wyposażonej we wszelkie atrybuty wszechpotęgi... proceduralnie i ambicyjnie, ale pozbawionej powszechności i autorytetu, a więc warunków nieodzownych do osiągnięcia celów, do

których powołana była w diametralnie różnym od obecnego ówczesnym okresie powojennym.

Niechybnie — takie stanowisko Polski wobec Ligi Narodów musi zaktualizować zagadnienie, podnoszone przez Polskę choćby formalnej tylko współodpowiedzialności za to, co Liga Narodów czyni, lub czego nie czyni obecnie. Współodpowiedzialność ta — formalna, jak powiedzieliśmy, spotęgowana jest do pewnego stopnia przez fakt zasiadania przez Polskę w Radzie Ligi Narodów. Jest kwestią otwartą, czy Polska będzie uważała za celowe z punktu widzenia polskiego interesu państwowego — a to, jak wiadomo, jest rozstrzygające — zasiadanie nadal w Radzie Ligi, a więc czy podda swą kandydaturę przypadającym na wrzesień r. b. okresowym wyborom. Zależnie od rozwoju sytuacji, może również stanąć w przyszłości przed rządem polskim konieczność rozstrzygnięcia zagadnienia, czy jest dla interesu Polski korzystne ponoszenie i tej ułamkowej współodpowiedzialności, powstającej z faktu zachowania nadal członkostwa Ligi Narodów. Czas niedługi przyniesie odpowiedź na oba pytania.

POGORSZENIE STOSUNKÓW FRANCUSKO - WŁOSKICH

Pierwsze znaczne pogorszenie stosunków francusko-włoskich nastąpiło już na wiosnę 1936 roku, gdy w Paryżu doszedł do władzy rząd „frontu ludowego“, wybrany pod hasłem sankcji w stosunku do Włoch, prowadzących wówczas wojnę z Abisynią. Ale Włosi tak szybko rozprawili się z Etiopią, że sankcyjne zamiary Francji, nie uczyniły im większej krzywdy. Przewidujący Włosi od razu wyciągają rękę do zgody z Anglią, która widząc w tym swój wyraźny interes, podpisuje z Rzymem układ w kwietniu 1938 roku.

Zanosilo się wprawdzie również do pojednania z Francją, do czego bardzo parł Londyn, ale wojna domowa w Hiszpanii stawia Rzym i Paryż po dwóch przeciwnych „stronach barykady“. Zupełnie szczerze powiedział to w swej słynnej mowie genueńskiej Mussolini, zaznaczając przy tym, że zgoda z Anglią, nie musi oznaczać konieczności i zgody z Francją. Ta mowa jest datą zwrotną w ostatnim okresie, po której stosunki między Rzymem a Paryżem pogarszają się stale. Do specjalnego nastawienia doszło jednak dopiero w połowie sierpnia, kiedy to między obydwojoma romańskimi krajami „wybuchła wojna paszportowa“, zamykając wzajemny ruch.

W związku z tą sprawą prasa włoska podkreśla, że wrogie nastawienie Włochów w stosunku do Francuzów istnieje od dawna, zmagając się poprzez wojnę włosko-abisyńską, a pogłębiając na tle wojny domowej w Hiszpanii. Zanotowane obecnie dalsze ostre pogorszenie stosunków między Rzymem a Paryżem, może mieć swoje poważne konsekwencje w polityce międzynarodowej.

ODRZUCENIE PLANU PODZIAŁU PALESTYNY

W Londynie obraduje komisja w sprawach dalszego losu Palestyny. Wedle nadchodzących informacji, ostatnie krwawe zamieszki i walki między Arabami i Żydami, skłaniają Anglię do zrezygnowania z planu podziału Palestyny. Anglicy są zdania, iż byłoby rzeczą niebezpieczną, stwarzać niepodległe państwo arabskie, obejmujące przeszło 2/3 powierzchni Palestyny. Doprowadziłoby to bowiem w rezultacie, do stałej wojny między małym państwem żydowskim, a znacznie od niego silniejszym arabskim. Zamiast państwa arabskiego, nowy plan przewiduje stworzenie autonomicznego obszaru żydowskiego, na nizinach przybrzeżnych, zwanych Doliną Szarou. Cała Palestyna, miałaby pozostawać nadal, pod nieco zmodyfikowanym mandatem brytyjskim.

MISJA LORDA RUNCIMANA WKRACZA W STADIUM DECYDUJĄCE

Lord Runciman, który podjął się trudnej roli arbitra między Czechami, a innymi narodami żyjącymi w państwie czechosłowackim, ma nadzieję zorientować się ostatecznie w sytuacji do końca sierpnia. Obecnie wyjechał on na szczegółowy objazd terenu, po czym przystąpi do opracowania szczegółowego raportu.

Należy mieć nadzieję, że lord Runciman będzie miał mniej więcej dobry obraz z sytuacji i stosunków panujących w Czechosłowacji. Czesi tak się zacietrzewili w swym bezmyślnym gnębieniu innych narodowości, że nie mogą już tego ukryć przed Runcimaniem. Bardzo do tego dopomogła ostatnio deklaracja oficerów czeskich. Poza tym sławny Anglik przekonał się na pewno o wpływie Sowietów w Czechach i o fakcie, że Praga jest ekspozyturą Moskwy, wysuniętą w serce Europy.

Jeśli chodzi o Polaków, to przedstawiciele naszych rodaków z tamtej strony kordonu oczekują na dłuższą audiencję u lorda Runcimana.

Ze świata



Zmarły w ubiegłym tygodniu w Ružomberku (Czechosłowacja) przywódca słowackiego ruchu narodowego ks. Andrzej Hlinka PAT.

W dniu 18 bieżącego miesiąca wyleciał z Warszawy do Sofii samolotem szef polskiego lotnictwa wojskowego, generał Ludomir Rayski, celem złożenie rewizyty szefowi lotnictwa bułgarskiego, pułkownikowi Bojedewowi.

Generałowi Rayskiemu towarzyszyli w podróży major Bajan i kapitan Grodziski.

Całe Węgry obchodziły niezwykle uroczyste 900-ną rocznicę zgonu pierwszego króla Węgier św. Stefana. W dniu tym odbyło się uroczyste posiedzenie obydwu izb parlamentarnych w miejscowości Szekesfeherwar, w dawnej siedzibie wielkiego króla węgierskiego. W uroczystym posiedzeniu wziął udział regent admirał Horthy, cały rząd węgierski oraz wszyscy wysocy dygnitarze państwowi, jak również delegacje innych państw.

W Niemczech odbywają się obecnie wielkie ćwiczenia wojskowe. Zakres ćwiczeń ograniczony jest zasadniczo do dywizji. Wielki natomiast nacisk położony jest na przeszkolenie rezerw. Oprócz normalnie powoływanych rezerwistów, odbywają się również ćwiczenia całych jednostek rezerwowych. Ludność cywilna podciągnięta jest do świadczeń masowych na zasadzie ustawy z lipca bieżącego roku. Ta forma ćwiczeń polega na częściowej mobilizacji jednostek rezerwowych, a ćwiczenia te, które potrwać do końca września, odbywają się we wszystkich korpusach wojska niemieckiego.

Prasa angielska ogłasza wyniki dokonanych prób wytrzymałości masek gazowych, magazynowanych przez rząd brytyjski dla użytku ludności cywilnej.

Okazało się tedy, że maski te nie udzielają należytej ochrony.

Według francuskiej „Epoque“ w najbliższym czasie należy się spodziewać utworzenia nowego okręgu korpusu na wschodniej granicy Francji, prawdopodobnie z siedzibą w Metz lub Strassburgu.

Okręg ten obejmowałby pod jednolitym dowództwem całą ufortyfikowaną strefę pogranicza francuskiego, tak zwaną linię Maginota, ciągnącą się od Strassburga poprzez Lotaryngię, aż do Ardenów.

W zatoce Fińskiej odbyły się wielkie manewry czerwonej floty bałtyckiej. W manewrach wzięły udział jednostki wszystkich klas, wśród nich okręty liniowe, torpedowce, łodzie podwodne i wodnopłaty. Komendantem był dowódca floty bałtyckiej, Lewczenko.

Dnia 15 bieżącego miesiąca, w rocznicę urodzin Napoleona Bonaparte, odbyły się w Ajaccio na Korsyce wielkie uroczystości. Delegat rządu francuskiego, minister marynarki Campinchi, dokonał odsłonięcia pomnika Napoleona, który stoi zwrócony twarzą do morza.

W uroczystościach wziął również udział ambasador Rzeczypospolitej Polskiej w Paryżu, Łukasiewicz.

Wieczorem odbyła się inauguracja bazy morskiej i lotniczej na Korsyce, w miejscowości Aspretto.

Przywódca Słowaków ksiądz Andrzej Hlinka zmarł po dłuższej chorobie w Ružomberku, w wieku lat 74.

Zmarły całe swe życie poświęcił idei rozwoju odrębności narodowej Słowaków.

W całej Belgii odbyły się ćwiczenia wojsk belgijskich. Były to największe ćwiczenia, jakie wojsko belgijskie kiedykolwiek przeprowadziło. Wzięło w nich udział 45.000 ludzi. Dowództwo sprawował generał Van der Bergen, szef sztabu generalnego. Na ćwiczeniach byli obecni attachés wojskowi 32 państw.

W Oignies, w departamencie Pas de Calais, we Francji, zwołano do roczny walny zjazd sołectwa polskiego z Francji, Belgii i Holandii, przy udziale 890 sołtów, ćwiczących i kilkuset niećwiczących.

Protektorat nad zlotem objął ambasador R. P. w Paryżu p. Juliusz Łukasiewicz, reprezentowany przez konsula generalnego w Lille p. Al. Konarkowskiego.

Pod wpływem narowo-socjalistycznej partii w Niemczech, propagującej neopogaństwo, coraz więcej chrześcijan występuje z dwóch najpotężniejszych gmin kościelnych na terenie Rzeszy.

Tak na przykład z Turynii donoszą, że podczas gdy w roku 1936 przyjęło chrzest 3.000 osób, w roku 1937 tylko 1.461. W roku 1937 wystąpiło z kościoła 14.065 osób, to jest cztery razy więcej, niż w roku poprzednim.

„Moravskoslezsky Denik“, organ czeskiej prawicy, nie tai obaw z powodu groźnej sytuacji, w jakiej znajduje się obecnie skarbnica państwa wobec niepomiarnie zwiększonych wydatków na cele obrony państwa.

Według dotychczasowych wiadomości wszystkie niemal ministerstwa do tego stopnia zwiększyły pozycję wydatków we wnioskach budżetowych na rok 1939, że uwzględnienie ich musi przynieść kilkumiliardowy deficyt.

W Capodistria (Triest) odbył się uroczysty obchód ku czci włoskiego bohatera narodowego, komendanta Nazario Sauro, powieszonego w roku 1916 przez Austriaków.

W uroczystościach wziął udział miejscowy Komitet Przyjaciół Polski z konsulem generalnym R. P. w Trieście na czele, składając wieniec laurowy pod pomnikiem bohatera.

Po ceremonii złożenia wieńca przedstawiciele władz wygłosili okolicznościowe przemówienia, zakończone okrzykami na cześć Polski i polsko-włoskiej przyjaźni.

Sekretarz Stanu Hull wygłosił w Waszyngtonie wielkie przemówienie, w którym zwrócił się z ponownym apelem do świata w sprawie uregulowania stosunków międzynarodowych.

Regent Węgier admirał Horthy z małżonką bawił z oficjalną wizytą w Niemczech. Regentowi Horthy'emu towarzyszyli: premier Imre, minister spraw zagranicznych Kanya i minister honwedów Ratz.

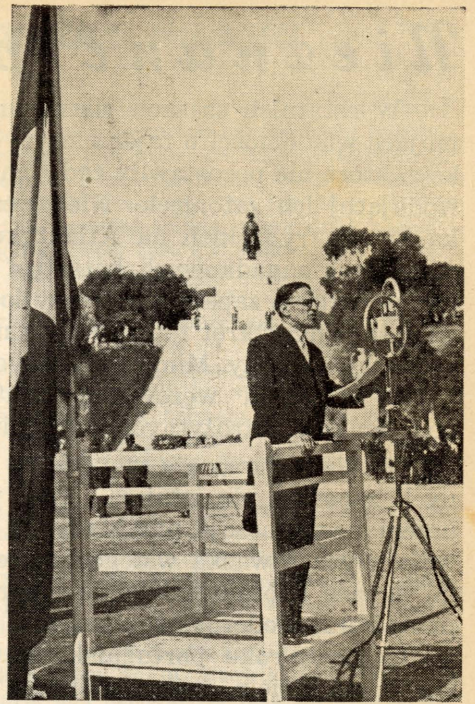
W ramach obecnych letnich manewrów około 5.000 oficerów austriackich przechodzi intensywne wyszkolenie na niemieckich polach ćwiczeń. Ćwiczenia te mają na celu usunięcie różnic pomiędzy systemem prusko-niemieckim, a starymi metodami austriackimi.

Ostatnie wielkie manewry lotnicze w Anglii wykazały, że Londyn okazał się zupełnie zabezpieczony przed wszelkimi nalotami nieprzyjacielskimi.

Kierownictwo manewrów oraz władze wyraziły ludności hrabstwa, nad którymi odbywały się manewry, swe podziękowanie za ścisłe i pełne dyscypliny zastosowanie się do zarządzeń wydanych w celu obrony przeciw maskowanym nalotom nieprzyjacielskim.

Hans Bertram dokonał przelotu naokoło świata regularnymi liniami pasażerskimi. Podróż ta trwała 20 dni, 21 godzin i 35 minut. Hans Bertram wylądował, po ostatnim etapie prowadzącym z Lizbony, w Berlinie.

Przebył on przestrzeń 40 tysięcy kilometrów.



Uroczyste odsłonięcie pomnika cesarza Napoleona I w Ajaccio, w miejscu urodzenia wielkiego Francuza. Przemawia minister marynarki Campinchi

S. A. F.

Nieznane potwory

W ostatnich czasach pisma europejskie podają alarmujące wiadomości o tajemniczym zaginięciu dwóch statków, które nie pozostawiły żadnych śladów katastrofy powodującej ich zatonięcie. Niebawem potem zaginęło kilka ługrów rybackich na Atlantyku południowym. Z powodu tych zagadkowych katastrof prasa przypomina sobie nieznany a zapewne straszny los, który spotkał żaglowiec szkolny. Okręt ten zniknął i nikt nie natknął się nigdy na jego ślady. Mimo woli przychodzą na myśl przerażające wizerunki „węzów morskich“, podawane w opisach podróżników starożytnych i średniowiecznych.

Te sławetne „węże morskie“ o rozmiarach gigantycznych zapewne nie istnieją. Tak przynajmniej twierdzą uczeni i przytaczają przykłady, że załogi biorą nieraz za węża pływające wąską wstęgą ławice drobnych ryb, czasami sunące z prądem wielkie nagromadzenie zerwanych przez burzę wodorostów morskich, a niedawno jeszcze, bo w ubiegłym roku portugalski statek handlowy „Corneya“ spotkał się z „wężem morskim“. Okazało się wszakże, że był to mały wieloryb, który zaplątał się w haszczach wodorostów morza Sargassa i płynął holując za sobą długie pasmo brunatnych pędów roślin podwodnych.

Więc dopuśćmy, że z legendarnym „wężem morskim“, tą bujdą dla szczurów lądowych, skończyliśmy na zawsze, jako ze stworem nieistniejącym. Jednak pozostaje otwarte pytanie: w jaki sposób i z jakiej przyczyny zginęło sporo już okrętów, a nie znaleziono ich szczątków, przedmiotów, znajdujących się na pokładzie, ani ludzi?

Odpowiedzi na to nie ma i to właśnie drażni i niepokoi...

Uczeni na to pytanie wzruszają ramionami i milczą, bo nie lubią ani domysłów, zagadek i intuicji. Podróżnicy, mocno przez nich nielubiani za to, że ponoć ponosi ich bujna wyobraźnia, są śmielsi w swych przypuszczeniach, więc do najbardziej może doświadczonego pod tym względem podróżnika zwrócono się niedawno z zapytaniem, co myśli o zagadkowych katastrofach morskich?

Zainterpelowany w tej sprawie został F. A. Mitchell Hedges, oryginalny rybak, chwytający na wędkę... 3-tonowe kielbie, chociaż co prawda były to osobliwe „kielbie“, które noszą nazwy „ryby piły“, rekinów-żarłaczy i innych potworów morskich.

Pan Mitchell-Hedges nie zastanawiając się ani chwili oznajmił:

— Według mego przekonania nie jest wykluczony napad potworów morskich na mniejsze statki. Proszę przypomnieć sobie, jak to 16 lat temu ogromny wieloryb wpłynął do kanału Panamskiego, do portu Cristobal i posunął się aż do szluzu w Gatun, gdzie rozpoczął takie harce, iż począł grozić przewróceniem stojących tam statków. Rozstrzelano go z karabinów maszynowych, a martwy kadłub olbrzyma wyholowano na otwarte morze, gdzie łotnicy amerykańscy bombami rozerwali go na sztuki i zatopili. Ważył ten potwór 100 ton.

Mitchell opowiedział również o tym, jak w roku 1920 polując w Manzanille na wielkie ryby, zarzucił duży hak z przynętą na stalowym łańcuchu, przymocowanym do nowej, grubej liny manilskiej. Jakiś nieznany potwór połknął hak na głębokości 300 metrów i począł powoli się oddalać, wyciągając za sobą linę ze zwijadła, a gdy wyprężyła się

cała, szarpnęła i zerwał ją jak nitkę nici. W następnym roku poza przylądkiem May niebywalej siły orkan wyrzucił na brzeg nieznanego ssaka, ważącego ponad 15 ton, to znaczy tyle, ile waży pięciu dorosłych słoni. Uczeni nie znali podobnego zwierzęcia i nie potrafili go sklasyfikować. Tymczasem ogromne zwierzę, uzbrojone w kły i potężne zęby z łatwością mogłoby w jednej chwili niemal zburzyć burtę każdego statku i zatopić go.

Mitchell-Hedges przypomniał dziennikarzom o istnieniu ogromnych ryb-pił powyżej 3 ton wagi, uzbrojonych w potężny taran kostny, którym są w stanie przebić najgrubsze stalowe pokrycie statku, a potem wzruszonym głosem jął opowiadać o dwutonowym rekinie, który przez cały dzień holował za sobą jacht łowcy, zanim się ryba nie wyczerpała i nie została wywindowana na pokład.

— Był to straszny potwór — mówił Mitchell — który jednym zamachem przełknął duży hak z umieszczoną na nim przynętą — 100 funtów mięsa! Okropne, zakrzywione a ostre jak brzytwy zęby na zawsze utkwily w mojej pamięci! Gdyby rekin nie przełknął od razu przynęty z hakiem, przegryzłby go, jak cienką lodygę rośliny! Jakkież było moje zdumienie, gdy ujrzałem na ciele schwytanego rekina ślady zębów innego potwora, który snadź schwycił go wpoprzek! W jaki sposób złapany przeze mnie żarłacz potrafił wyslizgnąć się z paszczy nieznanego olbrzyma głębin morza Karaibskiego, pozostało jego tajemnicą.

Poza Mitchell-Hedges'em został zainterpelowany również inny znawca tajemnic oceanu, p. C. L. Blaystone, konserwator muzeum zoologicznego w Nowym Jorku. Ten uczony oświadczył:

— Nie mogę powiedzieć nic stanowczego o zagadkowych katastrofach morskich, lecz jestem przekonany, że ocean ukrywa w swej niezmierzonej toni okazy zwierząt, które mogą być wręcz niebezpieczne dla niedużych okrętów współczesnych. Na czym opieram podobne twierdzenie? Na tym, co oglądały moje własne oczy! W roku 1925 brałem udział w wyprawie dla badania życia wielorybów. Płynęliśmy po morzu Behrynga, przyglądając się igrającemu stadu tych ogromnych ssaków i nagle wszystkie rozpierchły się na różne strony. Tylko jeden pozostał na miejscu. Miotał się jak szalony, dawał nurka, wyskakiwał na powierzchnię morza wyrzucając bicz wody z płuc. Wreszcie przestał ciskać się, a gdy zbliżyliśmy się do niego na 100 metrów przekonaliśmy się... o, było to straszne widowisko! Ujrzelśmy długie na 98 metrów cielsko wieloryba oplecione czterema mackami olbrzymiej ośmiornicy. Ramiona jej w obwodzie miały grubość stanu dorosłego mężczyzny, a długość ich sięgała 25 metrów. Tuż przy paszczy wieloryba widniała do dzwonu podobna głowa ośmiornicy i jej zielone, złe, nieruchome oczy... Powolnie oplatała ssaka swymi mackami i ciągnęła go pod wodę. Koszmarna ta zjawia znikła wreszcie w morzu. Długo czekaliśmy mając nadzieję, że potężny ssak wyrwie się wszakże i że ujrzymy wyrzuconą przez niego fontannę, lecz nic już nie burzyło morza. Dramat był skończony. Wciągnięty pod wodę wieloryb udusił się z braku powietrza. Wstrętna ośmiornica lub cała ich kolonia pożerała gdzieś w otchłani swoją 100-tonową zdobycz. No, a cóż by się stało z żaglowcem, napadniętym przez podobną ośmiornicę?...

Tyle powiedział p. Blaystone, a zagadka zaginionych bez śladu okrętów stała się jeszcze bardziej ponura.

Korzystając z lata zwiedzajmy nasze piękne miasta

PŁOCK — POLSKA FLORENCJA

Sto kilometrów w osiem godzin!

Mój Boże, w epoce samolotów, w ciągu tego czasu można całą Europę przemierzyć. Całą Polskę oblecieć dookoła. Można jednak naprzekór wynalazkom wybrać się Wisłą do Płocka.

Ktoś lubiący wśród starych murów odgrzebywać wspomnienia wielkiej przeszłości, człowiek, dla którego piękny widok architektury, zieleni, gór (całkiem jak na Mazowsze imponujących), wreszcie wody — sprawia niewysłowioną rozkosz, powinien stanowczo się wybrać w taką podróż.

Gdyby Płock leżał w tej samej odległości pod Berlinem, Londynem, czy inną metropolią, byłby na pewno miejscem stałych weekendów, brak dobrego połączenia z Warszawą sprawił to, że niewinna stukilometrową wycieczkę uważa się za podróż.

A może ta izolacja wyszła na dobre Płockowi. Przez to odgrożenie od świata Płock żył własnym życiem, zgromadził sporą liczbę inteligencji, która musiała sobie sama wypracować pewne formy kulturalnego bytu, czego dowody spotykamy na każdym kroku.

Nie ma przecież drugiego trzydziestotysięcznego miasta w Polsce, które by posiadało tak wysoko rozwinięte życie kulturalne.

Parę stowarzyszeń naukowych z Płockim Towarzystwem Naukowym, niezwykle zasłużoną instytucją na czele, wiele towarzystw społecznych i kulturalnych, trzy muzea, biblioteki, archiwa itp., to wszystko stwarza na tle starożytnej architektury taki nastrój, że zdaje się wytłumaczeniem nazwanie go Polską Florencją.

Kiedy się dojeżdża statkiem, z daleka już majestatycznie rysuje się na urwistym wysokim brzegu, wtula się swymi domami w wąwozy, bieli się w maju i różowi kwieciami licznych sadów, lub złoci się przepysznymi barwami jesiennych liści. Na tym tle prześlicznym, strzelają w niebo, wieńczące Tumską Górę, wysmukłe wieże katedralne, tworząc razem z basztą zamku książąt Mazowieckich, poważną grupę.

Ozdobą Płocka jest park, ciągnący się wąskim pasmem na szczycie gór tumskich, wzdłuż brzegu Wisły. Szczególnie z pięknego tarasu kawiarni Klubu Artystycznego rozciąga się rozległa panorama lasów i pól, oddzielona szeroką wstęgą Wisły, nad którą piętrzy się kompleks budowli zamkowych i katedralnych ślicznie z tarasu wyglądających.

Każdy się tu zresztą chętnie zatrzyma. I miłośnik starych zabytków i sportowiec, mający cudowny teren dla sportów wodnych z przystaniami i schronem i ktoś, kto w ciszy i spokoju chce pracować.

Bowiem mało komu wiadomo, że w specjalnym, nowoczesnym budynku przy archiwum i bibliotece seminarium duchownego w Płocku urządzono pracownię historyczną dla badaczy, z której pozwalają korzystać dowoli, mając nawet do dyspozycji pokoje gościnne, gdzie można nocować. Znajduje się tu jeden z największych i najcenniejszych, zbiór wczesno-średniowiecznych rękopisów iluminowanych, nie wiele mająca sobie równych kolekcja dyplomów średniowiecznych. Towarzystwo Naukowe szczyli się również cenną biblioteką i największym w Polsce muzeum pamiątek powstania 1863 roku.

A owe sto kilometrów w osiem godzin niech nikogo nie przeraża. Ktoś chcący się prędzej dostać do Płocka, niech zrezygnuje z Wisły, odbywając podróż koleją lub autobusem w 3 godziny.

Ale swoją drogą, mając kajak, żaglówkę lub motorówkę, należy zrobić tę prześliczną wycieczkę.

LUBLIN

Miast dużych i ciekawych, leżących nawet na najważniejszych liniach kolejowych, zupełnie nieznanymi bardzo wielu ludziom, mawiającym, że „znają Polskę”, jest wiele. Ot, choćby Lublin, duże wojewódzkie miasto, ciekawe i ze względu na dzieje swoje, jak i na architekturę. Ilu go zna? Bo nie dosyć być kiedyś w mieście i zwiedzić parę restauracji. A przecież Lublin, stary gród, zasłużony w dziejach Rzeczypospolitej, wart jest zwiedzenia.

Już na pierwszy rzut oka, najpiękniejszy od strony szosy warszawskiej, najeżony wieżami kościołów, potężnym, zębatym masywem zamku i kopulastą wieżą, bramą Krakowską, przedstawia się malowniczo i imponująco. To nas zachęca do zwiedzania. Istotnie, miasto nas nie zawiedzie, szeroką piękną ulicą, Krakowskim Przedmieściem, kierujemy się przede wszystkim ku bramie Krakowskiej. Gotycka brama, przykryta barokowym hełmem, zamyka nam dostęp na Stare Miasto, my jednak tam pójdziemy, będziemy błądzić wśród wąziutkich uliczek średniowiecznych, pod łukami mostków, w mrocznych zaułkach.

Miasto przeprowadza szereg badań, niezmordowanie poszukując śladów dawnej świetności Lublina, na przykład odkryto w starej rupieciarni w podwórku jednego ze staromiejskich domów, dawną winiarnię z freskami z XVIII wieku. Była to rewelacja — odkryte freski są jednymi z najpiękniejszych fresków z tego czasu, zachowanych w Europie. Winiarnię tę doprowadzono teraz do stanu dawnego, jest to jedna z licznych zresztą atrakcyj lubelskich.

Albo taka podziemna kaplica na ul. Peowiaków! Mieści się w murach dawnego klasztoru, pod dzisiejszym lokalem kasyna oficerskiego, pełna cennych malowideł. W podziemiach trybunału na ścianach widzimy ślady wojen dawnych w postaci napisów tureckich, greckich i innych, pozostawionych przez jeńców tu więzionych.

Jest jeszcze w trybunale stół, z odbitą na nim ręką i to nie ludzką, a diabłą. Legenda bowiem głosi, że kiedyś przed latami, sąd królewski wydał wyrok na pewną niewiastę, która usłysawszy go, krzyknęła, że sąd diabelski byłby sprawiedliwiej sprawę rozstrzygnął. Diabli widać byli w pobliżu, bo oto przed trybunał zajęła karoca z diablami, którzy zajmując miejsca, opróżnione popieszczenie przez sędziów królewskich, przesłuchawszy strony, inny zgół wydał wyrok, ręką go na stole przypieczętował. Stół ten dotychczas można oglądać.

Takich i innych legend i podań, słuchając, chodzimy po Lublinie, nie omijając w swej wędrówce niczego godnego uwagi!

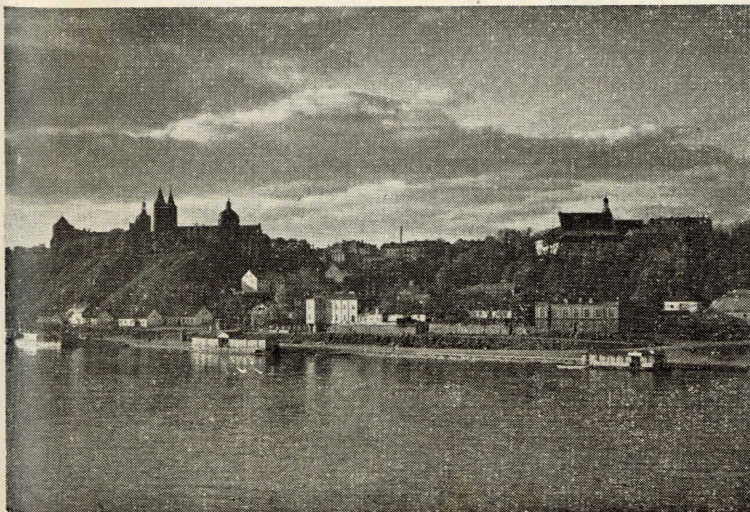
A więc podziwiamy barbarzyństwo najeźdźcy, który kazał zasmarować tynkiem arcydzieła malowidła w kościele św. Trójcy, które dziś, pracowicie odrestaurowane, są bodaj unikatem na terenie Europy.

Dziś zrozumiano już dobrze i pojęto wartość grodu. Społeczeństwo, wspólnie z władzami państwowymi i samorządem, pracuje nad upiększeniem miasta, czy to w postaci doprowadzenia do dawnego stanu licznych budowli, jak na przykład prywatna dziś kamieniczka, będąca ongiś własnością Sebastiana Klonowicza, bądź też przyozdabiania parkami i zieleńcami, którymi lublinianie mogą się już poszczycić.

Trudno opisywać w artykule wszystkie zabytki, kto zwiedza, może się posługiwać przewodnikiem, ale zwiedzić Lublin trzeba, bo nie zwiedzić, to doprawdy wstyd. Dojazd kolejowy tak łatwy ze wszystkich dzielnic Polski...

Płock. Ogólny widok od strony Wisły

(Fot. Poddębskiego)



Lublin. Ratusz i brama Krakowska



Szklana arystokracja



Puchar szklany rżnięty z herbem Radziwiłłów Trąby

i dzbanki. były wykonywane ze szkła ciemnego, nieprzezroczystego. Dopiero w latach sześćsetnych zaczęto wyrabiać szkło najprzód tylko przejrzyste, a potem przezroczyste.

Pierwsze naczynia szklane, jakie się pojawiły w Polsce w XIII stuleciu, niewielu miały nabywców, były bowiem nędznego wyrobu, brzydkie i nietrwałe, a gdy potem pojawiły się wyroby wytworniej wykonane, były drogie, rzadkie i dostępne tylko zamożnym. Nie dziwmy się więc, że naczynia szklane były przechowywane w bezpiecznych skrzyniach, powstawiane w ochronne futerały.

Jednym z nielicznych, zachowanych pierwszych naczyni zabytków szklanych naczyni z owych czasów jest przechowywany w skarbcu katedry wawelskiej kubek św. Jadwigi, żony Henryka Brodatego, z którego sama pijała, a potem karmiła ubogich i chorych. Kubek jest wykonany z grubego, zielonego szkła z rzeźbą, przedstawiającą z jednej strony orła, z drugiej smoka.

Za czasów zygmunto-wskich bardzo popularny był szklany puchar, zwany „Iwanem” od imienia jego właściciela Jana Sapiehy. Używano go tylko dla monarchów, a gdy go z miejsca przechowania wynoszono, bito z działa. Puchar ten miał kształt wazy, ozdobionej rysunkami, a mieścił garniec napoju. Władysław IV postanowił, żeby „Iwana” chował pod czaszy pod zamknięciem i nie wynosił i naczey, tylko przy udziale licznej świty służby w paradnych liberiach, przy muzyce i setnym wystrzale z armaty.

Szklanica rżnięta z monogramem króla Stanisława Augusta, wyrób polski z wieku XVIII



Średniowieczne cechy rzemieślnicze i stowarzyszenia, nawet o charakterze religijnym, miały swe puchary, zwane wilkomami, jako szkło godowe. Z wilkomu pili wszyscy zebrani na uroczystości. Zopatrywano je w przeróżne sentencje,

wypisane na szkłe i tak na przykład półtora garncowy wilkom cechu kapeluszników w Krakowie nosił napis: „Wilkom bracia wypijcie raźnie, kto spełni stanie mu za łaźnię”. Z jednej strony był wypalany na szkłe obraz Matki Boskiej, z drugiej godło cechu, trzymane przez dwoje mieszczan.

Czasy saskie, sprzyjające zapotrzebowaniu na naczynia do napojów, przyniosły nowy rodzaj pucharów tak zwane kolejne, odznaczające się olbrzymimi rozmiarami. Każdy niemal dwór szlachecki był w nie zaopatrzony. Były one ze szkła białego, często z przykrywą i rżniętymi ozdobami, herbami, monogramami królewskimi lub prywatnych właścicieli. Nadawano im najprzeróżniejsze kształty: różnych instrumentów muzycznych, formy laski z gałąką, trzewika, armaty itp. Najpopularniejsze jednak były tak zwane kulawki, bez podstawy, to też komu taki puchar podano nalanym, musiał go wypić, gdyż nie można go było postawić. Na jednym takim kielichu umieszczono dowcipny dwuwiersz: „Ludzie mi nogę wzięli dogadzając sobie, ja im lepiej dogodzę, gdy odbiorę obie”.

Przedstawicielem tej jakby szklanej arystokracji jest puchar, pochodzący z XVIII wieku w kształcie... armaty. Został on ofiarowany generałowi Madalińskiemu przez oficerów w odpowiedzi na uwarunkowanie przez niego udziału w obiedzie, że nie będzie przymuszony do wypicia nawet szklanki wina. A gdy wzniesiono odpowiedni toast, musiał go generał spełnić z tego oryginalnego puchara.

Na kryształowej lufie umieszczono znamieny napis: „Haec est ultima ratio Regum” (to jest najsilniejszy argument królów).

Kielichy polskie XVIII wieku zawierają charakterystyczne dla ówczesnej obyczajowości napisy, odznaczające się przy tym beztroskim humorem.

Minęło przeszło 4.000 lat od wynalazku przez człowieka szkła, grubego i nieprzezroczystego.

Po tysiącach lat doświadczeń i trudu, w czasie których szkło było bezcenne i poszukiwane, nadszedł czas, w którym z niesprawiedliwą obojętnością i lekceważeniem odsuwamy od siebie szklankę, z której przed chwilą wypiliśmy jakiś napój.

Puchar z napisem „Pro fide, lege et grege” i herbami królewskimi polsko-saskimi, ufundowany z racji ustanowienia przez Augusta II orderu Orła Białego



Puchar szklany ze zdobinami drapanymi diamentem, z herbami królewskimi Jana III i Gdańska, oraz z napisami, z roku 1677



Podwójny kieliszek (Bracia Starszy i Młodszy) z dekoracją roślinną i dowcipnymi napisami



Czas i szybkość

Mówią, że dzień 29 lutego przynosi szczęście osobom, które pod tą nie częstą datą przyszyły na świat. Juliusz Cezar miał jednak inne troski na względzie, gdy tworzył swój kalendarz „juliański”. Ziemia dokonywa obrotu dorocznego naokoło słońca w ciągu 365 dni i jednej ćwierci. Dlatego też okazało się rzeczą konieczną stworzenie roku o 366 dniach co cztery lata.

Kalendarz juliański został jeszcze udoskonalony przez papieża Grzegorza XIII w roku 1582. Obecnie cały prawie świat stosuje się do tego kalendarza „gregoriańskiego”, który Anglicy przyjęli dopiero po stu latach, a Rosjanie aż po trzech i pół stuleciach. Żadnej nowej reformy nie będzie potrzeba przed rokiem 4000.

Czy jednak wiedza ludzka da nam kiedyś sposób na wstrzymanie czasu, względnie na przeczekanie, w stadium zwolnionego życia, do przyszłych epok, tak, żeby na przykład obecne, starsze pokolenie mogło oglądać rok 2000. Nie jest to rzeczą niemożliwą. Znane przecież są już teraz wypadki wśród ludzi, mianowicie fakirów hinduskich, którzy zakłócają pojęcie czasu, popadając w stan letargu i pozwalając się nawet grzebać na całe tygodnie i miesiące, przy czym nie tylko nie kończy się to dla nich śmiercią, ale w ten sposób przedłużają niejako swoje życie o okres spędzony w letargu.

Podobne zjawiska znajdujemy w świecie zwierzęcym. Niektóre zwierzęta, jak świstak i niedźwiedź, żyją podczas zimy w tempie zwolnionym, konsumując swoje zapasy tłuszczu. Wśród zwierząt niższych niektóre gatunki żyją tylko latem, ale osobniki, które przychodzą na świat jesienią, tkwią w odrętwieniu aż do wiosny i skutkiem tego żyją trzy razy dłużej od swoich współbraci.

Autorzy fantastycznych powieści nie omieszkali już wyzyskać i tego tematu, przedstawiając na przykład człowieka, który 10 tysięcy lat spędził, zamrożony w bryle lodu, jak jakiś przedpotopowy mamut i ożył w zupełnie innej epoce i w innym świecie. Od fantazji wszakże do rzeczywistości nie jest znów tak daleko, albowiem teraz właśnie jeden z uczonych amerykańskich, dr Griffith, dokonuje eksperymentów z zamrażaniem żywych zwierząt. Że zimnokrwiste ryby po zamrożeniu mogą ożyć, to jest rzeczą znaną, ale dr. Griffithowi udało się podobno zamrozić i przywrócić do życia morską świnkę, to znaczy zwierzę wyższego rzędu, którego organizm zbliżony jest do naszego.

Co za zaburzenie powstałoby w egzystencji ludzkości, gdyby zaczęto wprawiać w stan letargu osoby, które by sobie tego życzyły, w ogromnych lodowniach. Rachuba czasu i wieku ludzkiego byłaby zakłócona, ojcowie dziedziczyliby majątki po dzieciach, a wnuczki o siwych włosach strofowałyby młode babki. Byłoby to coś podobnego do sytuacji, jaką można spotkać w jednej z sal muzeum w Kairze, gdzie znajduje się mumia starego faraona, zmarłego w 80 roku życia, obok mumii jego ojca. Ojcem tym jest... 17-letni młodzieniec.

Istnieje jednak inny, bardziej rzeczywisty sposób „zyskania na czasie”, niż fantastyczne zamrażanie się w lodowni. Z tej okazji warto przypomnieć jedną z głośnych powieści Juliusza Verne o bogatym Angliku — „dziwaku” Fileasie Fogg'u, który założył się ze swoimi kolegami w klubie, że objedzie kulę ziemską w ciągu 80 dni.

Jak na epokę, w której nie znano ani auta, ani samolotu, ani nawet parowców turbinowych, był to piękny rekord.

Wskutek przeciwności losu Fileas Fogg wraca do Londynu z opóźnieniem kilku godzin i zniechęcony, zamyka się w swoim mieszkaniu. Ale o cudzie. Jego wierny służący konstatuje, że jego pan pomylił się o 24 godziny. Obaj pędzą co sił do klubu i Fileas Fogg zjawia się przed upływem oznaczonej godziny, wygrywając zakład.

Co się stało? Otóż to tylko, że podróżnicy, którzy okrążają świat z zachodu na wschód w kierunku Europa — Azja — Ameryka, przeżywają o jeden dzień i noc więcej niż ci, którzy pozostają na miejscu. Czują się więc „starsi” o jedną dobę. Na odwrót podróżnik, któryby wyruszył w kierunku Ameryki i wrócił do Europy przez morze Czerwone, ma niedobór o jeden dzień i noc i jest „młodszy” o jedną dobę.

Ta nadwyżka względnie niedobór dni przewidziane są w praktyce w regulaminach nawigacyjnych i na niektórych okrętach załoga otrzymuje podobno dodatkową zapłatę za extra-dzień. Jeśli chodzi o moment geograficzny, to anomalia ta zjawia się w chwili, gdy okręt przekracza południk przeciwny do południka Greenwich, to znaczy przechodzący przez wschodni brzeg Nowej Zelandii.

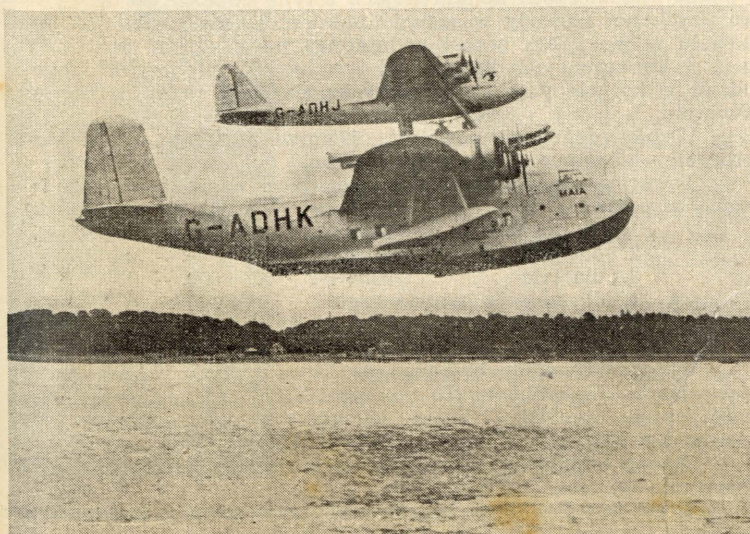
Dla pasażerów chronologiczna przygoda jest niemniej ciekawa, ponieważ papiery pokładowe, karta menu, ewentualnie gazetka okrętowa, noszą datę dodatkową, której na lądzie nie ma. Ponieważ rok 1936 jest rokiem przestępnym, to znaczy dla „szczurów” lądowych był niedawno 29 lutego, więc niektóre okręty, płynące po Pacyfiku miały jeszcze coś więcej, mianowicie 30 lutego. Dokumenty z taką datą mają niemałą wartość dla zbieraczy osobliwości.

Jeżeli zwiększyć szybkość dziesięciokrotnie, stokrotnie, wkramczamy w świat czystej fantasmagorii. Już lotnikowi włoskiemu por. Angelo, udało się w czasie zawodów na jeziorze Garda powiększyć szybkość aż do 710 kilometrów na godzinę. Wyobraźmy sobie, że jakiś lotnik mógłby pędzić nieprzerwanym lotem z szybkością 1.667 kilometrów na godzinę, lecąc nad równikiem ze wschodu na zachód. Ponieważ szybkość ta jest równa i przeciwną szybkości globu ziemskiego na równiku, nasz lotnik byłby wolny od skutków obrotu ziemi. Widziałby słońce zawsze w zenicie lub wstrzymane w jakimś punkcie swego biegu, regulując w ten sposób cud Jozuego, o którym Stary Testament opowiada, że wstrzymał słońce, żeby przedłużyć dzień upajania się zwycięstwem.

W jednej z angielskich powieści sensacyjnych przedstawiony jest pewien uczonec bez skrupułów, który groźbą wytopienia ludzi promieniami śmierci, terroryzuje całą ludzkość i zmusza ją do zbudowania mu olbrzymiego wiaduktu dookoła ziemi. Tyran mieszka w elektrycznym pałacu na szynach, wyposażonym we wszelki luksus i cudowne, wiszące ogrody. Otóż ten pałac na kółkach pędzi z szybkością około 500 metrów na sekundę w wieczystej jutrzence aż do dnia, w którym wylatuje w powietrze ze swoim panem w straszliwej katastrofie.

Już dziś zresztą samolot, który by pędził z szybkością 710 kilometrów na godzinę, wystarczyłoby do unieruchomienia słońca, tylko musiałby latać nie nad równikiem, ale nad kołem podbiegunowym, które przechodzi przez północny skraj Norwegii. Eksperyment straciłby jednak dużo ze swej wartości, gdyż znajdujemy się już tutaj w krainie wiecznych dni i klasycznego „słońca o północy”.

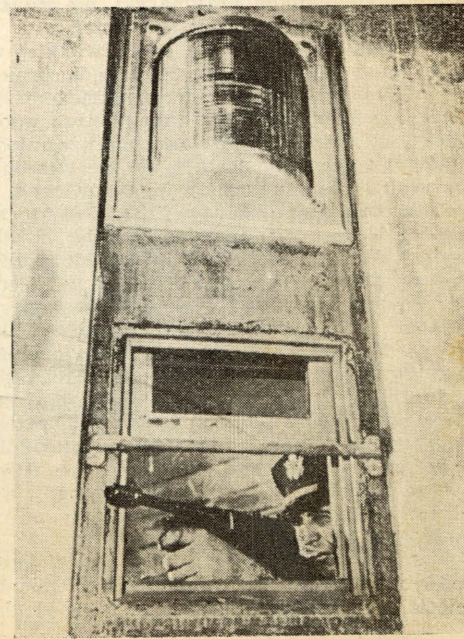
Próbnny start samolotu podwójnego do lotu przez Atlantyk K.



W OBAWIE PRZED BANDYTAMI

Zapasy srebra banków amerykańskich przewożone są w specjalnych samochodach pancernych pod strażą uzbrojonych w ręczne karabiny maszynowe policjantów

K.



Muzyka i śpiew

DROGA OTWARTA!

W dniu 13 sierpnia bieżącego roku zostało podpisane przez pana I wiceministra spraw wojskowych rozporządzenie o szkoleniu kandydatów na kapelmistrzów wojskowych. Rozporządzenie to jest tak doniosłe, że musi być dosłownie uważane jako wstęp do nowej epoki w dziejach muzyki wojskowej w Polsce.

Dla oświecenia sprawy, wypadnie nam cofnąć się o kilkanaście lat wstecz. Z chwilą zbudzenia się Polski do nowego życia, kiedy okazała się konieczność formowania orkiestr wojskowych, zgłosili się na stanowiska kapelmistrzów w polskich orkiestrach polscy muzycy, którzy pełnili funkcje kapelmistrzów w armiach zaborczych. Przyjęto ich chętnie. Zrazu kapelmistrze nasi otrzymali stopnie urzędników wojskowych. Dopiero po długich zabiegach udało się w 1925 roku przeprowadzić ustawę o przemianowaniu kapelmistrzów-urzędników na oficerów. Z biegiem lat jednak korpus kapelmistrzowski zaczął się wykruszać. Trzeba było powstające luki wypełnić nowym narybkiem. Wówczas zaimprovizowano dla kandydatów na kapelmistrzów egzaminy specjalne, obejmujące wiadomości praktyczne i teoretyczne z muzyki, oraz z wiedzy ogólnej. Dzięki tym egzaminom pewna ilość odpowiednio przygotowanych podoficerów uzyskała stopnie oficerów-kapelmistrzów. Władze przełożone zdawały sobie doskonale sprawę z tego, że kandydaci tego typu nie zawsze stoją na poziomie wymagań, to też skoro w roku 1929 została założona pierwsza w Polsce Wojskowa Szkoła Muzyczna, pomyślano w pierwszym rzędzie o tym, aby w tej szkole prowadzić kurs dla kapelmistrzów. Wyniki były bardzo dobre. Z Wojskowej Szkoły Muzycznej wyszły dwa turnusy młodych kapelmistrzów, którzy z powodzeniem dzierżą batutę dyrygencką w całym szeregu orkiestr, zamieniawszy mundur podoficera-orkestranta na oficera-kapelmistrza.

W międzyczasie jednak zaszły wypadki, które uniemożliwiły dalsze uzupełnianie korpusu kapelmistrzowskiego spośród podoficerów. Kurs kapelmistrzowski w Wojskowej Szkole Muzycznej został zlikwidowany, a równocześnie zaczęły się prace nad wydaniem nowej pragmatyki oficerskiej. Wśród burzliwych kolei losu udało się z wielkim trudem utrzymać dla kapelmistrzów wojskowych polskich tytuły i stopnie oficerskie. Nowa pragmatyka jednak postawiła dla przyszłych kapelmistrzów tak wysokie wymagania, że dla olbrzymiej większości podoficerów osiągnięcie stopnia oficera-kapelmistrza przestało być możliwe. Obecnie obowiązująca ustawa wymaga bowiem od osób, ubiegających się o stanowiska kapelmistrzów, następujących warunków:

1) matura, 2) dyplom konserwatorium, 3) stopień podchorążego lub podporucznika rezerwy, 4) nieprzekroczony 30 rok życia i 5) praktyka kapelmistrzowska.

Chociaż z jednej strony należy cieszyć się z wydania ustawy, gdyż nareszcie określiła ona warunki w sposób taki, że w przyszłości poziom kapelmistrzów będzie bardzo wysoki, to jednak z drugiej strony ogłoszenie ustawy w czasie, kiedy brak kapelmistrzów coraz bardziej daje się odczuwać, stworzyło mnóstwo trudności dla władz centralnych, o ile chodzi o wypełnianie kadr kapelmistrzowskich do stanu etatowego. Odrazu nasunęło się pytanie: skąd wziąć tych kapelmistrzów? Wprawdzie w pierwszej chwili zgłosiła się pewna ilość oficerów rezerwy, z zawodu nauczycieli muzyki i śpiewu w szkołach ogólnokształcących, ale nie jest to taka ilość, aby mogła wypełnić luki, a poza tym kandydaci ci, odpowiadający wymaganiom pragmatyki, nie zawsze stoją na wyżynie wymagań praktyki kapelmistrzowskiej.

I teraz dokonana się rzecz wielkiej wagi. Jasną jest rzeczą, że najlepszymi kapelmistrzami będą praktycy z orkiestr wojskowych. Wspomniane wyżej rozporządzenie Ministerstwa pozwoli na uzyskanie stopnia oficera-kapelmistrza młodym uczniom orkiestralnym, a w okresie przejściowym także młodym podoficerom nadterminowym. Dla nich zostaje już we wrześniu otwarty kurs w Wojskowej Szkole Muzycznej w Katowicach. Kurs obliczony jest na 2—3 lat tak, aby absolwenci mogli równocześnie studiować muzykę i kończyć liceum muzyczne. Trzeba bowiem wyraźnie podkreślić, że przy Śląskim Konserwatorium Muzycznym w Katowicach znajduje się pierwsze i na razie jedyne w Polsce liceum muzyczne, mające analogiczne prawa, jak inne istniejące w Polsce zakłady średniego tego typu. Liceum jest dwuletnie, a ukończenie go po złożeniu odpowiednich egzaminów uprawnia do służby jednorocznej w wojsku. Wynika z tego, że nasi kandydaci będą musieli złożyć dyplom muzyczny w konserwatorium, a mając ukończone studia licealne, pójść na rok do szkoły podchorążych rezerwy.

Po pomyślnym odbyciu kursu w szkole podchorążych, uzyskają wszystkie warunki, wymagane przez pragmatykę dla kandydatów na kapelmistrzów. Przed nominacją oficerską odbędą jeszcze roczną praktykę kapelmistrzowską w pułku, aby nabrać praktyki i wdrożyć się w wymagania służby.

Jasną jest rzeczą, jakim dobrodziejstwem będzie dla zdolnych i pilnych elewów tego rodzaju kurs. Oczywiście na drodze do osiągnięcia celu czeka kandydatów wiele trudności. Największą prze-

szkodą w dostaniu się na kurs będzie sprawa cenzusu. Same zdolności muzyczne w tym wypadku nie wystarczą. Wymaganym minimum jest świadectwo z ukończenia 6 klas gimnazjalnych starego typu lub z 4 klas nowego typu. Bez takiego świadectwa kandydat nie będzie mógł dostać się do liceum.

Jednakże w okresie przejściowym można zostać przyjętym, nawet jeżeli się nie posiada cenzusu, ustalonego wymienionym rozkazem. Kandydaci bardzo zdolni, rokujący nadzieję na przyszłość, będą mogli uczęszczać w Katowicach na kurs dokształcający, mający na celu przygotowanie w zakresie 4 klas. Tylko wówczas pobyt w Wojskowej Szkole Muzycznej musi trwać dłużej, niż dwa lata. I jeszcze jedna rzecz mało przyjemna: że trzeba będzie za taki dodatkowy kurs płacić z własnych funduszy, podczas gdy całe normalne studium jest bezpłatne. A poza tym jasną jest rzeczą, że starsi podoficerowie nadterminowi, co do których powstałyby wątpliwości, czy ukończą studia przed skończeniem 30 lat życia, nie będą mogli liczyć na przyjęcie na kurs. Szczegóły zawiera kilkakrotnie cytowany rozkaz MSWojsk.

W każdym razie mimo zastrzeżeń i trudności, jakie związane są ze studiami, droga dla młodych, uczciwych talentów jest otwarta. Droga ta jest żmudna, wymagać będzie wielkiego wysiłku i bardzo dobrego zachowania się i prowadzenia, ale cel jest tak piękny, że warto kilka lat młodego życia poświęcić dla osiągnięcia tego wysokiego szczytu, jakim dla każdego orkestranta wojskowego jest godność oficera-kapelmistrza. Wiem, ile pracy dźwigają na swych barkach młodzi orkestranci. Teraz, kiedy przed nimi stoi otworem brama do błyszczącej przyszłości, niech do pracy nad muzycznym udoskonaleniem dorzucą jeszcze trud nad pogłębieniem swych studiów ogólnokształcących. I niech im będą wzorem ci starsi koledzy, którzy już w tym roku zostaną do Szkoły przyjęci.

Bg. Sid.

KRONIKA

Szósty doroczny festiwal muzyki współczesnej odbędzie się między 5 a 13 września w Wenecji. W czasie festiwalu zostaną wykonane po raz pierwszy utwory najślawniejszych współczesnych kompozytorów, jak: Kindemith, Honegger, Poulenc, Martinn, Sławewski, Casella, Masetti, Pizzetti i inni. Polskę reprezentować będzie jeden z najzdolniejszych twórców nowego pokolenia: Szałowski.

Orkiestra w Bayreuth, gdzie odbywają się wielkie festiwale operowe, poświęcone Wagnerowi, posiada w tym roku następujący skład: 20 skrzypiec I, 18 skrzypiec II, 14 altówek, 13 wiolonczel, 10 kontrbasów, 6 fletów, 5 obojów, 2 angielskie rożki, 5 klarnetów, 2 basowe klarnety, 5 fagotów, 1 kontrafagot, 10 waltorni, 4 tuby, 5 trąbek, 1 trąbkę basową, 6 puzonów, 2 kontrabasowe tuby, 7 harf i 4 perkusistów. W skład tej wspaniałej, potężnej orkiestry wchodzi najlepší wykonawcy, zaangażowani z najpierwszych zespołów orkiestralnych z całych Niemiec. Uderzające jest, że w orkiestrze tej nie ma ani jednego cudzoziemca, ani Żyda. Gra też w tym zespole tylko jedna kobieta, mianowicie harfistka, reszta harf obsadzona jest przez mężczyzn, chociaż zazwyczaj przy tym instrumentacie widuje się w orkiestrach kobiety.

KONKURS ZESPOŁÓW KAMERALNYCH DĘTYCH

Towarzystwo Muzyczne w Katowicach, pragnąc zachęcić i pobudzić do uprawiania tak bardzo zaniedbanej w Polsce muzyki kameralnej zespołów instrumentalnych dętych, ogłasza konkurs, do którego mogą się zgłaszać wszystkie polskie zespoły kameralne dęte, nie wyłączając zespołów wojskowych. Przewidziany skład zespołów: trio, kwartet, kwintet. W skład zespołów mogą wchodzić następujące instrumenty dęte: pikulina, flet, obój, rożek angielski, klarnet, fagot, kontrafagot, trąbka, róg, puzon, tuba. Fortepian nie może wchodzić w skład zespołu. Każdy zespół może zgłosić udział we wszystkich trzech konkurencjach z tym jednakże, że w wypadku uzyskania nagrody w jednej konkurencji, nie może już brać udziału w innej. Np. zespół kwintetowy może zgłosić udział również w konkurencjach kwartetu i tria, w których jednakże bierze udział tylko wtedy, o ile nie uzyska nagrody przewidzianej dla kwintetu.

Wybór programu dowolny. Nieprzekraczalny czas trwania programu 45 minut dla każdego zespołu.

Towarzystwo przewiduje następujące nagrody dla najlepszych zespołów:

- | | |
|---|-----------|
| 1. dla kwintetu | 1000.— zł |
| 2. dla kwartetu | 800.— zł |
| 3. dla tria | 600.— zł |
| 4. dla zespołu wojskowego | 300.— zł |
| 5. dyplomy jako drugie i trzecie nagrody. | |

Termin konkursu przewidziany jest na pierwsze dni listopada. Zgłoszenia należy nadsyłać do Towarzystwa Muzycznego w Katowicach (Wojewódzka 45) do dnia 1.X.1938 roku, podając: wielkość zespołu, nazwiska i imiona członków zespołu, dokładny adres kierownika zespołu, program oraz czas jego trwania.

Dla uczestników konkursu przewiduje Towarzystwo zakwaterowanie.

Skład jury konkursu podany zostanie w późniejszym terminie.

Królestwo kawy



Słoneczne suszarnie kawy

stwierdził, że ten duch swawolny i bojowy wstępował w jego kożę po oskubaniu przez nią drzewka kawowego.

Tak więc, wedle podania, ranną kawę z kożuszkami i pół czarnej w kawiarni mamy do zawdzięczenia kozie.

Zwyczaj picia kawy przywędrował do Europy ze Wschodu w połowie XVI wieku i szybko się rozpowszechnił. Dziś głównym dostawcą kawy jest Brazylia, która pokrywa przeszło 70 procent światowego spożycia.

Brazylia, niegdyś kolonia portugalska, później niezawisłe cesarstwo, a dziś republika związkowa, jest największym państwem w Ameryce Południowej, obszarem swym mało co mniejsza od Europy. Kraj to słabo zaludniony, gdyż na terytorium liczącym 8.500 tysięcy kilometrów kwadratowych żyje tylko 50 milionów mieszkańców. Są to przeważnie rolnicy.

Ziemie Brazylii są nadzwyczaj urodzajne, a w swym podglebiu mają wielkie bogactwa naturalne: żelazo, mangan, miedź, ołów, srebro, cynk, platynę, złoto i diamenty. Pod pogodnym, jasnym niebem brazylijskim rozciągają się żyzne pola, przepyszne lasy i wspaniałe, niezbadane puszcze. Rzeki, szerokie jak morza, majestatycznie toczą swe wody. Srebrzą się przepiękne brzegi Atlantyku. Nad śliczną zatoką oceanu rozciąga się wachlarzem stolica państwa — Rio de Janeiro.

Głębokie puszcze nad Amazonką są najbogatsze w drzewostan na świecie i kryją najwspanialsze cuda przyrody: bajecznie kolorowe kwiaty, olbrzymie motyle i najpiękniejsze ptaki. Podzwrotnikowe okolice kraju są doskonałe dla uprawy trzciny cukrowej, kakao, bawełny, tytoniu, owoców południowych, ryżu i kukurydzy. W części południowej kraju, gdzie klimat jest umiarkowany, kwitnie uprawa zbóż i winnic. Hodowla bydła jest prowadzona na wielką skalę na nadbrzeżnych łąkach licznych rzek brazylijskich.

W południowym stanie Sao Paulo na sławnych „terre-roxa“, glebie o kolorze fioletowym, pochodzenia wulkanicznego, króluje uprawa drzew kawowych. Olbrzymie plantacje ciągną się bez końca, gdzie niegdzie tylko znaczone białymi plamami domków mieszkalnych, suszarni i składów.

Gdy opadną delikatne białe kwiatki drzew kawowych i doj-



Zbiór jagód drzewa kawowego

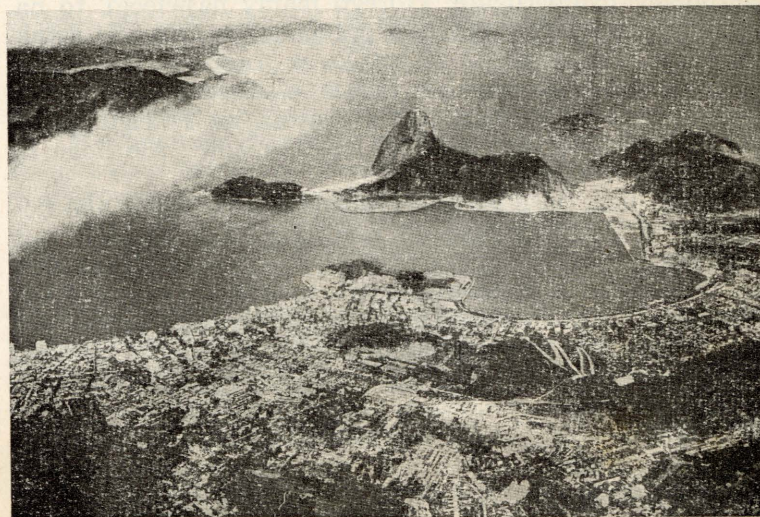
rzeją czerwone jagody, tysiące robotników przystępuje do zbiorów. Jagody są oczyszczane na miejscu, a potem zsypywane na wielkie, równe pola o podłogach cementowych, gdzie się je suszy na słońcu. Po wyłuskaniu ziarna przez specjalne maszyny i wysuszeniu go w suszarni, właściwa już kawa wędruje do worków.

Kawa była powodem przesilen gospodarczych w Brazylii. Brazylijscy plantatorzy kawy uzyskali niemal że monopol na handlowych rynkach świata. Zachęciło ich to do wkładania coraz to nowych kapitałów do powiększania swych plantacji. Przy czym pomijali oni zupełnie sprawę podniesienia jakości swej produkcji. Z drugiej strony niektóre państwa, chcąc się uwolnić od obcego przywozu, zaczęły zakładać własne plantacje kawy w swych koloniach.

Najstarszym przemysłem krajowym w Brazylii i jednym z najważniejszych był wyrób cukru z trzciny cukrowej. Przemysł ten sięgał swym początkiem XVI wieku. Rozwijając się przez setki lat, był jednym z ważnych czynników gospodarki narodowej. Przez lata też cukier był jednym z głównych artykułów wywozowych Brazylii. Przesilenie gospodarcze w 1929 roku prawie całkowicie zrujnowało stary ten przemysł. Rząd w roku 1932 i 1934 wydał specjalne ustawy w sprawie uprawy trzciny cukrowej i reglamentacji cen. Równocześnie poparł i szeroko rozbudował przemysł krajowy, wyrabiający alkohol z trzciny cukrowej. Alkohol ten jest doskonałym składnikiem do mieszanki napędowej dla silników. Dzięki tym rządowym zabiegom, uprawa trzciny cukrowej w Brazylii jest dziś znowu w pełni rozkwitu.

Daleka i niegdyś mało dostępna Brazylia, jest nam coraz lepiej znana. Tysiące kilometrów kwadratowych ziemi dziewiczej, oczekującej na plug przybysza, przyciąga liczne rzesze wychodźstwa polskiego, poszukującego z dala od Ojczyzny pracy i chleba. Zresztą, sto lat temu przepływali ocean przeważnie tylko ci, co chcieli emigrować, walczyć o wolność uciskanych ludów, lub też ci, co szukali zamorskiej awantury. Jeszcze w początkach tego wieku podróż do Brazylii była wielką podróżą. Dziś wielkie odległości człowiek pokonywa z coraz większą łatwością. To, co było kiedyś dalekie, jest nam coraz bliższe.

Czesław Popławski



Stolica Brazylii Rio de Janeiro z lotu ptaka



Zbiór trzciny cukrowej

Zwierzęta domowe

Hodowla zwierząt domowych jest też jednym ze sposobów użytkowania ziemi i jak najściślej wiąże się z rolnictwem. W zwierzęta też domowe jesteśmy dość zasobni, natomiast nie doceniamy zazwyczaj znaczenia handlu mięsnego w Polsce, aczkolwiek wywóz bekonów zajmuje trzecie miejsce po węglu i drzewie, obroty zaś na rynku mięsnym pod względem wartości drugie miejsce (po zbożach) w ogólnych obrotach towarowych w kraju. Przed obecnym katastrofalnym spadkiem cen obliczano je na około 4 miliardy (cztery tysiące milionów) złotych.

Wywóz bekonów (po polsku powinno się mówić „boczniać”). Jest to całe pół świni bez łba, nóg i wnętrzności. Wywóz bekonów skierowany jest głównie do Anglii i Austrii) w roku 1935 osiągnął 39 milionów złotych, poza tym wysłano za granicę 151 tysięcy sztuk wartości 16 milionów złotych.

Jednocześnie rozwija się wywóz szynek oraz przetworów peklowanych, wędzonych i w puszkach, wędlin i szmalcu.

Prócz tego w ciągu roku 1934 sprzedaliśmy za granicę trzody żywej 154 tonny, bitej 1436 tonn, koni 14 tys. 600 sztuk, cieląt bitych 94 tys. sztuk, owiec bitych 58 tys. sztuk, bydła żywego 6 tys. 700 sztuk, drobiu żywego 1643 tonny, bitego 1462 tonny. Kury i gęsi nie należą co prawda do zwierząt domowych, ale w tym zestawieniu nie wolno pominąć, że są one znaczną podporą gospodarstwa nie tylko domowego, ale i narodowego, gdyż w roku 1934 wywieźliśmy za granicę 21 tys. 339 tonn, wartości 23 milionów złotych.

Ogólna liczba zwierząt gospodarskich — w jakimkolwiek kraju — nie mówi jeszcze, czy jest ich za dużo, czy też za mało, gdyż zależy to oczywiście od ogólnego obszaru ziemi, użytkowanej rolniczo w danym kraju.

Dlatego też, jeśli chcemy porównać te stosunki w różnych krajach, musimy obliczyć, ile sztuk zwierząt domowych przypada na każde 100 hektarów gruntów użytkowanych rolniczo, lub ile sztuk zwierząt przypada na sto osób ludności wiejskiej.

Stan pogłowia na dzień 30.VI.1936 roku wynosił w Polsce:

konie — 3 miliony 821 tys. sztuk,
bydło rogate — 10 milionów 163 tys. sztuk,
trzoda chlewna — 7 milionów 53 tys. sztuk,
owce — 3 miliony 20 tys. sztuk,
kozy — 378 tys. sztuk.

Ilość ta jednak ciągle się waha. Tak więc trzoda chlewna z 4 milionów 800 tys. sztuk w połowie 1929 roku skoczyła na 7 milionów 89 tys. sztuk w 1934 roku. Jeśli weźmiemy bydło rogate, którego mamy najwięcej, to na każde 100 hektarów gruntów przypada: w Danii 74 sztuk bydła, w Niemczech — 42 sztuki, w Anglii — 34 sztuki, we Francji — 29 sztuk, w Polsce — 23 sztuki. Hodowla bydła u nas rozwinięta jest zwłaszcza na Polesiu, gdzie wypada do 60 sztuk na 100 mieszkańców. Ale licze to bydło...

Tak duża ilość bydła, przypadająca na każde 100 hektarów w Danii (przeszło 3 razy tyle co w Polsce), jest możliwa oczywiście tylko przy bardzo wysokiej kulturze pastwisk i roślin pastewnych, dobrze pielęgnowanych i odpowiednio nawożonych. Odpowiednia bowiem pasza jest podstawą bytu i zdrowia naszych gospodarstw rolnych. Koni natomiast utrzymujemy znacznie więcej, aniżeli na zachodzie, dwa razy bowiem tyle co w Niemczech, a trzy razy tyle co w Anglii. Tłumaczy się to po części słabą motoryzacją kraju.

90% hodowli przypada na drobne gospodarstwa, które dla własnych potrzeb zużywają tylko od 15 do 25 procent produkcji, reszta idzie na sprzedaż. Wynika z tego,

że o dochodowości drobnych gospodarstw wiejskich, a więc wielkiej części naszego społeczeństwa, rozstrzyga cena produktów hodowlanych, a w pierwszym rzędzie zwierząt żywych.

Również interes państwa wymaga odpowiedniego nastawienia hodowlanej produkcji w pewnych określonych kierunkach. Jako przykład można wskazać nastawienie hodowli owiec w kierunku uzyskania pożądanego gatunku wełny dla pokrycia istniejącego zapotrzebowania, spowodowania rozwoju hodowli trzody tuszczowej dla zaspokojenia rynków własnych i ograniczenia przywozu tuszczów z zagranicy.

Zaznaczyć tu trzeba, że zarysowujący się od kilku lat wzrost pogłowia owiec i kóz jest w znacznej mierze wynikiem polityki gospodarczej państwa, zmierzającej do stopniowego zastępowania wełny pochodzenia zagranicznego surowcem krajowym, w pierwszym rzędzie przy pokrywaniu zapotrzebowania instytucji rządowych.

Według przypuszczalnych obliczeń ogólna ilość wytworzonej w kraju wełny wyniosła w roku 1932 około 4 i pół miliona kilogramów, z czego dwie trzecie spotrzebowane zostało przez drobnych wytwórców wełny, reszta zaś wystawiona została na sprzedaż.

W celu popierania hodowli owiec utworzono w roku 1933 bardzo wiele punktów zapładniania owiec przez rasowe tryki, gniazda zarodowe, koła hodowlane wśród drobnych gospodarstw rolnych, konkursy wychowu jagniąt, konkursy strzyży owiec, za które udzielono 572 nagrody, kursy racjonalnej wyprawy kozuchów, oraz przeglądy owiec, na których przyznano 3700 nagród.

Mamy w Polsce 5 stad owiec, w których hodują czyściej rasy karakuły. Najlepsze stado znajduje się w Walewicach pod Łowiczem. Tak zwane karakułowe czapki i palta wyrabiane są ze skórek dwutygodniowych jagniąt. Jedna taka skórka kosztuje około 20 złotych.

Zastanówcie się tylko, że przywóz do Polski wełny i odpadków wełnianych tylko w latach 1928—1934 wyniósł 827 milionów złotych, czyli tyle, co wynosił w roku 1935 cały niedobór (deficyt) skarbowy. Gdyby hodowla owiec i produkcja wełny była w Polsce wystarczająca — nie tylko nie mielibyśmy deficytu, ale ogromne te pieniądze dostałyby się do rąk rolników i hodowców. Jaki by to wywarło wpływ na ożywienie życia gospodarczego, nie potrzebuję chyba nikogo przekonywać.

Że na hodowlę owiec powinniśmy położyć jak największy nacisk, mówią sumy, wydane na zakup za granicą wełny i jej odpadków (w roku 1935 — 23 tys. ton wartości 73 miliony złotych), oraz baranich skór z Rumunii za 16 milionów złotych, z Australii za 24 miliony zł, z Niemiec za 8 milionów zł, poza tym z Anglii, Hiszpanii i t. d. Cała rzeka futer i pieniędzy. Baranie — które mogłyby być wytworzone w Polsce i pieniądze, które mogłyby pozostać w Polsce... A przecież w roku 1870 na obszarze Polski było 12 milionów 386 tysięcy owiec, w roku zaś 1910 jeszcze 4 miliony 700 tysięcy. Podnosząc ilość hodowanych owiec — zmniejszamy niedobór w bilansie płatniczym Polski.

Państwo przyczynia się do podniesienia ogólnego stanu hodowli i przez udzielanie pomocy pieniężnej na jej prowadzenie, utrzymanie wyszkolonej obsługi, pomoc w zakupie rozplodników i ich nagradzanie, premiowanie wybitnych sztuk na pokazach, ochronę krajowej hodowli przy pomocy cel i tak dalej.

Na zakończenie nadmienić należy o sławnej państwowej stadninie koni i ogierów w Janowie Podlaskim, która kładzie nieocenione usługi w poprawie i uszlachetnieniu rasy końskiej w Polsce.

Przegląd prasy

Tygodnik „Naród i Państwo“ pisze o właściwym wychowaniu społeczeństwa:

Społeczeństwo bowiem musi się czuć realnie współodpowiedzialne za losy państwa, za losy narodu. Odpowiedzialność tę można pogłębić tylko za pomocą haseł rzeczywistych, nie narkotyków. Nadmierna i niedość szczera propaganda prowadzi na manowce, z ludzi czujących czyni automaty. Propaganda winna posłusznie podporządkować się doktrynie stokroć ważniejszej: wychowaniu.

Urabiać obywatela w duchu odpowiedzialności za losy państwa i narodu jest najwyższym celem wychowania państwowego i narodowego. Nie może jednak wystarczyć tu, że propaganda podsunie mu gotową formułę „Co myśleć“. Trzeba dbać również o zachowanie istotnej samodzielności jego myślenia.

Poznański „Nowy Kurier“ kreśli rozwój, położenie i trudności rybołówstwa, jako młodej gałęzi przemysłu polskiego:

„Rybołówstwo morskie w Polsce — jako młoda gałąź gospodarstwa narodowego — posiada znaczenie ogólnopaństwowe. Zwiększenie produkcji ryb morskich to zarówno podniesienie dobrobytu polskiej ludności zamieszkującej wybrzeże, a tym samym wzmocnienie siły i ciężaru gatunkowego polskiego rybackiego elementu ludnościowego nad Bałtykiem, jak i zmniejszenie obciążenia naszego bilansu handlowego o wielomilionowe sumy, płacone do dziś dnia zagranicy za dostawę przywożonych ryb morskich.

Zagadnienie właściwego zorganizowania naszego rybołówstwa nie jest łatwe. Duże trudności finansowe i techniczne hamują rozwój tego rybołówstwa; koniecznym jest przełamanie uprzedzeń społeczeństwa dotyczących konsumpcji ryb morskich, a udostępnienie złowionych ryb szerokim masom konsumentów wymaga szeregu starań, reform, wysiłków. Pamiętać trzeba, że przed kilkunastu laty polskie rybołówstwo morskie niemal nie istniało. Rybacy dysponowali mało wartościowym sprzętem i wyjeżdżali jedynie na bliskie połowy na Bałtyku, gdzie brak jest wyżej wartościowych gatunków ryb. Zorganizowanie rybołówstwa wymagało więc w pierwszym rzędzie wielomilionowych inwestycji, budowy odpowiednich portów rybackich, nabycia większych kutrów i ługrów, oraz rozwinięcia własnego przemysłu sieciarskiego.

Ten pierwszy etap prac mamy już właściwie w dużej części poza sobą. Dzięki staraniom czynników oficjalnych poprawiono porty rybackie w Jastarni i w Pucku, zbudowano w roku bieżącym wielki port Rybacki w Władysławowie, a także przystąpiono do planowej rozbudowy naszej floty rybackiej. Uruchomiona w Gdyni stocznia rybacka spuszcza na wodę coraz większą ilość dużych kutrów. Nabycie w stoczni gdańskiej i w Niemczech 5 wielkich ługrów śledziowych — które rozpoczną swą służbę w pierwszym półroczu roku przyszłego — otwiera również nowe możliwości techniczne. Powstanie mieszanych towarzystw rybackich, przy udziale kapitału zagranicznego i polskiego dla połowów śledzi i wykształcenie w ten sposób odpowiedniego personelu rybackiego jest również osiągnięciem pozytywnym.

„Polska Zachodnia“ omawia słuszną inicjatywę, podjętą przez naczelną radę Zrzeszeń Kupiectwa Polskiego wespół z Ministerstwem Przemysłu i Handlu:

„Chodzi o to, aby niektórym terenom w kraju — jak na przykład C. O. P., Wschodnia Małopolska, Wołyń — zapewnić fachowy element polski w kupiectwie, dostarczyć odpowiednio przeszkolonych i praktycznie ze swymi zadaniami obeznanych kupców.

Zostają więc zorganizowane płatne praktyki handlowe dla kandydatów na kupców, pochodzących z C. O. P., Wschodniej Małopolski i Wołynia. Praktyki te odbywać się będą w dobrze prowadzonych przedsiębiorstwach handlowych w Wielkopolsce, Warszawie lub Łodzi. Przez 10 miesięcy kandydaci przechodzą będą w tych przedsiębiorstwach przeszkolenie kupieckie, przy czym z górą muszą się zobowiązać, że po odbyciu praktyki pracować będą na tym terenie, z którego pochodzą. Po odbyciu praktyki zostaną poddani egzaminowi, który stanowić będzie sprawdzian teoretycznych i praktycznych wiadomości, zdobytych w ciągu 10-miesięcznej praktyki.

W ten sposób w tereny, pozbawione przeważnie fachowego elementu kupieckiego, wpłynie nowa rzesza wykwalifikowanych kupców. Oczywiście takie systematyczne i planowe doszkalanie kandydatów na kupców nie ograniczy się do jednorazowej 10-miesięcznej praktyki. Będą one urządzane i w latach następnych, tak iż coraz nowe zastępy wykwalifikowanych kupców dostaną się do naszego handlu i stworzą tu tak bardzo nam potrzebne kadry kupieckie.

„Dzień Polski“ stwierdzając, że nad granicami zawsze mieszkał najdzielniejszy element, tak pisze o Polakach z Litwy:

Polacy z Litwy nie ginęli w niepamięci na szerokim świecie, lecz jak oliwa wypływali na wierzch i głośno o nich było. Odgrywali w ogólnopolskim życiu kulturalnym o wiele większą rolę, niż

by tego wymagał ich stosunkowo nikły odsetek liczbowy w stosunku do całego narodu.

Warstwą kulturalnie twórczą było w społeczeństwie polskim w Litwie ziemiaństwo i inteligencja miejska, tak związane ściśle z ziemią i z ziemiaństwem węzłami rodzinnymi i innymi, że między tymi dwoma grupami niepodobna wprost przeprowadzić granicy. Istniała taka tradycja, że mniej przedsiębiorczy zostawali na roli, zaś zdolniejsi wychodzili do miast i na szerszy świat. Zupełnie też normalnym było zjawisko, że w twórczości kulturalnej brały udział mniej lub więcej liczne jednostki, zaś masa pozostawała w roli konsumentów, biorących udział w twórczości kulturalnej w ten jedynie sposób, w jaki każdy odbiorca przez stworzenie popytu popiera i umożliwia produkcję.

„Polonia“ katowicka drukuje reportaże z Berlina swego wysłannika. Jak się okazuje, konsulat polski w Berlinie jest ostatnio wprost zawalony pracą z powodu olbrzymiego napływu interesantów.

I komuż to tak pilno do nas?

„Wśród licznych interesantów rzadko jednak usłyszysz się język polski. Większość bowiem to Niemcy, rodowici berlińczycy, udający się do Polski na kilka dni i starający się w konsulacie o polskie wizy. Przeważnie podają, że mają krewnych w Polsce i chcieliby ich odwiedzić, ale zdarzają się i tacy, którzy nie potrafią się tym wylegitymować. Ci otwarcie przyznają, że chcą wyjechać z Niemiec do Polski choć na kilka dni po to, by się w Polsce „odżywić“ i by przywieźć ze sobą chociażby trochę masła, jajek czy wędlin.“

W „Polsce Zbrojnej“ znajdujemy obszerną recenzję z pracy majora wojsk czeskich p. Talaska, która w tych dniach ukazała się w Pradze p. t. „Dwadzieścia lat armii czechosłowackiej“.

„Stosunki wojska czeskiego z wojskiem polskim omawia autor (major dypl. Talasek) następująco:

„Polska jest poważnym mocarstwem Europy powojennej. Czesi, jako naród o bliskim pokrewieństwie języka i krwi, pamiętali zawsze o możliwości braterstwa i przyjaźni z Polakami.

Rozdział o Polsce kończy major Talasek następująco:

„Na zakończenie niech nam będzie wolno uczciwie i w dobrej wierze oświadczyć: W Czechosłowacji nie znajdzie się bardziej uświadomiony człowiek, który by naprawdę z całego serca nie pragnął dobrego, ba, nawet najlepszego stosunku z Polską, z tą potężną gałęzią zachodnich Słowian, którą oczekuje najpiękniejszą przyszłość pod światłym kierownictwem Prezydenta Republiki Ignacego Mościckiego i generalissimusa Marszałka Śmigłego-Rydza.“

Warszawski „Kurier Polski“ omawia sytuację żywiołu polskiego na terenie W. M. Gdańska w związku z ostatnimi represjami prasowymi senatu, wymierzonymi przeciwko prasie polskiej.

Dziennik pisze, że Anschluss Austrii zwięża możliwości swobodnej komunikacji obywateli i towarów polskich z zagranicą. Zdarza się wiele wypadków, że obywatele polscy, jadący do Francji, nie otrzymują niemieckiej wizy tranzytowej i muszą szukać okrzężnej drogi wąskim przesmykiem przez Czechy, Węgry, Jugosławię i Włochy. Gdyby i na tym przesmyku powstała jakaś zaporą, byłibyśmy odcięci od zachodu Europy. W dalszym ciągu pismo wywodzi:

„I dopiero takie fakty uprzytomniają z całą wyrazistością olbrzymie znaczenie, jakie ma dla nas dostęp do morza przez Gdynię i Gdańsk. Porty te stały się dla Polski jedynymi niemal drzwiami w murze Anschlussu; oknami na świat. Nie chcąc się udusić, musimy za wszelką cenę dążyć do tego, aby były one najszerzej otwarte. To jest kwestią naszego bytu.

W „Gazecie Polskiej“ znakomity literat Jan Wiktor kreśli swym barwnym piórem dzieje odbudowy ruin kaziemierzowskiego zamku w Nowym Sączu.

„Garść entuzjastów mogłoby się od lat, aby spojrzeć podarte mury, wesprzeć sklepienia, wzmocnić ściany, ład uczynić i w komnatach pomieścić bogate zbiory muzeum, zebrane na obszarze ziemi sądeckiej. I tam, gdzie ongiś wrzało bujne życie, gdzie rozbrzmiewał szcęk oręża, gdzie toczyły się ważne narady, mające rozstrzygnąć o losach państw, gdzie huczały zabawy i festyny, teraz są gromadzone skarby, wspomnienia świetności i splendoru, pochodzące z tamtych minionych czasów, dzieła rąk, serc, porywów, strzępy historii, pamiątki rodów.“

W odbudowanym zamku, a raczej tej jego części, którą jeszcze uda się odbudować, powstaje muzeum ziemi nowosądeckiej. I jedno i drugie odbywa się z inicjatywy ludzi — prywatnych, — pięknej inicjatywy, godnej naśladowania.

Manewry

(NOWELA)

Od wczesnego ranka grzmiały armaty. Ciężkie stalowe pociski worywały się w ziemię głęboko, aby potem w wulkanicznym wybuchu wyrzucić snopy piasku i morderczych odłamków. Na tym odcinku skoncentrowano ogień, by po huraganowym przygotowaniu artylerii, rzucić na zdemoralizowanego i psychicznie złamanego „nieprzyjaciela” — piechotę. Tak, piechotę — tę zdobywczą „królowę broni”.

Armaty ziały ogniem raz po raz. Zawieszony na skrzydłach pod chmurami srebrny ptak kierował ogniem artylerii tak skutecznie, że ani jeden pocisk nie był wyrzucony na marne. Posłuszne dowódcom baterie posyłały swych wysłanników śmierci akurat w pierwsze linie okopów i umocnione pozycje „wroga”.

— Według mego obliczenia — rzekł dowódca odcinka, na którym nastąpić miał atak — czas już rzucić piechotę.

— Rozkaz, panie pułkowniku!

Artyleria przycicha. Teraz zaszczekały karabiny maszynowe, lecz na krótką tylko chwilę.

— Hurra!... Hurra!... — zakotłowało w powietrzu.

Piechota zerwała się, jak burza, i ruszyła ławą do ataku. — Do „nieprzyjacielskich” okopów było ze dwieście metrów.

Słońce na chwilę zdołało wyłuskać się z chmur. Zalały się złote promienie na pochylonych bagnietach, tworząc jakby aureolę w okół głowy pędzącego do ataku żołnierza.

— Hurra!... Hurra!...

Lecz „nieprzyjacieli” zdawał się czyhać tylko na tę chwilę. Ćma ręcznych granatów wyprysła na atakujących, a jednocześnie sypnął się grad pocisków z „maszynek”, ukrytych w krzakach na przeciwnym wzgórzu.

Zalały się sezregi atakujących. Tu i ówdzie padał żołnierz. Wreszcie zczepiono się bagnietami.

Walczone już dobre pół godziny. Zwycięstwo chwilało się raz w tę, to raz w drugą stronę. Jednak dało się zauważyć, że szeregi atakujących coraz bardziej rzędły. Walili się gęsto „trup”. I choć tryskające zdrowiem twarze żołnierskie w niczym nie zdradzały umarłaków, musieli żołnierze ci leżeć rozkrzyżowani na ziemi, bo rozjemcy pilnie strzegli strategicznych sytuacji boju. Gdy według nich żołnierz w takiej sytuacji musiał być trupem, to jak nieboszczyk musiał leżeć na ziemi, nie mogąc brać udziału w dalszej walce.

Szala zwycięstwa powoli przeważała się na stronę atakowanego „wroga”.

W tem jak spod ziemi wyrosłe, ukazały się na polu walki czołgi. Chrzęst gąsienic, w łaty pomalowanych stalowych potworów, zbliżał się do „wroga” nieubłagane, jak śmierć. Te małe ruchome twierdze szły obojętnie wprost na „wroga” w najzawziętszy bój i raziły z ukrytych otworków straszliwym ogniem karabinowym. Szczególnie dokuczliwy i skuteczny ogień otworzył czołg wysunięty najbardziej naprzód. „Nieprzyjacieli” stara się jego najpierw unieszkodliwić. Już trzech śmiałków, obładowanych granatami, wysunęło się z okopów.

Zamigotały chorągiewki, wystrzeliły białe pióropusze rakiet rozjemców. Bój został skończony. Zwycięstwo, osiągnięte w pełni, lecz zawdzięczać je trzeba czołgom. One bowiem przełamały zacięty opór „wroga”.

Sierżant Tadeusz Żurawski podniósł stalową pokrywę i wyrzucił na świat Boży. Odetchnął. W umorusanej twarzy „smolucha” błyszczały rozpromienione radością oczy.

Dobrze spełnił swój obowiązek. Laur więc z odniesionego zwycięstwa i jemu w dużej mierze przypadał. Lecz nade wszystko jednak to przeświadczenie w duszy, że dobrze spełnił swój obowiązek. Stąd też ta radość w oczach „smolucha pancernego”.

Śliczny niedzielny ranek. Rozśpiewały się serca żołnierskie w marszu do pobliskiego kościółka. Sierżant Żurawski prowadził kompanię. Stary, przygarbiony wiekiem, modrzewiowy kościółek otoczony był akacjami równie starymi, jak on. Zagrały organy. Ksiądz siwy, jak gołąbek, wyszedł z zakrystii — rozpoczęła się msza.

Sierżant Żurawski stał na czele kompanii, ustawionej w czwórkach. Miejscowa ludność oraz parafianie z odległych wiosek szczerze wypełnili kościół. I starzy, i młodzi, stali mieszkańcy, i letnicy — wszystko, co żyło, ścigało dziś do kościoła, żeby w nabożnym skupieniu wysłuchać mszy świętej, zwłaszcza, że i pogoda cudna sprzyjała.

— Te Deum laudamus — wybiegło spod proboszczonego serca.

Pochyliły się kornie głowy w gorącej podzięce Bogu za wszystko, co dobre i złe — za to piękne choć ciężkie życie, za lato, za pogodę, za zdrowie, a jednocześnie buchnęła prośba o lepszą dolę jutra...

Rozmodliła się i rozekłała sierżantowa dusza... Dziękował Stwórcy za to życie, które mu tyle niosło radości. Był młody i pełen sił. Praca dawała mu całkowite zadowolenie i wypełniała życie. Służył Ojczyźnie przeciw. To też tę służbę cenił na równi z życiem. Cieszył się nią, jak cieszył się i życiem. Pełnym wdzięczności sercem zawiśł na ustach kapłana, który, zebrawszy te wszystkie pojedyncze modlitwy i westchnienia, związał je w jeden gorący bukiet uczuć i teraz oto składał go u stóp Boga...

Nabożeństwo kończyło się.

Wkrótce sierżant Żurawski wyprowadził kompanię i ustawił ją w dwusereg.

— Baczość! Na ramię broń! — zakomenderował.

W tejże chwili schodziła po stopniach młoda panienka, trzymając pod rękę starszą panią. Ujrzała dwusereg żołnierzy, zamarłych w bezruchu, a przed frontem dorodną postać sierżanta. Przez małą chwilę zdawało się jej, że to dla niej te honory wojskowe, dla niej taka parada... Ale w tym momencie kompania sformowała czwórki i ruszyła ze śpiewem do swych kwater.

Sierżant Żurawski widział, jak wsiadała do parokonnej kolasy. Wydała mu się młodą i niepospolicie piękną dziewczyną.

* * *

W chwilach wolnych od zajęć służbowych lubił sierżant Żurawski błądzić po polach, między łanami dojrzewających zbóż. Czasami siadał na miedzy, głęboko werżniętej w łany, lub pod samotną gruszą i w przyjemnym jej chłodku czytał. Grusza szumiała mu wówczas drobnymi listeczkami swoją odwieczną piosenkę.

Czytał dużo. Po maturze, którą będąc już w wojsku zdobył, staranie dobierał lekturę. Pociągały go studia filozoficzne oraz literatura piękna. Czuły na piękno, kochał je i dostrzegał zarówno w codziennym znoju, jak i w bezpośrednim zetknięciu się z przyrodą podczas długich samotnych wędrówek po polach i lasach. Piękno zaś, bijące z dzieł literackich, rozumiał i odczuwał głęboko, jak mało kto inny, upajał się nim i zachwycił...

W czasie jednej z takich wędrówek niespodziewanie znalazł się na skraju lasu. Jeszcze tu nie był. Las kończył się, a zaczynały się ogrody, pełne owocowych drzew i warzyw. W głębi ogrodu widniał duży dom piętrowy, na kształt willi czy pałacyku.

— Któż tu mieszka? — pomyślał.

Ale niedługo przyszło mu czekać na zaspokojenie ciekawości, bo oto mignęła przed jego oczyma postać dziewczyny.

częca, biegnąca co tchu do furtki, ukrytej w siatce zakrzewionego parkanu. Za nią pędził z wywieszonym czerwonym ozorem jakiś oszalały brytan i wściekle ujadał. Krzyk dziewczyny jeszcze bardziej pobudzał go do wściekłości. Już, już ją dopędza, pogryzie, pokaleczy. A może wściekły?

Tadeusz jednym susem był przy niej. Oszalała bestia już do niej skakała, szarpiąc suknię i rwąc ją na kawały. Sierżant Żurawski celnym strzałem rozwalil łeb brytana. Panienka, omdlała i nieprzytomna z przerażenia, osunęła się na ziemię. Podtrzymał ją, wziął na ręce i niósł do domu. Wyczuwał w ramionach jej jędrne młode ciało i zagnęła porwała go nieprzeparta chęć pocałować tę trzymaną w objęciach dziewczynę. Opanował się jednak. Tuż przy domu dziewczyna otworzyła oczy i — o, dziwo! — ujrzała człowieka, którego już gdzieś widziała, i o którym nawet nieco myślała. Ale gdzie też go widziała? Acha, przed kościołem pewnej niedzieli, gdy rozkazywał żołnierzom. I ta parada wojskowa...

Wyrwała się z objęć, zakrywając wstydliwie rękami obnażoną szyję. Strzępy porwanej sukni fruwały na wietrze.

— Dziękuję panu — rzekła, drżąc i rumieniąc się nagle. Zerwała się do domu.

Sierżant salutował. Wypadało odejść.

Lecz na tarasie odwróciła się.

— Komu zawdzięczam tę niespodziewaną a tak potrzebną mi pomoc? — zapytała wstydliwie.

— Sierżant Tadeusz Żurawski do usług — odparł.

— Ja się nazywam Ewa Leszczyńska i mieszkam tu u ciotki, spędzając na wsi wakacje. Proszę pana o przybycie do nas kiedyś, muszę pana przedstawić cioci. — Wie pan, dzisiaj jest czwartek, niech pan przyjdzie najlepiej w sobotę o tej samej porze, albo nieco wcześniej — dobrze?

I nie czekając na odpowiedź zniknęła w głębi tarasu.

— Przyjdę, napewno przyjdę — przyrzekał Tadeusz, salutując, choć przed nim już dawno nikogo nie było.

W powrotnej drodze przez las usłyszał jakieś gwizdy i nawoływania. To leśniczy wysłał ludzi w obawie przed jakimś nieszczęśliwym wypadkiem. Urwał się bowiem brytan z łańcucha i przepadł w lesie. Żurawski pokazał im, gdzie mogą psa znaleźć i poszedł dalej.

Gdy wyszedł na szosę, szarą wstęgą przecinającą las, tuż na zakręcie ukazał się na rowerze jadący listonosz.

— Panie szefie, jest dla pana szefa list z Warszawy — rzekł, podając prostokątny różowy plutek. Listonosz znał sierżanta Żurawskiego z czasu swej służby wojskowej — był nawet w jego kompanii.

— Od kogo może być ten list? — pomyślał Żurawski, rozrywając kopertę. — Ach, to panna Ira pisze — mruknął pod nosem. — No, no, co ją też skłoniło do napisania, przecież tak krótko i tak niewiele się znamy — dokończył, zabierając się do czytania.

Panna Ira wspominała o jakimś wieczorku i o tym, jak szczęśliwa się czuła w jego mocnych ramionach, gdy tańczyli „ich tango“. Pisała mu też o gorących, namiętych pocałunkach, o których żadną miarą zapomnieć nie może. Wynioskował z tego listu, że panna Ira ma względem niego projekty, kończące się zazwyczaj przy ołtarzu.

Zmiał list i wsunął go do kieszeni. Za nic, za nic teraz o niej ani o jej liście myśleć nie chciał...

W czasie sobotniej wizyty sierżant Tadeusz Żurawski zadziwił pannę Ewę i jej ciotkę swym wyrobieniem towarzyskim, zachowaniem nadzwyczaj kulturalnym oraz łatwością dyskusji na różne tematy. Zarówno Ewa, jak i ciotka były nim po prostu zachwycone. Nie przypuszczały nawet, aby podoficer był tak inteligentnym człowiekiem, o takim polocie umysłu i na tak wysokim poziomie kultury duchowej.



Oszalała bestia już skakała do niej...

Wizyta przeciągnęła się do późnego wieczora. Na pożegnanie ciotka jeszcze raz podziękowała mu za okazaną pomoc siostrzenicy, a Ewa odprowadziła go do furtki, przed którą zaszedł ten nieszczęśliwy wypadek.

— Dziękuję mojemu rycerzowi — powiedziała Ewa, podając mu rękę na pożegnanie. — Proszę o nas nie zapominać, panie Tadeuszu — dodała z wdziękiem i niewinną zalotnością.

— Nie zapomnę — rzekł — napewno nie zapomnę, bo choćbym nawet kazał pamięci — to, wie pani — „pamięć zawsze na rozkazy głucha“...

Odtąd widywali się często. Sierżant do tej pory opancerzone od strzał Kupida serce złożył u stóp Ewy.

Pokochał Ewę szczerą, gorącą miłością. I w wyobraźni budował już gmach swego szczęścia w małżeństwie z Ewą, gmach o silnym fundamencie, gdyż, sądząc z zainteresowań Ewy, świat ich ideałów pochodził ze wspólnego pnia. Odpowiadali sobie duchowo.

Ewa studiowała filozofię na uniwersytecie. Aż dziwne się wydawało, że tak młoda studentka może w swej główce mieć tyle i to tak poważnych myśli o ludziach i życiu, u którego wrót dopiero co stanęła.

Z rozmów z Ewą aż nadto dobrze wynioskował, że mówi i myśli szczerze. Jej dusza to kryształ, a serce — złoto prawdziwe. Nic tu nie było blichtru, obliczonego tylko na zewnętrzny efekt. O takiej towarzyszce od dawna marzył. A oprócz tego jej wygląd zewnętrzny — duże, pełne wyrazu oczy, przepiękne oprawione w czarne, aż w granat wpadające ramy rzęs i brwi, czoło wysokie, poważne, usta czarującym uśmiechem łagodzący w dużym stopniu nazbyt poważnie myślące czoło i oczy. Cała jej postać gibka i powabna, wiotka i pełna jakiegoś wdzięku, lekka, niby sarenka, roztaczała dziwny urok, a zarazem nakazywała szacunek.

To też Żurawski przepadał za nią. Bywały chwile, że obowiązki służbowe przerzucały go w inne miejscowości, odległe nieraz o kilkadziesiąt kilometrów, gdyż działania „wojenne“ przeniesiono na inny „front“ — wówczas tęsknił za nią tak bardzo, że schudł i zczerniał.

Pewnej niedzieli nie wytrzymał. Uzyskawszy zezwolenie od przełożonego, wsiadł na motocykl i pojechał.

W salonie zastał Ewę, ciotkę i dwóch panów. Jeden z nich był szpakowatym starszym panem. Młodszy, Karol

Laskowski, był jego synem. Przystojny, wysoki, młody człowiek, pełen nonszalancji, co chwila poprawiał monokl, tkwiący w lewym oku.

Ewa przyjęła sierżanta Żurawskiego nadzwyczaj serdecznie. Ucieszyła się, że nareszcie przyjechał. Rozmowa potoczyła się wesoło. Karol zerkał w stronę Tadeusza pytająco, jakby chciał przeniknąć cel jego przybycia.

— Panno Ewo — odezwał się w pewnej chwili Karol — może nam pani zagra coś modnego. — Może to ostatnie tango, które przywiozła pani z Warszawy — prosił.

Ale Ewa nie była nastrojona do tanga. Chciała coś specjalnego zagrać dla Tadeusza. I oto spadła kaskada srebrnych tonów. Ewa grała szopenowskie nokturny, które tak lubił Żurawski.

Młody Laskowski na pozór obojętnie słuchał muzyki, lecz w duchu zżymał się. Podejrzewał Ewę o sprzyjanie sierżantowi, zdawał się nawet zauważać nieme ich przymierze, nie wiedział jednak, w jakim stopniu ono istnieje. Przyszedł tu z ojcem, aby raz już sprawę jasno postawić: kochał Ewę i pragnął się jej oświadczyć, aby w najbliższej przyszłości pojąć ją za żonę. Że mógł liczyć na powodzenie przemawiały za tym zarówno jego majątek, przychylny ustosunkowanie się do niego ciotki Ewy, jak i jego uroda, miła powierzchowność — słowem to wszystko, co czyniło z niego eleganta pierwszej wody, a czym tak ujmował wszystkie okoliczne panny, które widziały w nim szczyt elegancji i urzeczywistnienie swych najskrytszych marzeń.

Lecz on kochał Ewę. Znał ją od dawna, starał się nakłonić ją do zaniechania studiów na uniwersytecie, byleby tylko pojąć ją za żonę. Dziś odważył się na stanowczy krok. Ale cień sierżanta Żurawskiego zaćmił pierwotny jego plan: Starszy Laskowski, bawiąc się brelokiem, nawet już ochrzaknął i zaczął orację, zmierzającą do zamiarów syna, lecz Karol dyskretnie odwiódł go od tego. Postanowił zaczekać. Ponieważ zastał tu dzisiaj sierżanta Żurawskiego, chciał wybać jeszcze, ile prawdy zawierają pogłoski o częstym widywaniu się Ewy z sierżantem i o ich wspólnych spacerach. Był zdenerwowany. Rozmowa przestała być wesoła, zaczynała nużyć, nie kleiła się.



Otworzyła okno...

Wyszli też niebawem. Ewa pożegnała ich chłodno, ciotka — jak zwykle — serdecznie, zapraszając na najbliższą niedzielę.

Po wyjściu gości ciotka również wymknęła się do gospodarstwa.

— Nareszcie jesteście sami — odetchnęła z ulgą Ewa.

— Czekałem właśnie na tę chwilę — rzekł Tadeusz — aby móc powiedzieć pani, jak bardzo za nią tęskniłem... Nie przypuszczałem nawet, że to taka straszna rzecz ta tęsknota.

— Nie tęsknił pan nigdy za nikim? — zapytała Ewa, spoglądając mu w oczy z zalotnym uśmiechem.

— Do tej pory nie znałem takiego uczucia — obce mi ono było — odparł z powagą. — Ale teraz... teraz, gdy panią znam... Panno Ewo, kocham panią — rzekł z dziwnym drżeniem w głosie. Krótko, szczerze, po żołniersku oświadczam się pani. Zostań moją żoną...

Ewa zdawała się czekać tylko na tę chwilę, gdyż zaraz odrzekła z uczuciem:

— Panie Tadeuszu, jestem panu wzajemna. Żoną jednak zostanę dopiero wówczas, gdy ukończę studia. Tymczasem będziemy widywać się w Warszawie. — A wie pan — ciągnęła dalej — co oznaczała dzisiejsza wizyta tych panów? — Ten młody Laskowski prześladuje mnie swoją miłością od dawna. Dziś chciał to głośno powiedzieć, ale spotkanie z panem prawdopodobnie wstrzymało go od tego zamiaru. Ja również byłam temu ogromnie rada, bo — przyznam się — na pana „kocham“ czekałam...

— Ewunia moja... — skoczył do niej, porwał w objęcia. Całował ręce, oczy, włosy, usta...

Nadspodziewanie szybko nadszedł czas odjazdu.

Tej nocy Ewa nie spała. Zdobyła się na odważny krok w życiu, który zdecydował o jej losie. Ta żołnierska szczerść podbiła ją. Kochała go również szczerze. Ufała mu tak głęboko, że nic nie zdołało zachwiać jej postanowieniem. Myśli tłoczyły się w jej głowie jedna przez drugą; wszystkie krążyły koło planów i zamiarów co do przyszłego życia. Jak się też ono ułoży? Wszystko przemawia za tym, że będzie dobrze.

Tak zastał ją świt... Otworzyła okno. Fala powietrza, nasyconego rosą i wonią dojrzewających owoców, buchnęła do pokoju i odurzyła ją. Znad rzeki unosiły się mgły oparów; czerwone były od wschodzącego słońca, które zalało świat szkarłatem. Budził się i otrząsał z resztek snu dzień jasny, słoneczny. Las dawał swój zwykły poranny koncert.

Ewa czuła w duszy głęboką radość życia...

Manewry dobiegały końca. Szykowano teraz bal, który miał wynagrodzić trudy, a zarazem godnie uczcić odniesione zwycięstwo.

Ewa na balu czuła się świetnie. Tańczyła, jak gdyby taniec był jej żywiołem...

Gdy rozchwytywana w tańcu ginęła na chwilę z oczu Tadeusza, wypatrywał jej i niecierpliwiał się, kiedy znów będzie mógł ją porwać w ramiona i mieć przy sobie, rozkołysać w melodyjnym walczyku czy tango, albo też huknąć obertasa od ucha, co sił w nogach a ochoty w sercu.

Czujny na wszystko dowódca zauważył, co się między nimi święci. A rozmawiając z Ewą, od razu wynioskował, że to pierwszorzędnej wartości kandydatka na żonę dla sierżanta Żurawskiego. Rzekł mu więc w pewnej chwili:

— No, no, ale bądź pan i na tym polu zwycięski. — Odważnym szczęście sprzyja, a zwycięstwo — to piękna rzecz. Za trzy miesiące chcę wam dać zezwolenie na ślub i życzyć szczęścia...

— Rozkaz, panie pułkowniku!

R ó ż n e

DNI POLESIA I III JARMARK POLESKI W PIŃSKU

Zainicjowane po raz pierwszy w roku 1936 „Dni Polesia“, odbywające się corocznie w miesiącach sierpniu lub wrześniu są atrakcyjnością i popularnością ściągają na Polesie coraz większe rzesze turystów.

Inicjatywa zorganizowania „Dni Polesia“ wiąże się ściśle z Poleskim zjazdem turystycznym, który odbył się w roku 1936 w Pińsku. Na zjeździe tym ustalono poszczególne rejony turystyczne Polesia. Biorąc pod uwagę ilość i skupienie obiektów, mogących rozbudzić zainteresowanie turystów, uznana została Pińszczyzna za najbardziej interesujący i atrakcyjny rejon turystyczny, mający przed sobą wielkie możliwości rozwojowe.

Centrum poleskiego ruchu turystycznego jest duchowa stolica Polesia, 35 tysięczne — malowniczo położone wśród bagien i moczarów miasto Pińsk, stanowiące punkt wyjściowy dla wszelkiego rodzaju wycieczek. W Pińsku koncentrują się wszelkie drogi komunikacyjne tak wodne, jak i lądowe, umożliwiające turystom zwiedzenie najdalej wśród bagien i głuszy położonych historycznych miasteczek, oraz oryginalnych i ciekawych ze względu na swą pierwotność, miejscowości i osiedli.

Uwieńczeniem „Dni Polesia“ jest organizowana w tym samym czasie w Pińsku wystawa pod nazwą „Jarmark Poleski“. Jarmarki, zainicjowane przed trzema laty, rozwijają się i potężnieją z roku na rok, stając się osią zainteresowania nie tylko turystów, lecz również szerokich rzesz wycieczkowiczów, przybywających do Pińska specjalnymi pociągami na zwiedzenie wystawy i przy tej okazji królestwa bagien i moczarów, okalających miasto Pińsk i przyległe miejscowości.

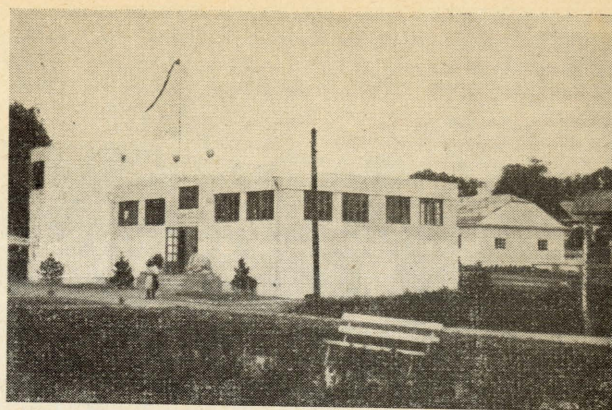
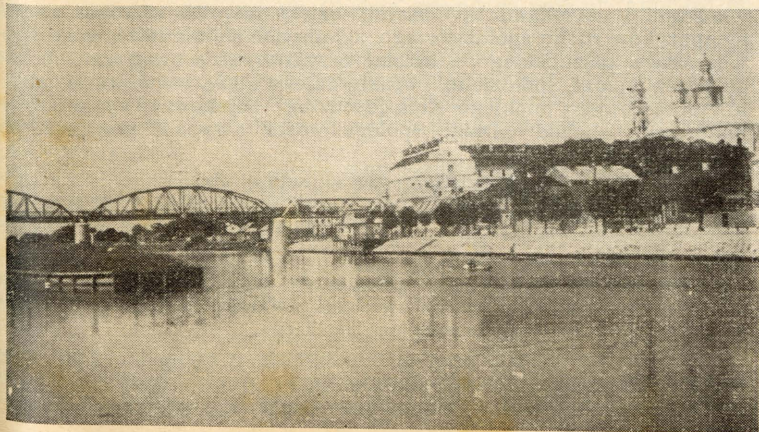
III Jarmark Poleski, którego otwarcia dokonał dnia 15 sierpnia bieżącego roku protektor tej akcji — wojewoda poleski Kostek-Biernacki, swoim imponującym rozmachem oraz wspaniałą wystawą, świadczy o wielkiej i żmudnej pracy jego inicjatorów, którzy wydali z siebie wszystko, ażeby udowodnić, że Polesie nie tylko że przestało być czymś ponurym, brzydkim i obcym, lecz chce i potrafi zaprząć się do wyteźonej pracy nad podniesieniem stanu kulturalnego i gospodarczego tego zaniedbanego przez zaborców, pięknego w swoim rodzaju zakątka Polski.

Idąc z miasta ulicą nadbrzeżną, prowadzącą wzdłuż koryta rzeki Piny — w stronę wystawy, zauważymy już z daleka odznaczające się swą nieskazitelną bielą, zabudowania i obiekty III Jarmarku Poleskiego. Całość terenu, położona malowniczo pomiędzy rzeką Piną i zalesionym wzgórzem parku miejskiego, zabudowana nowoczesnymi stylowymi budynkami, ukwiecona i przybrana pięknymi kwietnikami i trawnikami, z wybrukowanymi kostką poleską (tak zwaną tynlinką) ulicami, stanowi jakoby oddzielne miasteczko, zbudowane na dawnych bagnach i moczarach.

Sama wystawa zasobna jest w różnego rodzaju eksponaty rodzimej twórczości poleskiej oraz ogólnokrajowej. Zwiedzając teren jarmarku polskiego, jak na wszystkich tego rodzaju imprezach, tak i tu spotykamy się z jednej strony z regionalizmem polskim, z drugiej zaś strony z postępem kultury i gospodarczym.

Wchodząc na teren wystawy, prawą stronę głównej ulicy, przylegającej do rzeki Piny, zajmują budynki, pawilony i place odtwarzające regionalizm poleski, jak: typowa chata poleska, kureń rybacki, prymitywny warsztat garncarski, bednarski i tkacki, pawilon rybacki z wystawionymi w nim poleskimi narzędziami rybackimi oraz okazami wszystkich gatunków ryb żyjących w wodach rzek i moczarów poleskich, a w końcu imponujący z rzadkimi okazami „Pawilon Łowiecki“, oraz Zwierzyniec poleski, mieszczący w swym ogrodzeniu wszelkie zwierzęta, zamieszkujące bagna i knieję poleską, z rzadkim okazem łosia i wilka. Lewą stronę ulicy zajmują piękne, stylowe pawilony rolnictwa, przemysłu, handlu, rzemiosła oraz zakładów bankowych i ubezpieczeniowych.

Pińsk (od strony Piny). Widok na most i klasztor oo. jezuitów



Pawilon łowiecki na III Jarmarku Poleskim

Wielką atrakcją dla zwiedzających wystawę jest wesołe miasteczko, które rozłożywszy się ze swymi karuzelami itp. urządzeniami na ogromnym placu, pociąga widzów swą oryginalnością. Piękną całość obrazu regionalnego jarmarku, uzupełnia grupa poleszczuków i poleszuczków w strojach ludowych, produkująca się tańcami i piosenkami regionalnymi, przy dźwiękach rodzimej orkiestry poleskiej, złożonej z harmonii i bębna.

Zwiedzając III Jarmark Poleski z jego imponującymi nowoczesnymi budowlami i urządzeniami widzimy, że Polesie w dążności do podniesienia swego stanu kulturalnego i gospodarczego nie pozostaje w tyle, lecz kroczy naprzód ku lepszemu jutru, umacniając tym samym potęgę i siłę gospodarczą Rzeczypospolitej.

„Dni Polesia“, ściągające zastępy turystów i wycieczkowiczów żądnych nasycenia swych oczu i uszu pięknym, romantycznym obrazem rozległych równin, poprzecinanych rzekami i kanałami oraz poszumem i nocnym gwarem kniei poleskiej, stanowią jedną z okazji zwiedzenia tego pięknego w swoim rodzaju i oryginalnego swą pierwotnością zakątka Polski, jaki stanowi Polesie.

St. Wiecz.

Informator

(M.) Plutonowy Topolski Wacław, Słonim. — Przypuszczamy, że sprawa zaopatrzenia po ojcu w międzyczasie wyjaśniła się na skutek wniesionego odwołania. Ze swej strony wyjaśniamy, że wobec braku dokumentu śmierci, konieczne jest przeprowadzenie osobnego postępowania, celem uznania ojca za zaginionego na terenie działań wojennych. Postępowanie to jest z natury rzeczy żmudne i długotrwałe. Brak miejsca nie pozwala nam na opisanie trybu postępowania. Prosimy więc udać się na miejscu do starostwa i przejrzeć odnośne przepisy, ogłoszone w Dzienniku Ustaw Nr 5/35, strona 127 i następne (rozdział II). Wyjaśnią one Panu wszystko.

(M.) „Zainteresowany J. C.“, Gródek Jagielloński. — Z materiału, którego próbkę Pan nadesłał, nie może Pan nosić kurtki. Jest to nie sukno, a welna chesankowa, z której kurtki nosić mogą tylko podoficerowie zawodowi od stopnia sierżanta (równorzędnego) wzwyż. Podoficerowie zawodowi od plutonowego (równorzędnego) w dół mogą nosić kurtki tylko z sukna mundurowego, którego wzór podany jest w Dzienniku Rozkazów Nr 19/27. Przy ubiorze wyjściowym, na kurtce własnej, dozwolone jest noszenie numeracji (w piechocie, kawalerii i artylerii), haftowanej nićmi srebrnymi, zaś odznaki stopni muszą być sporządzone z galonu metalowego lub z galonu ze sztucznego jedwabiu (Dziennik Rozkazów Nr 7/28).

(M.) Plutonowy Dąbrowski Leonard, Poznań. — Potrącenia na rzecz podatku specjalnego powinny wynosić 8 procent. Dotyczy to także dodatku, otrzymanego w kwietniu, gdyż przepisy art. 12, ustęp 2, punkt a) ustawy skarbowej z dnia 29 marca 1938 roku wyraźnie podkreślają, że dodatek według nowej skali będzie pobierany od wynagrodzeń, wypłacanych od dnia 1 kwietnia 1938 roku bez względu na to, za jaki czas wynagrodzenia te przypadają. Prośbę o zwrot nadpłaconej kwoty należy przedstawić dowódcy formacji (w drodze służbowej), powołując się na Dziennik Rozkazów Nr 7/38, pozycja 76.

(M.) „El-de“, Wadowice. — 1) Służba w charakterze elewa orkiestry wojskowej nie jest służbą wojskową, wobec czego nie zalicza się do wysługi emerytalnej i nie podlega wpisaniu do zeszytu ewidencyjnego. Z tego względu również nie przysługuje medal za długoletnią służbę. 2) Księga jest w druku. Terminu wydania nie możemy bliżej określić.

(M.) Plutonowy Wr... Franciszek, Piotrków Trybunalski. — Przysługiwałaby odprawa w wysokości sześciomiesięcznego, ostatnio pobieranego uposażenia. Do odprawy liczą się tylko okresy rzeczywistej służby zawodowej. Służba nadterminowa nie liczy się.



Uroczystość przysięgi w Grodnie

Z naszego życia

PRZYSIĘGA MŁODSZEGO ROCZNIKA W BIAŁOSTOCKIM PULKU

5 czerwca bieżącego roku odbyła się na terenie pułku uroczystość zaprzysiężenia młodszych roczników.

Na wspomnianą uroczystość zaproszono najbliższe rodziny strzelców.

Uroczystość rozpoczęła się mszą św. w kościele garnizonowym. Następnie na boisku sportowym pułku nastąpiło zaprzysiężenie żołnierzy, wobec licznie zebranych rzesz społeczeństwa cywilnego i rodzin strzelców. Wspaniałą defiladę przy pomniku Marszałka Józefa Piłsudskiego odebrał dowódca pułku w otoczeniu przedstawicieli władz i społeczeństwa.

W pięknym przemówieniu dowódca pułku podkreślił znaczenie dnia przysięgi, tego pierwszego święta żołnierskiego. Wieczorem odbyła się w miejscowej świetlicy bardzo udana rewia żołnierska, budząca na widowni wybuchy wesołości. Nadmienić również wypada, iż bezpośrednio po defiladzie wszyscy zaproszeni goście, zmieszani z bracią żołnierską, zasiedli do spożycia obiadu na wolnym powietrzu, w ogrodzie, przy dźwiękach orkiestry pułkowej.

Rozczulone rodziny żołnierzy, dając niejednokrotnie wyraz swego zadowolenia, stwierdzały, iż tak piękna uroczystość pozostawi po sobie niezatarte wspomnienie i radość w sercach uczestników.

Dnia następnego amatorski zespół teatralny podoficerów zawodowych odegrał komedię w 3 aktach pod tytułem „Mąż z grzeszności”.

Krach J., starszy sierżant

Zespół teatralny podoficerów zawodowych w Grodnie



Z ŻYCIA KORPUSU PODOFICERÓW ZAWODOWYCH HUCULSKIEGO PULKU STRZELCÓW

19 czerwca bieżącego roku o godzinie 5 ruszyliśmy sprzed naszego kasyna samochodem przez Zabłotów do Kut.

Po przebyciu ulic miasta wydostajemy się na dobrze utrzymany gościniec. Mijamy przydrożne wioski i po niedługim czasie pozostawiamy za sobą żelazny most na Prucie i Zabłotów. Wjeżdżamy w teren górzyski. Za każdym zakrętem drogi, za każdym pagórkami, górą, inny, przepiękny krajobraz górski.

Po dobrych dwóch godzinach drogi jazdy jesteśmy w Kutach, miasteczku, otoczonym ze wszystkich stron górami, u podnóża których toczy swe wody bystry Czeremosz.

Wstępujemy na śniadanie, a następnie udajemy się do miejscowego kościółka na wysłuchanie mszy św., po czym zwiedzamy Kutę.

W fabryce wyrobów ceramicznych panie nasze zakupują gliniane cacka. Stąd już niedaleko do „Owidiusza”, góry, leżącej tuż za Kutami. Podejście na „Owidiusza” bardzo przykre, to też nie mało uciechy i śmiechu było, zanim dostaliśmy się na pierwszy etap, aby trochę odsapnąć. Mielśmy już ruszać w dalszą drogę, ale ukazujące się za górą chmurki nic dobrego nie wróżyły. Jak się za chwilę okazało, deszcz wisiał w powietrzu, to też nie czekając aż nas zmoczy, szybko wracamy do samochodu. Tu nasz kierowca przewidując coś mokrego, spieszenie na samochód naciąga płachtę namiotową.

Ruszamy pod „Sokółsko”. Deszcz pada i dudni po płachcie namiotowej, ale pod płachtą wesoło. Po przebyciu kilku kilometrów drogi jesteśmy na miejscu. Deszcz, który ustał, był dla nas zbawieniem, bo odświeżył powietrze i skropił obfity pył na szosie.

Spod płachty namiotowej samochodu wychodzimy pojedynczo i niemal z każdych ust wyrывa się okrzyk podziwu „ach, jak tu pięknie!”. Naprawdę oczom naszym przedstawia się przepiękny widok. Tuż nad samym Czeremoszem wielką serpentyną prowadzą kręty gościniec, wykuty w skałach. Przeciwniegiłą stronę gościńca tworzą urwiste brzegi i skały, zwisające prawie nad gościńcem, na szczytach których szumią lasy jodłowe. Czeremosz zmywa stopy wystających skał, które wysoko sterczą ponad jego wody. Tu pozostajemy długo, chcąc do syta napić się pięknym krajobrazu. Lecz czas ucieka. Ruszamy wzdłuż Czeremoszu na most kolejowy, łączący Rzeczpospolitą z Rumunią. Most ten przed kilku laty zbudowały twarde dłonie naszego żołnierza-sapera.

Następnym naszym etapem jest Kosów, miasto powiatowe, leżące w samym sercu Pokucia, podobnie jak Kutę, okolone ze wszystkich stron górami.

W Kosowie zdajemy nad „Huk”, wodospad na niewielkiej rzeczce, wijącej się skalistą drogą. Siadamy na skałach wodospadu i odpoczywamy. Huk wodospadu głuży nasze słowa — porozumiewamy się więc na migi, ale nie zawsze skutecznie. Tu przygodny fotograf robi kilka zdjęć grupowych, które, niestety, jak się później okazało, nie nadają się do zamieszczenia w „Wiarusie”.

Słońce chyliło się ku zachodowi, gdy ruszyliśmy z Kosowa w drogę powrotną.

W przydrożnym lesie zatrzymujemy się dla odpoczynku. Panie nasze zbierają storczyki, kwiatki białe na wysmukłych łodygkach o subtelnym zapachu. Bukiety kwiatów stroją paprocią, my zaś maimy samochód zielenią i o chłodnym już zmierzchu, po upalnym dniu, wracamy do domów.

Jurkiewicz Zygmunt, starszy sierżant

SPÓŁDZIELCZOŚĆ NA WYBRZEŻU MORSKIM

„Dzień Spółdzielczości” na wybrzeżu morskim w Pucku obchodziła Spółdzielnia Spożywców bardzo uroczystie i okazałe. Piękna słoneczna pogoda nadmorska sprawiła, że udział w obchodzie, poza władzami i członkami Spółdzielni, wzięły również szerokie rzesze sympatyków ruchu spółdzielczego, składające się z miejscowego społeczeństwa kaszubskiego. Staranne przygotowanie programu obchodu przez władze Spółdzielni, poparte daleko idącą współpracą członków miejscowego puckiego Koła „Rodziny Wojskowej” sprawiły, że nadmorski obchód „Dnia Spółdzielczości” wypadł pod każdym względem okazałe.

Uroczystym nabożeństwem wojskowym, odprawionym o godzinie 9.30 w puckim kościele parafialnym na intencję i pomyślność spółdzielczości wojskowej i ruchu spółdzielczego, rozpoczęto program obchodu.

W nabożeństwie oprócz marynarzy wzięli udział członkowie władz Spółdzielni oraz przedstawicielki „Rodziny Wojskowej” i rzesze młodzieży oraz społeczeństwa puckiego.

W dalszym ciągu programu odbył się o godzinie 12.00 bieg spółdzielczy o nagrody ufundowane przez władze Spółdzielni. Do biegu stanęli zawodnicy - marynarze lotnictwa morskiego oraz za-



Święto pułku artylerii im. hetmana Zamoyskiego. Wręczenie odznaki pułkowej przez dowódcę pułku panu Inspektorowi Armii

milknącymi oklaskami. Szczegółowo i starannie opracowana całość programu akademii, oraz pięknie przybrana sala i scena emblematami i barwami spółdzielczymi, sprawiły bardzo podniosły i uroczysty nastrój, wytwarzając tym samym celową propagandę idei spółdzielczości wojskowej i powszechnej.

Następnym numerem programu obchodu „Dnia Spółdzielczości” była pięknie udana zabawa spółdzielcza, zorganizowana o godzinie 16.00 w ogrodzie i sali miejscowego Domu Zdrowego, położonego tuż nad malowniczym brzegiem zatoki puckiej. Organizatorzy zabawy w jej programie nie pominęli nikogo, przygotowując różne niespodzianki dla wszystkich uczestników zabawy, tak dzieci i młodzieży, jak i marynarzy oraz członków i sympatników spółdzielni. Powodzeniem u dzieci cieszyła się wędka szczęścia, u młodzieży biegi w workach i z jajkiem na łyżce, u marynarzy i członków spółdzielni losy, strzelanie, tańce, a wreszcie tani bufet.

Na zakończenie programu obchodu „Dnia Spółdzielczości” wyświetlony został w miejscowym kinie film propagandowy, który cieszył się niebywałym powodzeniem, wypełniając po brzegi salę kinową.

Tak więc praca i starania członków władz Spółdzielni oraz współpraca wszystkich tych, którzy przyczynili się do uświetnienia programu sprawiła, że obchód „Dnia Spółdzielczości” na puckim odcinku wybrzeża morskiego pod każdym względem spełnił swoje ważne zadanie krzewienia idei spółdzielczości nie tylko wśród osób wojskowych, lecz pośrednio również wśród miejscowego społeczeństwa.

Maria Grzesikowa

WRĘCZENIE SZTANDARU I ŚWIĘTO PUŁKOWE PUŁKU ARTYLERII IM. HETMANA ZAMOYSKIEGO

Dnia 24 lipca bieżącego roku odbyła się w Chełmie Lubelskim podniosła uroczystość święta pułkowego, połączona z wręczeniem przez społeczeństwo miasta Chełma sztandaru pułkowi artylerii im. hetmana Jana Zamoyskiego.

Przy pięknej pogodzie dnia lipcowego w mieście, udekorowanym flagami narodowymi, z udziałem tysięcznych tłumów z miasta i powiatu chełmskiego, oddziałów garnizonu przed godziną 9 ustawiono się przy bramie triumfalnej na ulicy Lubelskiej przy przejeździe kolejowym.

Punktualnie o godzinie 9.05 zatrzymuje się na kilka minut na przejeździe pociąg, idący od strony Lublina i z ostatniego wagonu I-ej klasy wychodzi poczet sztandarowy z rozwiniętym sztandarem, przywiezionym z Zamościa. W tej chwili kompania honorowa miejscowego pułku piechoty Legionów gra hymn narodowy, następuje wzruszająca chwila, u niektórych osób widać łzy w oczach.

Po przyjęciu sztandaru przez pułk, organizację i delegacje odmaszerowują do koszar na nabożeństwo polowe.

O godzinie 10 przy pięknie udekorowanym ołtarzu ks. proboszcz Warchałowski odprawił uroczyste nabożeństwo, po którym

wodnicy miejscowych klubów sportowych, sympatyzujących z działalnością i poczynaniami naszej Spółdzielni, jedynej placówki społeczno-handlowej na puckim terenie. Bieg spółdzielczy, noszący charakter tradycyjny, urządzony po ulicach miasta, stał się częścią żywej propagandy ruchu spółdzielczego wśród przyglądającego się biegowi społeczeństwa puckiego, oraz ludu kaszubskiego z okolicznych wiosek, przybyłego do Pucka na nabożeństwo do miejscowego kościoła parafialnego.

Wielką frekwencją cieszyła się również uroczysta akademii, która zgodnie z programem następnie urządzona została przez władze Spółdzielni. Piękne przemówienie prezesa Rady Nadzorczej Spółdzielni o spółdzielczości oraz monolog i śpiewy odtworzone przez marynarzy, nagrodziła zebrana publiczność hucznymi, niemi-

wyłosił okolicznościowe przemówienie. W czasie nabożeństwa orkiestra pułku piechoty Legionów odegrała kilka utworów religijnych.

Po nabożeństwie zabrał głos z trybuny generał Ch., przedstawiciel mieszczaństwa, były prezydent miasta Hilger, przewodniczący komitetu, senator Lechnicki i dowódca pułku, który podziękował społeczeństwu za ufundowanie sztandaru. Następnie po przemówieniu prezesa lubelskiego Sądu Okręgowego i wręczeniu pułkowi trąbki, odbyła się uroczystość nadania odznaki pułkowej.

Kolejno w obecności inspektora armii pułk złożył przysięgę na sztandar, po czym odbyła się na ulicy Lubelskiej koło koszar imponująca defilada, którą odebrał inspektor armii w towarzystwie przedstawicieli władz państwowych i samorządowych. Dziarsko defilujące baterie były oklaskiwane przez zebraną publiczność, która wznosiła okrzyki na cześć pułku.

Na zakończenie uroczystości odbyły się w godzinach popołudniowych zawody konne na stadionie pułku, zabawa żołnierska w parku miejskim, zabawa podoficerska w oficerskim kasynie garnizonowym i raut w Polskim Klubie Społecznym.

W dniu tym ziemia lubelska przeżyła wielką chwilę, w której społeczeństwo chełmskie stało się na zawsze nierozdzielalną całością z wojskiem ku chwale i potędze Rzeczypospolitej.

Biernacki Jan, sierżant

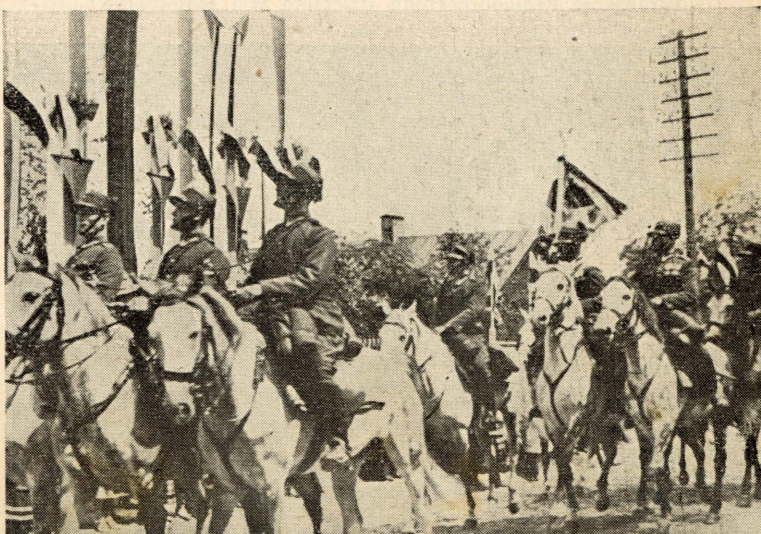
WRĘCZENIE SZTANDARÓW PUŁKOM ARTYLERII W ZAMOŚCIU

Wojsko ze społeczeństwem i całe społeczeństwo z wojskiem, oto hasła, które nieomal z każdą godziną przeradzają się w węzły żelazne, łączące na zawsze z sobą te dwa środowiska.

Ten głęboko zakorzeniony i szczery sentyment społeczeństwa do wojska uwidacznia się dziś przede wszystkim na różnych uroczystościach wojskowych.

Podobne sympatie ze strony wszystkich sfer społeczeństwa dla wojska i wielką ofiarność na cele obrony narodowej, obserwowaliśmy 17 lipca 1938 roku w Zamościu, gdzie społeczeństwo na ręce Naczelnego Wodza ofiarowało pułkom artyleryjskim sztandary, oraz sprzęt wojskowy.

Święto pułku artylerii im. hetmana Zamoyskiego. Defilada pułku przed Inspektorem Armii





Kuracjusze III sezonu sanatorium wojskowego w Inowrocławiu nadesłali naszej redakcji mile pozdrowienia, za które dziękujemy

Cała uroczystość odbyła się na lotnisku pod miastem, gdyż wykluczonem było, aby tak wielkie masy ludzi mogły pomieścić skromne ulice byłej twierdzy hetmańskiej.

Po uroczystości imponująca defilada wojska, licznych oddziałów rezerwistów, strzelców i innych oddziałów przysposobienia wojskowego ciągnęła się przez przeszło dwie godziny, po czym przesunęły się przed trybuną Marszałka Śmigłego-Rydza tysiące ludzi z różnych organizacji i związków cywilnych z okolicznych powiatów.

Po uroczystościach na lotnisku, odbyło się na ratuszu kanclerskiego grodu Zamoyskich nadanie Marszałkowi Śmigłemu-Rydzowi honorowego obywatelstwa miasta, po czym Wódz Naczelny pozostający Mu kilka godzin do odjazdu, spędził wśród żołnierzy na święcie pułkowym miejscowego pułku artylerii i na zwiedzaniu zabytków miasta.

W. K.

Z ŻYCIA PODOFICERÓW GRODZIŃSKICH

Cwiczenia pozagarnizonowe! Odprawa, pobieranie sprzętu technicznego, sprawdzanie, kolacja i spokojny wymarsz późnym wieczorem poza garnizon.

Oś łączności w marszu ubezpieczonym, ośrodki łączności po drodze, wreszcie bój spotkaniowy i natarcie.

Jeziory zdobyte.

Zaturkotały związki, sieć drutowa opłotła zaniepokojoną ludność. Postój ubezpieczony. Noc spokojna. Wczesnym rankiem wymarsz do Hołowacz.

Suną karne szeregi ułanów, miny uśmiechnięte. Brzęk ostróg i wesołe piosenki zrobiły swoje. Wieś zaroila się od pracowitych wieśniaków. Posypały się kwiaty. To ci najmłodsi witają wojsko. Dłuższy odpoczynek i zakwaterowanie. Szwadron w kółku z „Edziem“ w środku daje upust swej fantazji. Płyną smętne melodie legionowe, przerywane gromkimi oklaskami tłumnie zebranej publiczności. Co chwila wiaty „niech żyje wojsko“, „niech żyją ułani“! Rewanż natychmiastowy. Piosenki ludowe. Koncert skończony. Przemówienie dowódcy szkoły — okrzyk na cześć ludności miejscowej.

Defilada. Dowódca uśmiecha się.

Po defiladzie apel wieczorny, odśpiewany przez cały szwadron.

Nagle co to? Kresowa harmonia. To ludność Hołowacz chce uprzyjemnić ułanom wolne chwile.

Wręczenie radiodbiornika dzieciom wsi Hołowacz



Zabawa. Ruszyli co śmielsi do tańca. Humor, wrzawa i wesołe śpiewy.

Hołowacze rozbawione. Ludność zaprzyjaźniona z wojskiem. Sygnał trębacza przerywa zabawę. Ułani ruszają do kwater. Niektórzy ociągają się. Żal zostawić zdobyte tak „ciężko“ serduszka.

Świt. Budzą się Hołowacze. Niestety, ułanów już nie ma. Kiedy odeszli? Tak spokojnie?

Tak! Żołnierz jest wyrozumiały. Nie przerwał snu pracowitym wieśniakom. Mało! Wśród młodych żołnierskich serc wyrósł wielki plan. Zdradzają go swemu dowódcy. Zamiast pożegnania i wspólnej kolacji kupić radiodbiornik dla tych najmłodszych w Hołowaczach. Plan znalazł poparcie. Dowódca, oficerowie i podoficerowie złożyli natychmiast brakującą kwotę i wieś Hołowacz otrzymała piękny 3-lampowy radiodbiornik.

Uroczyste wręczenie radiodbiornika odbyło się dnia 10.VII 1938 roku przez dowódcę i delegację szkoły.

Rodzinie Polskiego Radia przybył nowy członek.

Społeczeństwo polskie zyskało jeszcze jedną placówkę kulturalną. Nie narzekają dzieci wsi Hołowacz, że im jest smutno — mają radio. Ułani natomiast są dumni ze spełnienia obowiązku żołnierza - obywatela.

Zimnoch Antoni F. R., plutonowy

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Ś. p. st. sierżanci: J. Wajman i J. Mielczarek.

Nieubłagana śmierć przerzedziła szeregi starych, zasłużonych wiarusów, wybierając jako swoje ofiary: st. sierżanta Wajmana Józefa i st. sierżanta Mielczarka Jana.

Obaj po długich i ciężkich cierpieniach skończyli swój żywot w szpitalu. Sterani wojną światową, wstępują obaj do tworzącej się armii polskiej w 1919 roku, pierwszy na ziemi włoskiej, drugi zaś na ziemi francuskiej — aby stanąć w szeregu obrońców naszej zagrożonej Ojczyzny.

Wysokie poczucie honoru żołnierskiego i głęboki patriotyzm cechowały tych świetnych żołnierzy Rzeczypospolitej, dowodem czego były odznaczenia bojowe zdobiące piersi zmarłych.

Ś. p. st. sierżant Wajman posiadał trzykrotny krzyż walecznych, krzyż zasługi, medale za wojnę i inne odznaczenia, wyróżniające Go na polu pracy żołnierskiej.

Również bardzo chwalebna kartę posiadał ś. p. st. sierżant Mielczarek, który przechodził całą kampanię wojenną z pułkiem. Jako odznaczenia posiadał medal niepodległości, krzyż zasługi, medale wojenne i inne odznaczenia wyróżniające Go wśród zasłużonych.

Ś. p. st. sierżant Wajman mimo odniesionych ran na froncie bolszewickim, przyczynił się wiele razy do chwalebnych sukcesów bojowych pułku, z którym przeżywał całą kampanię wojenną.

Ponieważ uważam to wspomnienie pośmiertne poświęcone zmarłym przedwcześnie kolegom za ostatni o nich głos, niech mi wolno będzie być wyrazicielem serdecznych uczuć kolegów. Kole-dzy, którzy na szpaltach naszego „Wiarusa“ przeczytają kiedykolwiek smutne wspomnienie o Tych, których nieubłagany los powołał na wieczny spoczynek po zasłużonych trudach życia żołnierskiego — niech sobie przypominą postaci zmarłych.

Trud Ich życia żołnierskiego łączy się bowiem tak ściśle z naszą dolą żołnierską, iż niepodobna po prostu uwierzyć, że Ich pasmo życia zostało już przerwane na wieki. Jak dalece sięgało poświęcenie się zmarłych kolegów dla dobra wojska, niech posłuży wzmianka, że Ciż oprócz spełniania swoich codziennych obowiązków służbowych, często gorliwie pracowali nad sobą, kształcąc się energicznie jakby młodzi żaczkowie. Na perswazję i zapytania kolegów, dlaczego się nie żenią i nie usiłują stworzyć sobie gniazda rodzinnego, odpowiadali zażenowani wymijająco, iż nie mają czasu na to, bowiem nie zrealizowali przedsięwziętych celów. Taka była ich ambicja i wysokie poczucie obowiązków; własne sprawy odkładali na później.

Długotrwała choroba, biorąca swój początek z czasów wojennych, złamała Tych niezwykłych i hardych żołnierzy polskich. Odeszli cicho i skromnie, tak jak żyli.

Cześć Ich zacnej pamięci.

J. Krach, st. sierżant

Ś. p. plutonowy Mielcarek Szczepan

Korpus podoficerski gnieźnieńskiego pułku odprowadził na miejsce wiecznego spoczynku ś. p. plutonowego Mielcarka Szczepana, który wskutek komplikacji po zabiegu operacyjnym zmarł w wojskowym szpitalu w Poznaniu. Związki jego przewieziono do Gniezna, gdzie spoczęły na cmentarzu garnizonowym wśród zmarłych towarzyszy broni.

Ś. p. plutonowy Mielcarek, to podoficer cichy, o szczerej żołnierskiej duszy, spełniający swe trudne obowiązki żołnierskie sumiennie i z umiłowaniem zawodu, jaki sobie obrał.

Stojąc nad jego świeżą jeszcze mogiłą, żegnamy go słowami prostej żołnierskiej piosenki: „Śpij, Kolego, w ciemnym grobie, niech się Polska przysni tobie“.

F. K.

Ja - czy on?

Jest to sprawa nader drażliwa. Długo się nawet zastanawiałem, czy wyjść z nią na łamy „Wiarusa“. Jeszcze się kto obrazi! Chociaż — nie sądzę.

A sprawa ważna! Może ona zaważyć nie tylko na atmosferze, w jakiej będziemy pracować, ale i na wynikach służby.

Było to tak. Przybyłem na strażnicę X.

Dowódcą był młody plutonowy, bardzo dzielny i energiczny człowiek. Obowiązki dowódcy strażnicy pełnił coś około 3-ich tygodni. Przedtem był w odwodzie.

Siedliśmy sobie w kancelarii. Gadu, gadu... O tym i o owym... Rozmowa zesłała na stosunki strażnicy z okoliczną ludnością. Dowódca strażnicy skarżył się, że tu i ówdzie są osiedla zdecydowanie przemytnicze. Fakt ten niezwykle utrudnia podejście do ludności. Czuć nieszczerłość u tych ludzi.

— Chwała Bogu, że ich jest mało — dodał z westchnieniem pan plutonowy. — Nawet i nauczyciel jakoś dziwnie oziębły. Nie zdradza zbytnej ochoty do nawiązania serdeczniejszych stosunków.

— Jak to? — zdziwiłem się, wiedziałem bowiem, że kierownik szkoły, o którym była mowa, to z gruntu dobry chłop, „dusza człowiek“ — jak to mówią Rosjanie. — Naprawdę?

— Był już kilka razy w naszej wsi, to u sołtysa, to u poszczególnych gospodarzy, a na strażnicę — nawet zajrzeć nie raczył.

Zmartwiłem się szczerze. Planowałem bowiem wiele na tym właśnie terenie.

— Nawet się jeszcze nie znamy — dorzucił pan plutonowy.

Ach!

W pierwszej chwili pomyślałem, czy przypadkiem dowódca strażnicy, skąd inąd pierwszorzędnny człowiek i żołnierz, tutaj nie przesadza. Że nauczyciel nie przyszedł — rzecz zrozumiała. Nie on jest obowiązany pierwszy złożyć wizytę, choćby tylko urzędową. Nie biorę tu nawet pod uwagę kwestii ambicji osobistej tego nauczyciela. Ale po prostu mógł nie być pewny, jak zostanie przyjęty, jak w ogóle jego krok „będzie widziany“. W takich wypadkach lepiej być... ostrożnym.

Z życia KOP

DAR DZISNY DLA KOP

Z licznych miast Polski czytamy o ufundowaniu tego lub innego sprzętu wojennego przez ludność cywilną i przekazanie dla wojska. Lecz chyba najbardziej wzruszającym objawem jest, że nie tylko duże miasta myślą o zbrojnej i silnej Polsce, ale i małe miasteczka również okazują patriotyzm i wielkie przywiązanie do armii.

Na samej granicy Rosji, nad rzeką Dźwiną, leży chyba najbardziej zamarłe miasto w Polsce — Dżisna. Mieszkańcy miasta przed paru miesiącami uchwalili ufundować dla tutejszego garnizonu KOP łódź motorową, trzy ręczne karabiny maszynowe, naboje i sprzęt przeciwgazowy. Dla tutejszego społeczeństwa podjęcie się ufundowania tak cennego sprzętu było nielada wysiłkiem, gdyż zamożniejszych obywateli Dżisna liczy niedużo. Lecz co może dobra wola, o tym wiemy wszyscy. Co się nie uzbierało ze składek — dorobiło się imprezami. I oto termin, przewidziany przy uchwaleniu, został zupełnie dotrzymany. Dzień 19 czerwca zostanie na długo w pamięci obywateli Dżisny. Miasto stare — zostało odnowione, wyreperowane, odświeżone. Domy bez dachów, okien, które jak wraki na morzu, szpeciły Dżisnę, robiąc wrażenie burzy wojennej, znikły z powierzchni miasta. Zda się, że nie te miasto, jakieś miłsze, swoje.

Od rana wszystkie domy udekorowane były flagami państwowymi. Widać było, że Dżisna przeżywała wielki dzień. Mieszkańcy miasta i okolic tłumnie się zebraли w świątyniach, by po tym pośpieszyć na rynek, gdzie zostały umieszczone dary do przekazania. Lecz

Dziwi mnie tylko do dziś jeszcze, dlaczego dowódca strażnicy, mając najlepsze intencje, pierwszy nie uczynił kroku do obopólnego poznania się? Dlaczego po prostu nie złożył „urzędowej“ czy „nieurzędowej“ wizyty owemu kierownikowi szkoły? Dziwi mnie to tym bardziej, że doskonale znam tego człowieka.

Głowę bym dał za to, że nie uczynił tego ze zwykłej niewiedzy. Był dobrze wychowany i obyty. Co w takim razie? Czyżby niezdrowa ambicja, że jestem tu osobą „urzędową“, posiadam pewne uprawnienia nawet w stosunku do cywila? A więc nie ja pierwszy do ciebie, ale ty do mnie? Nie! Wykluczone. Zbyt był na taką rzecz inteligentny.

Więc co? Ot prawdopodobnie zwykły przypadek, splot okoliczności. Nie miał okazji, a specjalnie się wybierać — czasu mało. Wiadomo, co za urwanie głowy ma nowy dowódca strażnicy.

Dni biegły. Mijały tygodnie.

I tu dobra wola i tam... A w rezultacie kwas i obopólny żal, w gruncie rzeczy niepotrzebny.

W dwa miesiące później rozmawiałem z owym kierownikiem szkoły.

Wyżej przytoczony przykład jest wysoce charakterystyczny. Widzimy bowiem, że nawet niezwykle otwarty i głęboki umysł owego kierownika szkoły — ujął kwestię kračowu i krzywdząco w stosunku do dowódcy strażnicy.

Oto bowiem nie szukał wytłumaczenia pewnej opieszałości w złożeniu mu wizyty przez dowódcę strażnicy w braku czasu, nawale zajęć tego ostatniego, ale... w zarozumiałości. Pomylił się! Prawda! Ale gdyby nie okoliczności, które pozwoliły mu na sprostowanie swego błędu i zmianę swej opinii — ów krzywdzący dowódcę strażnicy sąd — pozostałby w jego umyśle na zawsze. Może nawet objawiłby się i w urabianiu odpowiedniej opinii u innych ludzi. Kto wie?

Jest to zresztą rzecz czysto ludzka i dziwić się temu zbyt nie możemy. Przypomnijmy tylko swoje myśli z okresu, w którym poznaliśmy jakąś nową osobę.

Unikajmy więc stwarzania pozorów, które przyniosą nam krzywdę. W dodatku — niesłuszną. Bo i po co?

Wasz.

wszystkiej ludności rynek nie mógł pomieścić, delegacje z okolic, wojsko, organizacje i szkoły zajęły wszystkie wolne miejsca. Trybunę zajęli dostojni goście z dowódcą garnizonu i starostą na czele.

Wartę przy ufundowanym sprzęcie objęli uczniowie hufca szkolnego gimnazjum. Przeglądu wojska i organizacyj dokonał dowódca garnizonu.

Burmistrz miasta powitał gości. Następnie w krótkich, podniosłych słowach wyraził uczucia społeczeństwa ku wojsku mówiąc, że nie tylko tę broń i ten sprzęt Dżisna przekazuje wojsku, lecz również własne serce. Że dzień ten jest dniem zaślubin wojska z ludnością cywilną.

Poświęcenia broni i sprzętu dokonał miejscowy ks. proboszcz, który w przemówieniu serdecznymi słowy trafił do serc zebranego ludu i wojska.

Przemówienie prezesa komitetu organizacyjnego, dyrektora tutejszego gimnazjum, niestety, usłyszeć mogli tylko najbliżsi stojący, gdyż deszcz, który lunął, wprowadził zamieszanie wśród zebranych. Życzeniami, by te karabiny maszynowe pomagały strzec granic naszego państwa — zakończył piękne przemówienie prezes komitetu organizacyjnego.

Dowódca garnizonu KOP dziękował społeczeństwu za żywy objaw sympatii ku wojsku zaznaczając, że dary, ofiarowane przez społeczeństwo, trafiły w godne ręce, a w razie potrzeby będą służyły w obronie granic ojczyzny. Łódź zaś motorowa dopomoże Korpusowi Ochrony Pogranicza w patrolowaniu na pogranicznej rzece Dźwinie.

Mimo ulewnego deszczu, który się rozpadał gwałtownie, nikt

się nie ruszył z miejsca, gdyż wszyscy nie chcieli stracić ani chwili z uroczystości.

Przekazanie broni i sprzętu przez dyrektora gimnazjum dowódcy garnizonu KOP, który wręczył go wyznaczonej obsłudze — odbyła się w uroczystym nastroju.

Na zakończenie uroczystości odbyła się defilada na ulicach miasta. I serce rosło, patrząc na długie szeregi wojska, na liczne i dobrze wyćwiczone szeregi organizacji, na tę naszą młodzież, któ-

ra musi być chlubą i przyszłością naszego państwa. Radosny nastrój bił z każdej twarzy, a duma, że jesteśmy obywatelami naszej Ojczyzny, widoczna była u wszystkich.

A tuż za rzeką nasz sąsiad najbliższy mógł być świadkiem, że Państwo Polskie dziś nie da łatwo naruszyć swego pokoju i ładu, gdyż społeczeństwo całe jest duchem z armią.

Drażkowski Leonard, starszy sierżant

BILANS NA DZIEŃ 31 GRUDNIA 1937 ROKU STOWARZYSZENIA „DOMY WYPOCZYNKOWE PODOFICERÓW ZAWOD.” KOP

Stan czynny			Stan bierny		
Nazwa rachunków	Suma zł gr	Razem zł gr	Nazwa rachunków	Suma zł gr	Razem zł gr
Kasa			Udziały		
Saldo gotówki na dzień 1.I.1938 r.	157.46		Wpłacone udziały od 1934 do 1937 r. włą.		30.277.50
P. K. O.			Kapitał własny		
Saldo gotówki na dzień 1.I.1938 r.	7.057.45	7.214.91	Pozostałość ze składek od 1934 do 1936 włą.	62.848.27	
Dłużnicy			Pozostałość ze składek za 1937 r.	13.560.80	76.409.07
Saldo dłużników na dzień 1.I.1938 r.		1.092.20	Kapitał rezerwowy		
Ruchomości			Nie odebrane udziały i pożyczka wewn. przez członków, we właściwym czasie		2.822.00
Inwentarz na dzień 1.I.1938 r. (meble, sprzęty, naczynia itp.)		26.292.94	Fundusz amortyzacyjny		
Dom wypożyczkowy w Rabce			Odpisy na amortyzację z nieruchomości od 1935 do 1937 r. włą.	2.413.09	
Saldo gotówki w kasie na dzień 1.I.1938 r.		668.83	Odpisy na amortyzację z ruchomości od 1935 do 1937 r. włą.	3.111.59	5.524.68
Nieruchomości			Pożyczka wewnętrzna		
Dom 2-piętrowy murowany z parcelą w Rabce	93.000.00		Pozostałość pożyczki wewnętrznej na dzień 1.I.1938 r. do zwrotu		11.049.00
Uskutecznione wydatki przy nieruchomości za r. 1936/37	4.639.77	97.639.77	Wierzyciele		
Artykuły spożywcze			Saldo wierzycieli na dzień 1.I.1938 r.		7.497.60
Pozostałość artykułów żywnościowych w Rabce na dzień 1.I.1938 r.		490.00			
Węgiel, drzewo i koks					
Pozostałość węgla w Rabce na 1.I.1938 r.	1.85				
Pozostałość drzewa w Rabce na 1.I.1938 r.	3.51				
Pozostałość koksu w Rabce na 1.I.1938 r.	175.84	181.20			
Suma bilansu		133.579.85	Suma bilansu		133.579.85

Warszawa, dnia 10 kwietnia 1938 roku

Prezes: **W. Gryzlo, chorąży**

Sekretarz: **L. Müller, sierżant**

Buchalter: **H. Luszczewski**

Skarbnik: **J. Tompolski, st. sierżant**

RACHUNEK ZYSKÓW I STRAT NA DZIEŃ 31 GRUDNIA 1937 ROKU STOWARZYSZENIA „DOMY WYPOCZYNKOWE PODOFICERÓW ZAWODOWYCH” KOP

Nazwa rachunków	Suma zł gr	Zyski zł gr	Nazwa rachunków	Suma zł gr	Zyski zł gr
Składki członkowskie			Koszty manipulacyjne		
Wpłacone składki za 1937 r.		30.715.00	Za opłaty manipulacyjne w PKO za 1937 r.		131.92
Wyżywienie			Koszty handlowe (wydano na)		
Wpłata za wyżywienie od pensjonariuszy i gości D. W. za 1937 r.		4.556.72	Książki, materiały piśmienne, porto i druki	471.66	
Zyski i straty			Koszty konserwacji domu	1.788.85	
Wpłacone zarz. D. W. za kąpiele, telef., wypożycz. książek, sanek itp.	110.15		Koszty transportu sprzętów i opakowanie	25.17	
Wpłacone zarz. D. W. za karty podaw. do pokoju, kąpiele, książki, narty itp.	154.55		Pobory zarządczyni D. W. w Rabce	2.503.94	
Wpłacone zarz. D. W. za kąpiele, karty, narty, telefon, bibliotekę, podaw. posiłków	78.70		Pobory służby D. W. w Rabce	1.940.25	
Wpłacone zarz. D. W. za kąpiele, pościel, telef., bibliotekę, podaw. posiłków	41.45		Opał, światło i woda	2.486.28	
Wpłacone zarz. D. W. za kąpiele, pościel, telef., bibliotekę, podaw. posiłków	55.35		Instalacja telefonu, radia i opłaty miesięczne	328.98	
Wpłacone zarz. D. W. za karty, kąpiele, pościel, telefon, bibliotekę, podaw. posiłków	47.30		Pobory księgowego i bilansisty	1.820.06	
Wpłacone zarz. D. W. za podaw. posiłków, wypożyczenie książek itp.	3.40		Przejazdy tramwajowe	18.70	
Wpłacone zarz. D. W. za kąpiele, bibliotekę, podaw. posiłków, telefon, karty, pościel	107.50		Prenumerata czasopism	105.25	
Wpłacone zarz. D. W. za kąpiele, bibliotekę, podawanie posiłków, telefon, karty, pościel	60.70		Koszty podróży członków Kom. Rew. i Zarządu	673.30	
Wpłacone zarz. D. W. za telefon, depesze itp.	39.00		Koszty świadczeń socjalnych	2.190.29	
Wpłacone zarz. D. W. za pościel, depesze itp.	25.85		Różne inne wydatki	3.056.25	17.408.98
Wpłacone zarz. D. W. za pościel, karty, narty i sanki	45.70		Zyski i straty		
Nadpłacone tytułem składek przez bataliony w 1936/37 przenosi się z rachunku sum przechodnich na zyski	4.00	833.00	Uzupełnienie poz. dz. buch. Nr 38 z d. 31.I.1937 r.		30
Odsetki			Za spisanie ruchomości z powodu zużycia w I.1937 r.	127.25	
Za dopisane przez PKO odsetki za 1937 r.		50.46	Za spisanie ruchomości z powodu zużycia w VIII.1937 r.	223.62	
Razem:		36.155.18	Pozostawione do dyspozycji delegatów batalionu Orany w dniu 10.IX.1936 r. na porto i korespondencję, przenosi się z rachunku różnych potrąceń na straty	4.00	
			Za spisanie ruchomości z powodu zużycia w XII.1937 r.	791.71	
			Za odpisaną amortyzację z nieruch. za 1936/37 r.	1.940.42	
			Za odpisaną amortyzację z ruchom. za 1936/37 r.	1.966.18	5.053.48
			Pozostałość ze składek za 1937 rok		13.560.80
			Razem:		36.155.18

Warszawa, dnia 31 grudnia 1937 roku

Prezes: **W. Gryzlo, chorąży**

Sekretarz: **L. Müller, sierżant**

Buchalter: **H. Luszczewski**

Skarbnik: **J. Tompolski, st. sierżant**

Sport

FUNDATORZY NAGRÓD TURNIEJU TENISOWEGO „WIARUSA“

Spis tegorocznych nagród zamieściliśmy w nr. 32 naszego pisma. Były one liczne i przebieg rozgrywek pozwolił nimi obdzielić stosunkowo dużą gromadę uczestników turnieju.

Jak wiemy, tegoroczny turniej rozegrał się o nagrodę przechodnią, ufundowaną przez ministra spraw wojskowych generała dywizji Tadeusza Kasprzyckiego.

Większość innych nagród ufundowała Redakcja „Wiarusa“, jak zresztą miało to miejsce i podczas pozostałych turniejów.

Dziś jednak chcielibyśmy wymienić i innych fundatorów, którzy zainteresowali się turniejem „Wiarusa“ czynnie, nadsyłając swoje nagrody.

21.VIII.1938 r. Bieg Radzymin — grób Nieznanego Żołnierza w Warszawie. Zmiana zawodników zwycięskiej drużyny „Polonia“

Byli nimi przede wszystkim gospodarze, którzy oprócz nagród obdarowali swoich gości pięknymi pamiątkowymi plakietkami. Następnie redakcji „Polski Zbrojnej“ ofiarowała dwie nagrody. Fotografia na str. 992 (u góry) w Nr. 32 „Wiarusa“, przedstawia moment wręczenia jednej z nagród przez przedstawiciela „Polski Zbrojnej“. Z kolei wśród fundatorów mamy podoficerskie kasyno garnizonowe w Warszawie oraz miejscowy Związek Podoficerów Rezerwy. Szczególnie miły jest nam ten ostatni ofiarodawca, bo świadczy o dużej łączności społeczeństwa z armią.

Wszystkim wymienionym tu ofiarodawcom za okazanie zrozumienia ważności naszej akcji, składamy w tym miejscu podziękowanie i wyrażamy nadzieję, że nawiązany kontakt będzie nadal z pożytkiem kontynuowany.

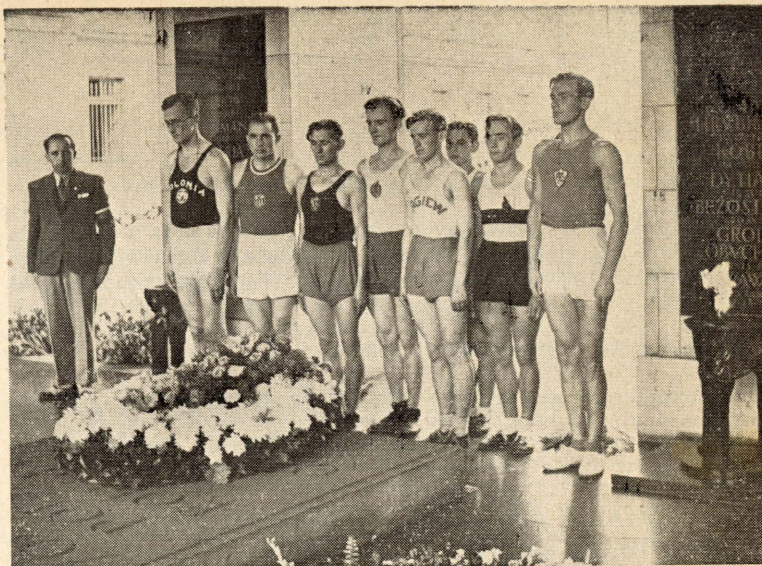
T. K.

Z ŻYCIA PUŁKU DZIECI BYDGOSKICH

Sekcja motocyklowa korpusu podoficerskiego pułku Dzieci Bydgoskich odbyła w bieżącym roku raid turystyczno-motocyklowy na trasie Bydgoszcz — Zakopane — Bydgoszcz. W raidzie brało udział 6 motocykli (dwa odpadły z powodu wypadku podczas treningu). Raid odbył się bez wypadku i wykazał doskonale przygotowanie i odporność uczestników na wysiłek fizyczny (przeciętny etap dzienny 250—300 km), którzy równocześnie zdali egzamin z umiejętności prowadzenia pojazdów mechanicznych.

Sprawozdanie z raidu przedstawił szczegółowo na zebraniu korpusu podoficerskiego kierownik raidu starszy sierżant Gortat Józef, podkreślając serdeczną gościnność i pomoc, jaką okazały korpusy podoficerskie poszczególnych formacji.

Na zebraniu uchwalono jednocześnie wysłać specjalne podziękowania korpusom podoficerskim pułków: gnieźnieńskiemu, tarnowskiemu, włocławskiemu, ostrowskiemu i kieleckiemu oraz komendantowi Policji Państwowej w Szflarach powiat Nowy Targ za



Bieg Radzymin — grób Nieznanego żołnierza w Warszawie. Hołd przed grobem Nieznanego żołnierza po złożeniu woreczków z ziemią z Radzymina

szczególnie serdeczną gościnność oraz troskliwą opiekę, jaką otoczono uczestników raidu.

Jako miłą i cenną pamiątkę dokonanego raidu kierownik wyścigów ofiarował korpusowi podoficerskiemu dzienniczek, do którego wpisał się pp. generał Thommée Wiktor, pułkownik dyplomowany Powierza Władysław, podpułkownik Heilman-Rawicz oraz przedstawiciele poszczególnych korpusów podoficerskich, które gościły u siebie naszych raidzistów.

W obecności przedstawicieli formacji garnizonu bydgoskiego odbyło się wręczenie nagrody przechodniej oraz dyplomów uczestnikom turnieju szachowego o mistrzostwo garnizonu Bydgoszcz.

Nagrodę przechodnią na rok 1937/38 zdobył zespół korpusu podoficerskiego pułku Dzieci Bydgoskich (po raz drugi) w składzie: starszy sierżant Leśniewski Wacław, sierżant Chwirot Antoni, plutonowy Koźlinka Gracjan, plutonowy Kucharski Feliks, plutonowy Heise Maksymilian, plut. Łach Władysław, kapr. Olszewski Jan.

Sekcją szachową od kilku lat opiekuje się gorliwie i niestrudzenie jej kierownik chorąży Ziętek Władysław, który w tym roku po raz pierwszy ustąpił z zespołu reprezentacyjnego.

Pozostałe miejsca w turnieju uzyskali: II miejsce — Murowana p. p., III — szkoła lotnictwa, IV — bydgoski p. a. l.

Po uroczystości wręczenia nagrody i dyplomów zarząd korpusu podoficerskiego pułku Dzieci Bydgoskich podejmował miłych gości skromną herbatką, która w serdecznym nastroju przeciągnęła się do późnych godzin.

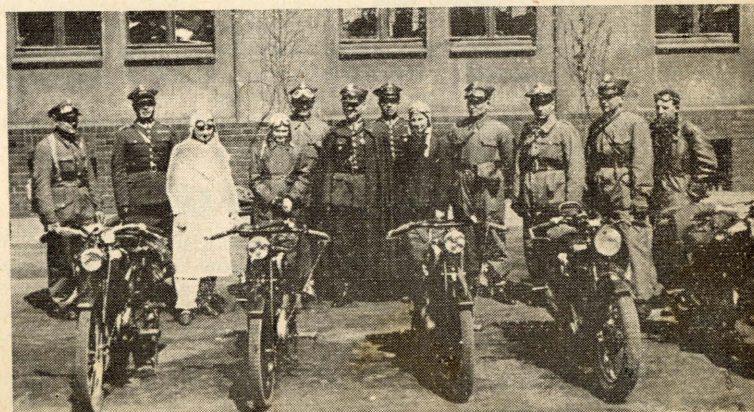
W miesiącu czerwcu b. r. plutonowy Witkowski Michał ofiarował 3-lampowy radioodbiornik wraz z głośnikiem działwie szkolnej w miejscowości kol. Mydek, pow. Kostopol na Wołyniu.

Ofiarodawcy kierownik szkoły p. Odejewski nadesłał list, gorąco dziękując w imieniu uradowanej dziatwy szkolnej i społeczeństwa za szlachetną ofiarę, która, jak zaznacza w liście, w głównej mierze ułatwi mu pracę nad szerzeniem słowa i kultury polskiej na kresach.

Oby piękny czyn plutonowego Witkowskiego pociągnął za sobą jak najwięcej naśladowców.

Leśniewski, st. sierżant

(Zdjęcie prawe) Uczestnicy raidu z wizytą u byłego dowódcy pułku pana pułkownika dyplomowanego Powierzy
(Zdjęcie lewe) Przeprowa przez Wisłę



OD REDAKCJI

Powieść Ferdynanda A. Ossendowskiego p. t. „Postrach gór“ zbliża się ku końcowi. Pozostały jeszcze do druku dwa arkusze ośmiostronicowe, które będą dołączone do numerów 38 i 39 „Wiarusa“.

Najbliższy — podwójny numer „Wiarusa“ będzie specjalny, poświęcony Jugosławii. Ze względu na znacznie powiększoną objętość (około 100 stron), wysyłka tego numeru może ulec pewnemu opóźnieniu.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

„Zainteresowany 171“. — Do sprawy organizacji kursów korespondencyjnych handlowych powrócimy po skończeniu ferii letnich. W sprawie otrzymania medala dziesięciolecia prosimy szukać odpowiedzi w dziale „Informator“.

PRZYJMOWANIE DZIECI OSÓB WOJSKOWYCH DO SZKÓŁ PAŃSTWOWYCH

Kurator Warszawskiego Okręgu Szkolnego podaje do wiadomości pp. oficerów i podoficerów, że prawo przyjmowania ich dzieci do szkół państwowych należy całkowicie do kompetencji dyrektorów tych szkół.

Za bezcelowe więc uznać należy zwracanie się w tych sprawach, pisemne czy osobiste, bezpośrednio do kuratorium, zwłaszcza z pominięciem dyirekcji danej szkoły.

Kurator komunikuje, że wobec podanych wyżej wyjaśnień — prośby o interwencje w tego rodzaju sprawach, przesyłane wprost do niego — pozostaną bez odpowiedzi.

Ingerencja kuratora natomiast jest wskazana w wypadkach ewentualnego, bezspornego pokrzywdzenia danej osoby przez dyirekcję, na skutek naruszenia przez nią przepisów o warunkach przyjmowania do państwowych szkół publicznych, dzieci funkcjonariuszów państwowych, osób wojskowych itp.

Ponadto zwraca się uwagę na to, by redakcja podała do władz szkolnych odpowiadała obowiązującym pod tym względem zwyczajom.

NA FUNDUSZ OBRONY NARODOWEJ

Życie w gorącej atmosferze zbrojeń ogólnych zmusza nas do nastawienia baczonej uwagi na zbrojenia sąsiadów. Musimy im sprostać, a konieczność tego wyrównania sił rozumiemy nie tylko wszystkie warstwy społeczeństwa, ale i wojsko, które funduje również sprzęt wojenny, którym w przyszłości będzie się samo posługiwać, broniąc granic Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

Jako przykład nieprzeciętnego wyrobienia patriotycznego podajemy godny naśladowania fakt, że korpus oficerski i podoficerski jednej tylko formacji ufundował jako dar 2 ciężkie karabiny maszynowe, w miejsce urzędzenia przyjąć towarzyskich w kasynach. Poza tym wojsko z terenu OK V złożyło na FON kwotę złotych 791.70.

KOMUNIKAT

Zarząd podoficerskiego kasyna garnizonowego Kraków organizuje w pierwszej połowie września bieżącego roku wycieczkę naukową dla podoficerów i ich rodzin garnizonu krakowskiego do Okocimia celem zwiedzenia browaru i zakładów przemysłowych S. A. Oświęcim. Ponadto przewidziane są wycieczki do: Gdyni, Wilna, Warszawy, Mościc i innych miejscowości.

WYDAWNICTWO O ROKU 1920

Związek Ochotników Armii Polskiej w Iwoniczu-Zdroju wydaje powieści, nowele, poezje, pamiątki i wszelkie prace, dotyczące zbrojnego porywu ochotniczego z lat 1918—1921.

Krótkie streszczenia bez rękopisów prosimy nadsyłać pod adresem związku.

KOŁO B. OCHOTNIKÓW WILEŃSKIEGO PUŁKU ULANÓW

Z inicjatywy b. żołnierzy wileńskiego pułku ulanów powstaje w Wilnie koło oficerów rezerwy i b. ochotników z czasów wojny 1918—1920 roku. Prace organizacyjne są prowadzone w szybkim tempie.

W tej chwili zarząd koła przeprowadza rejestrację wszystkich b. żołnierzy pułku.

Siedziba sekretariatu koła mieści się w Wilnie przy ulicy Mickiewicza 15, m. 25.

Codziennie (audycje stałe): 6.15 (święta o 7.15) Audycja poranna. 7.00 (święta o 8.00) Dziennik poranny. 12.03 Audycja południowa i dziennik południowy. 15.15 Audycja dla dzieci i młodzieży. 17.00 Muzyka taneczna. 20.45 Dziennik wieczorny. 21.00 Audycja dla wsi. 21.50 Wiadomości sportowe. 23.00 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego i komunikat meteorologiczny.

Warszawa II nadaje w godzinach: od 13.00 do 23.55 (z przerwą od 19.00 do 22.00), święta od 15.00 do 23.55 (z przerwą od 17.00 do 22.00).

Niedziela 28.VIII. 9.15 Nabożeństwo z Ostrej Bramy w Wilnie. Po nabożeństwie muzyka. 12.03 Poranek symfoniczny z Dorocznej Wystawy Radiowej. 13.00 „Ewunia“ — szkic literacki. 13.15 Muzyka obiadowa. 15.00 Audycja dla wsi. 16.30 „Stradivarius“ — komedia. 17.00 Recital Hermana von Beckerath — viola da gamba. 17.30 Tygodnik dźwiękowy. 18.00 Podwieczorek przy mikrofonie: „Asy programowe“ z Dorocznej Wystawy Radiowej. 20.05 „Ottorino Respighi“ — koncert. 21.00 Wesoła audycja. 22.00 „Kominarz i młynarz“, czyli „Zwalanie się wieży“. 22.45 Muzyka taneczna.

Poniedziałek 29.VIII. 18.10 Karol Maria Weber: Wariacje klarnetowe. 18.35 Audycja Junackich Hufców Pracy. 19.05 Chór Koła Młodzieży „Siew“ z Krasienina — koncert. 19.35 „Na plaży“ — koncert rozrywkowy. 21.10 Koncert rozrywkowy pod tytułem „Dookoła miłości“ z Dorocznej Wystawy Radiowej. 22.00 Pięć wieków dawnej muzyki — XII audycja.

Wtorek 30.VIII. 15.15 Reportaż z obozu szybowcowego harcerzy — audycja dla dzieci. 16.00 Koncert w wykonaniu orkiestry salonowej rozgłośni poznańskiej. 17.00 Muzyka taneczna z Dorocznej Wystawy Radiowej. 18.10 Recital Mieczysława Szaleckiego (altówka). 19.00 Recital śpiewaczy Stanisława Drabika. 19.30 „Humor i piosenka“ — koncert rozrywkowy. 20.55 Audycja dla wsi. 21.10 Muzyka z płyt. 22.20 Muzyka współczesna.

Środa 31.VIII. 16.00 „Tak śpiewał Szalopin“ — II-gi reportaż muzyczny. 17.00 Muzyka taneczna i rozrywkowa z Dorocznej Wystawy Radiowej. 18.10 Recital wiolonczelowy Tadeusza Lifana. 19.00 Muzyka lekka — transmisja z Londynu. 19.40 W rytmie XX wieku — koncert rozrywkowy. 21.10 Koncert chopinowski w wykonaniu Zofii Rabcewiczowej z Dorocznej Wystawy Radiowej. 22.00 Muzyka kameralna — „Od Haydna do Ravela“ (IX audycja).

Czwartek 1.IX. 16.00 Koncert solistów. 17.00 Muzyka taneczna z Dorocznej Wystawy Radiowej. 18.00 Muzyka skandynawska. 18.30 „Szczęśliwi“ — komedia radiowa. 19.00 Z naszych pieśni — koncert Chóru Kolejarzy „Hasło“ z Bydgoszczy. 19.30 „Echa morską“ — koncert rozrywkowy. 21.10 Koncert rozrywkowy p. t. „Na swojską nutę z Dorocznej Wystawy Radiowej. 22.00 Polska muzyka kameralna.

Piątek 2.IX. 15.15 Cuda - cudeńka — wesoła audycja dla dzieci. 16.00 Muzyka operetkowa. 16.45 Autem przez Huculszczyznę — pogadanka. 17.00 Muzyka taneczna z Dorocznej Wystawy Radiowej. 19.00 Recital śpiewaczy Józefa Korolkiewicza. 19.30 „Radca Stroń na Wystawie Radiowej“ — koncert rozrywkowy. 21.10 „Radca Stroń na Wystawie Radiowej“ — II część koncertu rozrywkowego z Dorocznej Wystawy Radiowej. 22.00 Koncert symfoniczny.

Sobota 3.IX. 15.15 Słuchowisko dla dzieci p. t. „Skrzydlaty chłopiec“. 16.45 „Wywczasy letnie dawniej, a dziś“ — felieton. 18.10 Koncert solistów. 19.30 Koncert rozrywkowy z Dorocznej Wystawy Radiowej. 20.00 Audycja dla Polaków za granicą. 22.00 Godzina niespodzianek.

NIEMCY I DANIA WPROWADZAJĄ FOLKLOR POLSKI DO SWYCH PROGRAMÓW RADIOWYCH

Folklor polski nie przestaje interesować publiczności zagranicznej. Najlepszym tego dowodem są liczne transmisje audycji ludowych z Polski na zagranicę. W bieżącym miesiącu Polskie Radio nadaje również audycje o charakterze ludowym do Danii i Niemiec. Będzie to słuchowisko muzyczne — „Gody weselne“ — opracowane przez Leona Schillera i Romana Palestrę, które dnia 29 sierpnia o godzinie 21.10 bierze tranzytem Kopenhaga do swego programu, zaś Berlin dnia 30 nagrywa na płyty również tę samą audycję, aby w odpowiednim czasie nadać ją dla swych słuchaczy.

Dzięki tej transmisji publiczność dwóch obcych krajów pozna się z najpiękniejszymi pieśniami i tańcami polskimi, które stanowią zasadniczą cechę polskich ludowych obrzędów weselnych.



AKCJA RADIOFONIZACJI KRAJU — OBOWIĄZKIEM CAŁEGO SPOŁECZEŃSTWA

Jeden z ostatnich komunikatów Międzynarodowej Unii Radiofonicznej podaje niezwykle ciekawe informacje, dotyczące ilości odbiorników radiowych, zarejestrowanych na całym świecie. Okazuje się, że na koniec roku 1937 statystyka wykazuje 71.000.000 aparatów. Ponieważ przyjętym zwyczajem na 1 aparat przypada 4-ch słuchaczy, korzystających z odbiornika, przeto liczba radiosłuchaczy na całym świecie wynosi w chwili obecnej 284.000.000. Są to zresztą cyfry niezbyt ścisłe, jeśli chodzi o stwierdzenie ilości ludzi objętych zasięgiem radiofonii. Przede wszystkim więc statystyka nie uwzględnia korektury, którą wprowadzić się musi ze względu na odbiorniki zainstalowane w różnego rodzaju lokalach publicznych, a więc przede wszystkim w świetlicach, czytelniach, na stadionach sportowych, na placach publicznych itp. Poza tym są zdarzenia doniosłej wagi, transmitowane przez radio, których w danym momencie słucha cały kraj.

Mamy przecież jeszcze żywo w pamięci chwile tak szczęśliwie zakończonych konfliktu polsko-litewskiego, kiedy w decydującym momencie, można to śmiało stwierdzić, nie było w Polsce człowieka, który by nie słuchał przez radio wiadomości o rozwoju tych niezwykle ważnych dla kraju wypadków. Radiofonia w życiu współczesnego państwa odgrywa tak doniosłą rolę, że w przełomowych chwilach swoim wpływem i zasięgiem obejmuje wszystkich mieszkańców danego kraju.

Radio posiada również wielkie znaczenie dla celów obronnych. W czasie zawieruchy wojennej staje się jednym z najpewniejszych środków komunikacji, staje się potężnym środkiem dyspozycyjnym, pozwalającym na informowanie mieszkańców kraju o przebiegu wydarzeń, podtrzymywaniu ducha, oraz wydawanie poleceń w tak zasadniczej sprawie, jak obrona przeciwlotniczo-gazowa.

Dlatego pogląd, iż radio jest jedynie środkiem dostarczającym radiosłuchaczom rozrywki, pokutujący jeszcze ciągle, nie wytrzymuje żadnej krytyki. Rozrywka — tak. Ale przede wszystkim sprawny aparat stojący na usługach państwa i społeczeństwa, gotowy w każdej chwili do spełnienia tych wielkich i odpowiedzialnych zadań, jakie przełomowe wypadki kreślone ręką historii, mogą krajowi narzucić. Stąd wypływa ogromne znaczenie szybkiej radiofonizacji kraju i zagęszczenie liczby odbiorników radiowych. Zagadnienie to muszą zrozumieć wszystkie sfery i warstwy naszego społeczeństwa i w dziedzinie tej jak najintensywniej współpracować z Polskim Radiem.

DWIE NOWE STACJE KRÓTKOFALOWE W POLSCE

Już 4 stacje obsługują naszą emigrację zamorską

Z dniem 18 sierpnia b. r. uruchomione zostały dwie nowe stacje krótkofalowe z antenami kierunkowymi na Amerykę Południową. Stacje te, a mianowicie SP 19, długość fali 19,84 m, częstotliwość 15.120, kc./s, oraz SP 25, długość fali 25,55, częstotliwość 11.740 kc./s; nadawać będą tytułem próby ten sam program, co dotychczasowe stacje SPW i SPD w godzinach od północy do 3-ej, według czasu środkowo-europejskiego.

Dzięki uruchomieniu dwóch nowych stacji krótkofalowych, Polskie Radio obsługiwać będzie swym programem obie Ameryki, gdyż jak wiadomo, stacje SPW, SPD posiadają anteny kierunkowe na Amerykę Północną, a nowe stacje SP 19 i SP 25 na Amerykę Południową.

Dla orientacji słuchaczy polskich stacji krótkofalowych podajemy wykaz fal, na których można odbierać audycje krótkofalowe z Polski:

SPD — 26,01 m; SPW — 22,00 m; SP 19 — 19,84 m; SP 25 — 25,55 m.

DZIAŁANIE FAL ULTRADŹWIĘKOWYCH NA MGŁĘ

W Anglii i w Stanach Zjednoczonych A. P. prowadzi się stale badania i doświadczenia nad sposobami unieszkodliwienia groźnego nieprzyjaciela lotnictwa, jakim jest mgła. Stwierdzono, że można rozpędzić mgłę tylko wtedy, gdy się ją doprowadzi do stanu zgęszczenia; wtedy mgła spada w postaci deszczu. Ażeby osiągnąć ten cel trzeba wprowadzić do mgły jakieś ciała powodujące zgęszczanie się jej.

W angielskich portach lotniczych przeprowadza się obecnie doświadczenia, polegające na strzelaniu w mgłę piaskiem z wielkich pistoletów ładowanych elektrycznie. Taka metoda rozpędzania mgły okazała się wprawdzie bardzo skuteczna, ale zbyt kosztowna.

Na podstawie niedawnych doświadczeń w Instytucie Smithsonian w Waszyngtonie okazało się, że można rozpędzić mgłę za pomocą muzyki, ale nie zwykłej muzyki, tylko fal ultradźwiękowych o bardzo wysokiej częstotliwości. Otrzymano nadzwyczajne wyniki: fale ultradźwiękowe wprowadzają w ruch i skłębają rozległe warstwy mgły, która wskutek tego skrapla się i spada jako deszcz.

Obecnie mają być zainstalowane na lotniskach amerykańskich olbrzymie syreny wywołujące fale ultradźwiękowe i prawdopodobnie w niedługim czasie niebezpieczne zagadnienie mgły zostanie rozwiązane.

OFICER SZTABU GŁÓWNEGO POMAGA SPRAWOZDAWCOM RADIOWYM

W związku z wyjazdem króla angielskiego do Paryża, sprawozdawcy radiowi popełniali w opisach oddziałów wojskowych biorących udział w wjeździe różne błędy i pomyłki, które wywołały reklamacje ze strony francuskiego sztabu głównego. Wobec tego w czasie nadawania reportażu z rewii wojskowej przed królem angielskim w Wersalu przydzielono sprawozdawcom radiowym oficera sztabu głównego, który pilnował, aby sprawozdawcy nie popełniali nieścisłości lub błędów z punktu widzenia wojskowego.

AUDYCJA Z D. W. R. NA ZAGRANICZNYCH FALACH

Największe amerykańskie towarzystwo radiowe National Broadcasting Company, za pośrednictwem komisji radiowej YMCA w New Jorku zwróciło się do Dorocznej Wystawy Radiowej z propozycją transmitowania na Amerykę szeregu ciekawszych audycji, nadawanych ze studia Polskiego Radia na wystawie. W związku z tym przygotowany będzie szereg koncertów folklorystycznych audycji ludowych i innych. W audycji tej wezmą udział wszyscy regionalni humorysty poszczególnych rozgłośni, którzy przyjadą w tym celu do Warszawy na dzień 28.VIII. W audycji tej poza tym wezmą udział orkiestry Polskiego Radia.

Niezależnie od transmisji do Ameryki szereg krajów europejskich, jak Dania, Holandia i inne, zgłosiły chęć transmitowania audycji z Dorocznej Wystawy Radiowej. Poza tym specjalnie zmontowana na D. W. R. krótkofalowa stacja nadawcza, pracująca na fali 40 metrów, będzie nadawała wszystkie audycje ze studia Polskiego Radia na wystawie dla krótkofalowców całego świata.

CZY WIECIE, ŻE...

Z rozpoczęciem nowego roku szkolnego 1938/39 Polskie Radio wprowadza do programu dla szkół audycje dla młodzieży pierwszej klasy licealnej, które poruszać będą zagadnienia życia współczesnego.

Cykl tych audycji, organizowany w porozumieniu z Ministerstwem Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, pomyślany jest jako pomoc i uzupełnienie nauki szkolnej. Audycje te odbywać się będą co czwartek od godz. 16.15 do godziny 16.35. O audycjach tych wydana zostanie specjalna broszura dla nauczycielstwa pod tytułem „Radio w szkole średniej“. Poza tym w każdy poniedziałek o godzinie 13.30 dla młodzieży gimnazjalnej i licealnej nadawać będzie Polskie Radio specjalne audycje muzyczne.

Rozgłoszenia wiedeńska rozpoczęła nadawanie audycji z cyklu „Wojsko śpiewa“, znanego od 2 lat z programów rozgłośni w Lipsku oraz niemieckiej stacji krótkofalowej. Audycje te mają na celu mocne związanie społeczeństwa z wojskiem niemieckim przez pieśń wojskową w wykonaniu samych żołnierzy. Audycje te składają się z austriackich pieśni wojskowych, których „pierwotna siła ma podtrzymać bojowego ducha w narodzie i rozpalic go na nowo“.

Niedawno jedna z radiostacji amerykańskich zapowiedziała w swym programie audycję pod tajemniczym tytułem „tylko dla mężczyzn“, przyciągając w ten sposób do odbiorników nie tylko mężczyzn, ale i zaciekawione przedstawicielki płci pięknej. Słuchacze zawiadli się nieco w swych oczekiwaniach, przed mikrofonem bowiem pewien lekarz rozważał sposoby pielęgnowania męskiej urody.

Jedna z radiostacji w Chicago nadała 3 razy w tygodniu reportaż z urzędu cywilnego, w którym odbywają się cywilne akty ślubu. Sprawozdawca radiowy prowadzi wywiady z kolejnymi parami nowożeńców. Audycje te mają takie powodzenie, że obecnie wspomniana rozgłoszenia nadaje reportaże ze wszystkich urzędów cywilnych na przedmieściach Chicago i w miejscowościach podmiejskich.

Audycje te są finansowane przez pewną agencję matrymonialną, która jest bardzo zadowolona z tego rodzaju reklamy.

Czy można sobie wyobrazić, ile hałasu sprawia mol, przegryzający wełniane ubranie, jeśli wzmocnić ten hałas 10.000.000 razy? Niewątpliwie będzie to potężny szum huraganu. Pewna firma amerykańska, sprzedająca środki przeciwko molom, wpadła na oryginalny pomysł utrwalenia tego hałasu we wspomnianym wzmocnieniu. Nadano specjalną audycję, w której jedna z gwiazd radiofonii amerykańskiej zademonstrowała słuchaczom głos mola-giganta, łącząc artystyczne i reklamowe elementy w dobrze skonstruowaną całość.

T a i a w o

NIESZCZĘSNA OFIARA KĄPIELI SŁONECZNYCH

W jednym z głównych miast Polski pewien młody lekarz zajmował luksusowe mieszkanie z tarasem na drugim piętrze, na którym, będąc amatorem kąpeli słonecznych, zażywał tej przyjemności bardzo często, tym więcej, że taras osłonięty był ze wszystkich stron, co zapewniało mu zupełną swobodę.

Pewnego dnia, przyszedłszy o godzinie pierwszej w południe ze szpitala, rozebrał się zupełnie z ubrania i bielizny, aby się z rozkoszą poddać działaniu promieni słonecznych. W pewnej chwili usłyszał pod swoimi drzwiami jakiś szmer. Domyślając się, iż wrzuciono mu list do skrzynki przy drzwiach, lekarz uchylił drzwi i sprawdzwszy, że nikogo nie ma na schodach, przystąpił do otwierania skrzynki. W tem przeciąg zatrzasnął drzwi i odciął go od mieszkania. Sytuacja stała się bardzo drażliwa. Usiłując sforsować drzwi, nieszczęsny lokator zaalarmował sąsiadów, którzy zaczęli wychylać głowy ze swoich mieszkań i oburzać się strojem lekarza, co go tak zdenerwowało, że rzuciwszy się na jednego z lokatorów krzyknął:

— Dawaj pan ubranie!

Spotkał się naturalnie ze sprzeciwem. Zbiegł więc o piętro niżej i tam zdarłszy z jakiegoś pana palto, pobiegł do suteryny, aby polecić dozorcę sprowadzenie ślusarza.

Dopędził go jednak przed tym jegomość, któremu zabrał palto jak również i lokator, któremu chciał zabrać ubranie oraz wszyscy prawie mieszkańcy kamienicy, i z okrzykiem:

— Zwariował! — związać go! — wepchnięto go do pralni, wzywając równocześnie policję. W komisariacie poradzono wezwać pogotowie ratunkowe i przewieźć chorego do jednej z lecznic dla umysłowo chorych.

Po godzinie biedny amator słonecznych kąpeli znalazł się między wariatami i choć tak sanitariuszom jak i dyżurnemu lekarzowi tłumaczył, iż sam jest lekarzem i bynajmniej nie ma pomieszczenia zmysłów, przyjmowano to jednak z pobłażliwym uśmiechem i potakiwaniem i dopiero po wezwaniu znajomego i przyjaciela młodego lekarza dano mu wiarę i pozwolono wrócić do własnego mieszkania. Wyjaśnienie sytuacji wszyscy lokatorzy przyjęli z wielką ulgą, ale równocześnie i z wesołością.

Amator słońca musiał jednak zmienić mieszkanie, gdyż ogromnie nie mile było spotkanie się młodego lekarza z osobami, które widziały go w zupełnie niekrepującym stroju, to jest bez stroju.

RZEKOMO ZMARŁY WRÓCIŁ DO DOMU PO TRZECH LATACH

12 marca 1936 roku Jakub Lato, syn pewnego kupca wyszedł z domu, zabierając tylko palto i kapelusz. Gdy po dwóch dniach ku zmartwieniu rodziny nie powrócił, dano znać policji, która wszczęła energiczne dochodzenie. Poszukiwania nie dały jednak wyników. Rodzice przyzwyczaili się już do myśli, że syn ich umarł, albo uległ nieszczęśliwemu wypadkowi. Sprzedano po nim rzeczy i o zaginięciu Jakuba dano znać wydziałowi wojskowemu.

„Nosy stratosferyczne“. Na liniach lotniczych w Los Angeles po raz pierwszy wypróbowano maski oddechowe. Maską składa się z „nosa“ umocowanego na głowie, który, specjalnie skonstruowany, umożliwia dopływ powietrza. Maską została na wysokości 7.000 m wypróbowana, aby sprawdzić, czy przyrząd ten nadaje się do wysokich lotów. Rezultat był zadawalający. Amerykanie ochrzcili instrument ten jako „nos stratosferyczny“. K.



Oberwanie się chmury. W północnych częściach Londynu w Wembley i Willesden nastąpiło oberwanie się chmury kolosalnych rozmiarów. Ulice były całkowicie zalane wodą, ruch był przerwany, a woda, jak widzimy na zdjęciu, sięgała kolan. K.

W przeszłym roku znaleziono w Wiśle ciało topielca, które było w stanie zupełnego rozkładu, a wzrostem i kolorem włosów zgadzało się zupełnie z rysopisem zaginionego. Ciało topielca pochowano jako Jakuba Lato.

Przed kilku dniami do mieszkania rodziców zaginionego zapukał jakiś mężczyzna. Jakież było zdumienie i radość rodziny, kiedy po otworzeniu drzwi ujrzano przed dwoma laty zaginionego, a niedawno pochowanego członka rodziny.

Po ochłonięciu z pierwszej radości i wrażenia, zasypiano zaginionego pytaniami.

Okazało się, że nieszczęsny Jakub cierpiąc na zanik pamięci, przez dwa lata wędrował po świecie. Gdzie był i co się z nim działo, nie pamięta. Odzyskał przytomność dopiero w szpitalu w Kaliszu, gdzie odbywał jakąś kurację. Na koszt opieki społecznej wrócił do Warszawy. Znalaziono przy nim różne zapiski i bilety kolejowe, z których wynika, że nieszczęśliwy człowiek w swej podświadomej podróży zawędrował do Czechosłowacji i Węgier.

NIWYBRANI WYMIERZYLI SOBIE SAMI SPRAWIEDLIWOŚĆ, STRZELAJĄC DO KOMISJI WYBORCZEJ I DO WYBRANYCH

W czasie wyborów samorządowych w Chiautengo (stan Puebla) przyszło do niebывałych zajść. Oto kandydaci, którzy przepadli w czasie wyborów po ogłoszeniu wyników przez komisję wyborczą, wydobyli rewolwery i rozpoczęli ostrzeliwać w lokalu komisji swych wybranych do rady miejskiej przeciwników oraz członków komisji wyborczej.

W wyniku tej strzelaniny 12 osób zostało zabitych, a 14 ciężko rannych. Między innymi na miejscu zabito przewodniczącą komisji, ogłaszającą wynik oraz towarzyszącego mu członka komisji. Po tym niebывałym zajściu wybuchły w całym mieście awantury, tak że dopiero pułk kawalerii oraz sprowadzone z najbliższego miasta oddziały policji zdołały zaprowadzić ład i spokój.

MAŁŻEŃSTWO A DŁUGOWIECZNOŚĆ

O dobrych i złych stronach małżeństwa napisano już tysiące tomów. Statystyka uwydatnia jedną korzyść, którą przynosi związek małżeński: przedłużenie życia. Stwierdzono, że mężatki średnio żyją o 5 lat dłużej niż stare panny.

Ze statystyki dowiadujemy się również, że kobiety mające dzieci umierają zwykle później, niż bezdzietne. Nie dość tego: im liczniejsze potomstwo, tym matka lepiej opiera się śmierci.

To samo można zaobserwować u mężczyzn: żonaci żyją dłużej niż kawalerowie, popełniają także mniej przestępstw, rzadziej zapadają na choroby umysłowe i mniej jest wśród nich alkoholików.

RZECZ NIEMOŻLIWA

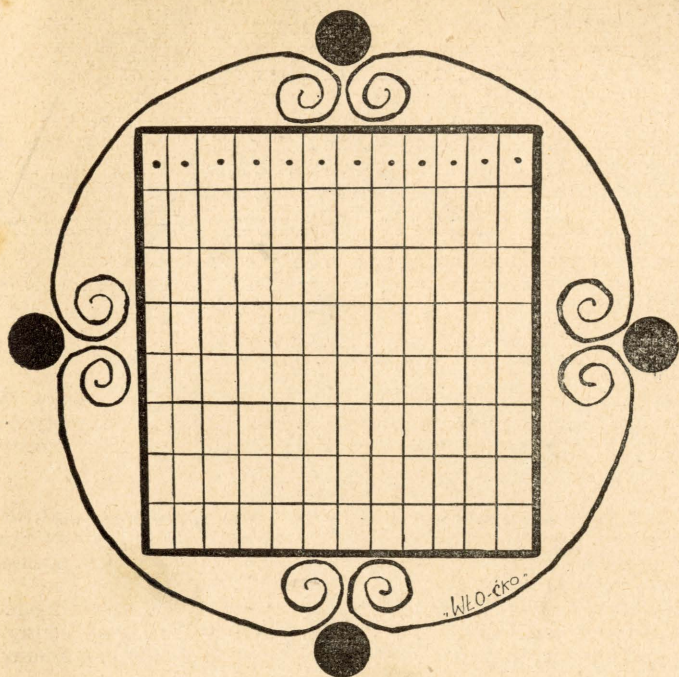
Wydaje się na pozór, że złożyć papier pięćdziesiąt razy nie jest rzeczą bardzo trudną. Ale gdybyśmy chcieli to zrobić, to przekonalibyśmy się, że jest to niemożliwe do wykonania.

Gdy składamy papier po raz trzeci, grubość złożonych kilkakrotnie papierów jest już 8 razy większa, niż grubość pierwotnej ćwiartki. Przy siódmym złożeniu na pół — grubość byłaby już 128 razy większa, przy dwudziestym grubość ta osiągnęłaby 20 metrów, przy 24 — 450 metrów. Przy trzydziestym byłaby równa średnicy naszej ziemi. Przy czterdziestym i czterdziestym czwartym grubość pliku papieru zahaczałaby o księżyc. Gdzie by znaleźć można taki papier, aby go można było złożyć 50 razy?

Rozrywki umysłowe

LOGOGRYF

ułożył „Wło - ćko“



W figurę wpisać pionowo 12 ośmioliterowych wyrazów. Pierwszy rząd poziomy da rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:

1) Przyrząd do mierzenia gęstości płynów. 2) Człowiek sprężający swą siłę roboczą. 3) Uroczystość wiejska na zakończenie świąt. 4) Żabka drzewna. 5) Imię męskie. 6) Awanturzysta wyprawa. 7) Ptak. 8) Poemat muzyczny. 9) Kwiat. 10) Zapas. 11) Kanień meteoryczny. 12) Załoga miejscowa.

LAMIGŁÓWKA

ułożył „Wło - ćko“



Przeskakując odpowiednią ilość krutek w kierunku strzałki zegarowej, należy odczytać przysłowie ludowe.

KONIKÓWKA

ułożył „Wło - ćko“

i	bie	dob	bę	na	mym	wiek
dy	dzie	pięk	sa	Czł	go	nie
so	ra	kim	♞	zie	po	tyl
trwa	praw	w	♞	je	po	zdo
a	ta	szu	ra	so	ko	wi
kać	ła	bą	w	nien	bycz	za

Ruchem konika szachowego odczytać rozwiązanie.

ZADANIE

ułożył „Wło - ćko“

--- -- --. .- -... .. -.- .- ...
 .. - -.. .. -.. -.. -.- ..
 --- . .-... .- --- -... -.-. ... - -..
 -.- -.. - .- .. -.. . -.- -.- .-

Alfabet Morsego zastąpić odpowiednimi literami i odczytać rozwiązanie.

Termin nadsyłania rozwiązań — trzy tygodnie.

NAGRODY:

Dwie do rozlosowania pośród tych, którzy nadeślą rozwiązania.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ, ZAMIESZCZONYCH W N-RZE 20 „WIARUSA“:

LOGOGRYF

Tupet, środa, premium, garniec, wigilia, blokada, głuszec, szpaler, kuropatwa, subwencja, uniwersytet, proklamacja.

Pomnik saperski.

ZADANIE

Kataplazm, proporzec, bardela, rosochy, Jafet, obiad, ach, żet, bordo, maszt, Serafin, purpura, tendencja, koloratka.

Podoficer saper.

ARYTMOGRAF

Saper ten, co ze stali wznosi wielkie mosty,
 co buduje koleje, a kiedy potrzeba —
 zniszczy je, jak huragan pościna, jak osty
 i tylko pozostanie potargana gleba.

Klucz pomocniczy: saper, buch, dalszy, jawnie, gagatek, mościapani.

REBUSIK

Stal.

LAMIGŁÓWKA

Senes, kanał, cepak, lepek, resor.

Saper.

REBUSIK

Podoficer saper.



Humor

— Przy każdym posiłku musi pani używać żelazo.

— Ależ panie doktorze, ja mam bardzo słabe zęby, ledwie jarzyny mogę pogryźć.

— Co ty tam robisz?
— Piszę list do mojej 7-letniej córeczki.
— A dlaczego piszesz tak wolno?
— Bo ona nie umie jeszcze szybko czytać.

Raz nieprzyjaciele hrabiego Waldek wnieśli na niego skargę do króla Fryderyka Wielkiego, że się ożenił z własną siostrzenicą. Ale król był liberalny, więc tylko kazał wezwać hrabiego i zapytał:

— Prawda to?
— Prawda, Najjaśniejszy Panie!
Król wtedy powiedział:
— Stało się! Ale nie rób tego więcej!

Na podwórku rozmawiają dwie kury.
— Dlaczego ten nasz nowy kogut jest taki jakiś dumny i nieprzystępny?
— Bo pochodzi ze znakomitej rodziny.
— Jakiej?
— Jego prapraprababka zniosła podobno jajko Kolumba.

Kelnerka:
— Muszę zapytać, czy pan przypadkiem nie jest przesadny?
Gość:
— A dlaczego?
Kelnerka:
— Bo właśnie podałam panu trzynasty kotlet z tą samą kostką.

— Budujemy mosty dla pana starosty — podśpiewywał sobie dentysta, zakładając panu starości złoty mostek.

Starszy sierżant W. pyta rekruta:
— Z ilu części składa się karabin?
— To jest tajemnica służbowa — panie sierżancie. — Nie mogę powiedzieć.

— Panie Franciszku pożycz mi pan 100 złotych!
— Od kogo?

— Wie pan, panie Hilary, co mi się najbardziej podoba w pańskiej żonie?
— No?

— Że jest pana żoną, a nie moją.

— Najdroższy, muszę ci powiedzieć, że mój ojciec stracił cały majątek.

— A nie mówiłem ci, że on znajdzie sposób, aby nas rozdzielić.

— Tak mi się przypadkiem wyrwało — tłumaczył się przed sądem złodziej, który wyrwał pewnej pani torebkę.

Pewien stary generał francuski, który całą swą młodość spędził w koloniach, zdala od cywilizacji, zaproszony został do pewnej markizy na przyjęcie. Kiedy postawiono przed nim szklankę, generał wytarł ją starannie serwetką. Lokaj pośpiesznie postawił nową. Generał zrobił to samo. Speszony lokaj zmienił znowu szybko na inną. Wtedy generał zawołał:

— Cóż to, mój chłopcze? Jak widzę to chcesz, żebym ci wszystkie naczynia w tym domu powycierał.

Z usprawiedliwień szkolnych:
Staś nie przyszedł wczoraj do szkoły, bo mu się rozdarła kurtka. Z poważaniem...

Proszę o usprawiedliwienie nieobecności w szkole mojego Kazia, któremu dzisiaj przybyła siostrzyczka. Mam nadzieję, że mu się to więcej nie powtórzy.

Moja Zosia nie mogła przyjść dzisiaj do szkoły, ponieważ wypadł jej ząb, który załączam z ukłonami.

— Najmocniej panów przepraszam, ale mam do panów wielką prośbę. Może panowie będą tak łaskawi i zabiorą sobie także tę broń ze ściany. Boję się, że będę trochę ośmieszony, gdy mnie z nią zastaną jutro rano obrabowanego z reszty rzeczy.



WYDAWCA: WOJSKOWY INSTYTUT NAUKOWO - OŚWIATOWY

Redaktor naczelny: Jerzy Ciepeliowski, kapitan

Zastępca naczelnego redaktora: Wacław Szmagier

Sekretarz redakcji: N. W. Witaczyński, chorąży

Kierownik techniczny: Romuald Mackiewicz

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Nowy Świat 23/25. Telefony: Redakcji 231-72, Administracji 304.69. Konto PKO 22.144

Przedpłata: Miesięcznie 1.50 zł. — Rocznie 17 zł. — Egzemplarz pojedynczy 50 gr. Za granicą rocznie 40 zł. — W Ameryce 5 dolarów.

Oплата pocztowa uiszczona gotówką. — Za zmianę adresu dopłata 25 groszy.

Ceny ogłoszeń: 1 strona czarno drukowana 500 złotych; jeden milimetr jednoszpaltowy względnie jego miejsce przy układzie dwuszpaltowym zł 1.—; trzyszpaltowym zł 0.65. Cena 1 strony dwukolorowej, względnie 1 strony opisowej 750 złotych; jeden milimetr jednoszpaltowy względnie jego miejsce przy układzie dwuszpaltowym zł 1.50, trzyszpaltowym zł 1.—.

Rękopisów, zdjęć i rysunków, nadesłanych do Redakcji, nie zwraca się.

Drukarnia Naukowa w Warszawie, Stare Miasto 11. Tel. 509-17 — Kłisze Zakł. Fotochemigraf. „Zorza“, Warszawa. Tel. 520-37